

Yvonne Lindsay

Ścieżki losu

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pogardzał nią i nienawidził jej z całego serca.

Stała tam, obca i wyniosła. Wdowa, a nie rozwódka, którą powinna być.

Wysoka, elegancka, pozornie opanowana. Czy kiedykolwiek kochała swojego zmarłego męża? Wątpił w to. Gdyby tak było, pozwoliłaby mu odejść i być z Marią, zamiast go więzić w nieudanym związku.

Raffaele Rossellini, nieczuły na ostry wiatr i chłostające go bezlitośnie po twarzy krople deszczu, trzymał się na uboczu, z dala od otaczających grób krewnych i znajomych zmarłego, podsycając w sobie narastającą od dawna nienawiść, jakby dokładał wysuszoną podpałkę do płonącego już ogniska. Czy jego ukochana siostra leżałaby teraz w szpitalnym łóżku utrzymywana sztucznie przy życiu, gdyby ta zimna blondynka w czerni uległa prośbom męża i dała mu rozwód, zanim przyjdzie na świat dziecko, które nigdy nie pozna ani ojca, ani matki? Nowy spazm bólu rozdarł mu serce i z jego piersi wydobył się bezwiednie żaloszny jęk.

Zrobił to, co do niego należało: przyszedł pożegnać mężczyznę, którego kochała jego siostra. Człowieka, z którym prowadził interesy i którego uważał za przyjaciela. Zaraz po pogrzebie Raffaele wróci do siostry. Nieważne, że nie jest świadoma jego obecności.

Maria po przyjściu na świat dziecka zostanie odłączona od aparatury podtrzymującej życie. Nim to nastąpi, położnicy będą się starali jak najdłużej utrzymać ciężę, żeby maleństwo urodziło się silniejsze. Raffaele, zmuszony do dokonania nieludzkiego wyboru, czuł się rozdarty wewnętrznie i dręczyły go wyrzuty sumienia, że ratując nowe życie, pozwala, aby jego pełna wdzięku, zawsze tryskająca energią młodsza siostra, trwała w stanie zawieszenia, aż do porodu. Starał się wmówić sobie, że ona by tego chciała. Tak bardzo kochała to

dziecko i tak się nie mogła go doczekać. Jednak nawet świadomość, że Maria bez wahania oddałaby swoje życie za dziecko, nie pomagała mu się pogodzić z faktem, że jego siostra odeszła, choć jej ciało nadal żyło.

Raffaele zmrużył oczy, chroniąc je przed deszczem, i skoncentrował spojrzenie na złotowłosej kobiecie, którą znał jedynie z opowieści. Wdowie po mężczyźnie, którego ciało właśnie zostało złożone w czarnej czeluści grobu. Stała w bezruchu, samotnie, z kamienną twarzą. Na bladych, gładkich policzkach nie zagościła ani jedna łza. Nawet teraz, kiedy wszyscy odeszli i została sama, nie miała w sobie odrobiny przyzwoitości, aby okazać żal po stracie męża.

Serce Raffaele'a wypełniła gorycz pomieszana ze złością. Zawiódł matkę. Złamał obietnicę, którą jej złożył na łożu śmierci, że zrobi wszystko, aby chronić swoją młodszą siostrę. Teraz już za późno, żeby naprawić szkody, jakie wyrządził, pobłażając wszelkim kaprysom Marii. Tragedia się dokonała.

Kiedy odkrył jej romans z żonatym mężczyzną, trzeba było od razu interweniować, choć niewątpliwie i tak nie udałooby mu się wpłynąć na upartą siostrę. Z drugiej strony powinien jej być przynajmniej pomóc spełnić marzenie o poślubieniu ojca dziecka. Spotkać się z Laną Whittaker i używając swych wpływów, zmusić ją do udzielenia mężowi zgody na rozwód.

Wszystko za późno.

Żywy obraz bezwładnie leżącego w szpitalnym łóżku ciała Marii, w której rosło nowe życie, rozdzierał mu serce. Nie ochronił siostry, za to na pewno nie zawiedzie jej dziecka.

Raffaele Rossellini nigdy nie popełnia dwa razy tego samego błędu.

Wychowa dziecko jak własne, przysiągł w duchu siostrze. Bez względu na to, czy będzie to córka, czy syn, otrzyma od

niego miłość, na jaką zasługuje, i kiedy dorośnie, dowie się wszystkiego o matce, która nie zostanie zapomniana.

Wpatrując się w plecy stojącej przed grobem kobiety, pod powiekami poczuł piekące łzy.

Zdławił w sobie płynący z głębi duszy ból. Lana Whittaker dowie się, co znaczy gniew Rossellinich. Zapłaci mu za wszystko. Za cierpienia Marii, za jej udrękę. Za jej rozpacz, gdy się dowiedziała, że jest w ciąży i że Kyle nie poślubi jej przed urodzeniem dziecka.

Pani Whittaker pozna smak cierpienia, podobnie jak on je poznał. Odczuje, czym jest strata.

Lana zadrżała pod przemoczonym wełnianym płaszczem, świadoma obecności nieznanego wysokiego szatyna, trzymającego się przez całą ceremonię na uboczu. Mężczyzna stał tam nadal, wrośnięty w ziemię, wypalając wzrokiem dziurę z tyłu jej głowy.

Kto to jest?

Nie śmiała się odwrócić i spojrzeć na niego. Jeśli to paparazzi, ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowała, były jej zdjęcia z pogrzebu na pierwszych stronach wszystkich brukowców. Okoliczności śmierci jej męża i tak wkrótce wyjdą na jaw.

Jak Kyle mógł im to zrobić? Jak mógł jej to zrobić? Jak to możliwe, że nie zauważyła, nie domyśliła się, że miał romans? Przez ostatnie czterdzieści osiem godzin rozpaczliwie starała się odnaleźć w pamięci jakiegokolwiek szczegóły, wskazówki, które mogłyby świadczyć o tym, że nie był z nią szczęśliwy. Niczego takiego nie mogła sobie przypomnieć. Był czuły i kochający, również tamtego dnia, kiedy odwoziła go na lotnisko, gdy wyjeżdżał do Wellington w kilkudniową podróż, którą odbywał regularnie co dwa tygodnie od trzech lat.

Po to, żeby być ze swoją kochanką.

Lana miała ochotę krzyczeć, zwymyślać go, wytargać za włosy, wyrwać serce, zedrzeć z siebie ubranie. Wylać z siebie dziką złość i lęki, które odbierały jej wewnętrzny spokój. Nie tak miało być. Stanowili oddaną sobie, idealną parę. Wszyscy tak uważali.

Przed oczami zawirowały jej czarne punkciki. Oddychaj, nakazała sobie, oddychaj. Nie poddawaj się. Trzymaj się. Nie pozwól, by cię opanowało poczucie pustki. Wciągnęła zachłannie wilgotne powietrze do ściśniętych płuc, panicznie szukając oczyszczenia. Nic jednak nie było w tej chwili w stanie załatać wielkiej czarnej wyrwy, która powstała w jej sercu.

- Pani Whittaker, powinniśmy już iść. Przed chwilą telefonowano z firmy cateringowej, informując, że do pani apartamentu przybyli już pierwsi krewni. - Spokojny głos przedsiębiorcy pogrzebowego przyprowadził ją o dreszcz. Jak to możliwe, że tacy ludzie zawsze mówią tak zrównoważonym tonem? Czyżby nie mieli żadnych uczuć?

- Pani Whittaker?

Lana zrobiła jeszcze jeden głęboki wdech i przymknęła oczy. Zarys i cień trumny Kyle'a zapisały jej się w formie obrazu pod powiekami.

- Jestem gotowa. - Tylko na co? Jaka przyszłość ją czeka? Jej życie, marzenia, wielka miłość legły w grobie wraz z ciałem męża.

Drogę do mieszkania w centrum Auckland przebyła jak w odurzeniu. Czekali tam na nią ludzie, którzy w nieskończoność będą jej składali szczere kondolencje. Ze względu na nich będzie musiała to wytrzymać. Pozwoli im jeszcze chwilę wierzyć, że Kyle był wspaniałym, godnym szacunku człowiekiem.

Okłamał ich wszystkich.

Wśród zebranych gości panował stosowny do okazji ponury nastrój, w hołdzie dla zmarłego, który przez wielu uważany był za geniusza finansowego, specjalistę, z którego zdaniem liczyli się inwestorzy na wszystkich szczeblach.

Minęło kilka godzin. Firma cateringowa zdążyła wszystko posprzątać, zniknęli ostatni żałobnicy. Lana pomyślała, że kiedy prasa opublikuje prawdę, większości z tych ludzi nigdy więcej już nie zobaczy. Będą jej współczuli lub gorzej - stanie się obiektem szyderstw. Jej prawnik uzyskał sądowy zakaz publikowania szczegółów dotyczących śmierci Kyle'a, który traci ważność dziś o północy. Potem nastąpi atak.

Przeszła wolno przez elegancki salon, gładząc dłonią oparcie drogiej, białej skórzanej kanapy, na której przytuleni z Kyle'em wielokrotnie oglądali zachody słońca nad Waitakere Ranges otaczającymi zachodnie przedmieścia Auckland, zanim nie przenieśli się do sypialni, by się kochać. Czasami nawet nie starczało im czasu, żeby do niej dotrzeć.

Zacisnęła dłonie w pięści na myśl o dwulicowości męża. Przez cały dzień starała się panować nad sobą, kryjąc głęboko w duszy złość. Jak kobiety sobie radzą w sytuacji, gdy się dowiadują, że ich mężowie mają kochankę? W jaki sposób znoszą świadomość, że całe ich dotychczasowe życie było kłamstwem? Czy potrafią po czymś takim budować przyszłość?

Ogarnął ją gniew, poczuła się oszukana. Jakim prawem umarł, pozostawiając tak wiele pytań bez odpowiedzi? Nie chciała nawet myśleć o tym, co odkryła w jego laptopie, kiedy ubiegłego wieczoru policja przekazała jej jego rzeczy z rozbitego samochodu. Urządzenie cudem przetrwało czołowe zderzenie. Z drugiej strony może byłoby lepiej, gdyby nie poznała zawartości dysku komputera?

Nie wiedziałyby, że nadużył zaufania swoich klientów, wykorzystując powierzone mu środki na utrzymanie kochanki

i jej luksusowej willi z widokiem na morze na Oriental Parade w Wellington. Nie dowiedziałyby się, że na to samo wydawał oszczędności z ich wspólnego konta ani że przeciw niemu prowadzone jest dochodzenie o defraudację. Będzie musiała oddać laptop policji. Na pewno zainteresują ich zapisane tam dane.

Przeszył ją nieznośny ból, jakby ktoś rozpruwał jej ciało nożem. Upadła na kolana, na kremową miękką wykładzinę. Oparła ręce o podłogę i spuściła głowę, ciężko oddychając. Nie zniesie tego wszystkiego.

Na stojącym obok stoliku do kawy dostrzegła kątem oka zdjęcie. Ona i Kyle na jachcie przyjaciół, uśmiechnięci, zakochani, z ich oczu bijące przywiązanie i bliskość.

Kłamstwo!

Jej małżeństwo, będące przedmiotem zazdrości jej przyjaciółek, opisywane w rubrykach towarzyskich w związku z obchodami ich rocznicy, przedstawiane jako idealne, w rzeczywistości umarło przed trzema laty, a ona tego nie zauważyła.

W nagłym napadzie gniewu sięgnęła po ramkę ze zdjęciem i rzuciła nią o ścianę. Nie zwracając uwagi na potłuczone szkło, pchana złością wstała i zniszczyła w amoku wszystkie znajdujące się w mieszkaniu zdjęcia „idealnej pary”. Wyrywała fotografie ze specjalnie dobranych ramek, odrzucając je na rosnący na stole stos, po czym darła na strzępy zdjęcia, usypując u stóp kopiec ze złamanych obietnic i pogrzebanych nadziei.

Kłamstwa, same kłamstwa.

Dokonawszy zniszczenia, poddała się obezwładniającej rozpacz, która narastała w niej od momentu, gdy policja przyniosła jej tragiczne wieści. Po policzkach popłynęły jej łzy, a z gardła wydobył się rozdzierający szloch. Rzuciła się na kanapę, ignorując zachód słońca i płynący czas. Czuła

jedynie wielką, bolesną pustkę w miejscu, gdzie kiedyś biło jej serce.

Niespodziewanie ostry dźwięk dzwonka przerwał ciszę, odbijając się echem w ciemnościach salonu i wyrywając Lanę z odrętwienia. Serce załomotało jej w piersi tak mocno, że usłyszała jego głośnie i nierówne bicie. Domofon, dotarło do niej, kiedy się otrząsnęła. Wpadła w panikę. O nie! Tylko nie to. Czyżby prasa już wiedziała?

Domofon zadzwonił ponownie. Który z portierów miał dziś dyżur? Nie była w stanie sobie przypomnieć. Przecież powinna. Zawsze przywiązywała do tego wagę. Gorące łzy wypełniły jej oczy. Wylała je z wściekłością. Nie będzie płakać. Musi się trzymać. Jako córka dyplomaty przez całe życie była uczona, że w każdej sytuacji należy zachować opanowanie, co przydawało jej się również jako przewodniczącej charytatywnej fundacji zbierającej fundusze na pomoc dzieciom z biednych rodzin. Nagle przypomniała sobie nazwisko dyżurującego" portiera. Drżącą ręką nacisnęła przycisk domofonu.

- Tak, James?

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale pewien pan chciałby się z panią widzieć. Wiem, że jest już późno, ale bardzo nalega.

- Nie chcę tu żadnych reporterów. Poproś go, żeby sobie poszedł.

- Nie jest dziennikarzem. Mówi, że przyszedł w prywatnej sprawie. Nazywa się Raffaele Rossellini.

- Nie znam nikogo takiego. Proszę go odprawić.

- Pani Whittaker? - Usłyszała głęboki męski głos o interesującej barwie, z obcym akcentem. - Nie mieliśmy jeszcze okazji się poznać, ale muszę się z panią zobaczyć. Byłem przyjacielem pani męża.

- Znałam wszystkich jego znajomych, a o panu nigdy nie słyszałam.

- Czyżby wszystkich?

Słuszność tego pytania uderzyła ją jak obuchem. Nie miała pojęcia, że Kyle miał kochankę.

- Proszę wejść na górę - rzuciła przez zaciśnięte zęby. - Mogę poświęcić panu dziesięć minut.

- To co mam do powiedzenia, nie zabierze wiele czasu.

Cisza.

Widocznie był już w drodze.

Lana pospiesznie włączyła światło. Pokój wypełnił się ciepłym blaskiem kontrastującym z zimną kulą ołowiu, która usadowiła się jej w żołądku.

Usłyszała pukanie do drzwi, na co odruchowo poprawiła sukienkę na biodrach i przeczesła palcami włosy. Zbyt późno na cokolwiek więcej. Niezależnie od tego, po co przyszedł nieznajomy, jej wygląd nie miał większego znaczenia.

Drzwi się otworzyły. W progu powitała go ona, obiekt jego przyszłej zemsty. Raffaele usztywnił się, przyjmując zdecydowaną postawę. Dio! Jaka ona piękna. Nie była to ta sama opanowana kobieta, którą widział na pogrzebie i której zachowanie tak bardzo go ubodło.

Spojrzała na niego błyszczącymi zielonkawoniebieskimi łagodnymi oczyma otoczonymi długimi czarnymi rzęsami. Mógłby przysiąc, że przed chwilą płakała. Miała zmierzwiłone włosy i zaczerwienioną twarz. Wyglądała na kruchą, zranioną i rozpaczliwie łaknącą pocieszenia. Była typem kobiety, którą mężczyźni tacy jak on pragnęli chronić przed brutalnością życia. Kochać każdego wieczoru, zatracając się w niej, czerpiąc rozkosz z każdej spędzonej z nią chwili.

Niespodziewanie, na jego oczach, delikatna istota przeistoczyła się w zimną, dostojną wdowę, tę samą, którą widział na cmentarzu. Musiał odnieść mylne wrażenie.

Wyobraźnia splątała mu figła. Nagła zmiana sprowadziła go na ziemię, przypominając mu, po co tu przyszedł.

- Pani Whittaker? Nazywam się Raffaele Rossellini. Czy mogę wejść?

Na jego widok okazała zdziwienie, jakby go rozpoznała. Niemożliwe. Na pogrzebie stał z tyłu za tłumem gości, a nigdy wcześniej ich ścieżki się nie skrzyżowały. Coś go jednak w niej zaintrygowało. Łatwość, z jaką się maskowała. Jakby ukrywała swe prawdziwe uczucia za grubym, ale przezroczystym murem.

Nie ma wątpliwości, skarcił się w myślach. To była prawdziwa Lana Whittaker. Królowa Śniegu z sercem zimnym jak sople lodu. Kobieta, która starała się za wszelką cenę utrzymać małżeństwo, gdyż poczucie własnej dumy nie pozwalało jej dać odejść mężczyźnie, który od dawna jej nie kochał.

- Proszę. - Otworzyła szerzej drzwi i zaprowadziła go przez niewielki korytarz do przestronnego, bogato urządzonego salonu. Nic dziwnego, że Kyle potrzebował od niego pieniędzy. Lana Whittaker, jak to Amerykanie ładnie ujmują, była droga w utrzymaniu. Gdy szedł tuż za nią, do jego nozdrzy dotarł ujmujący zapach. O dziwo, nie był ostry ani dominujący, lecz delikatnie słodki i intrygujący. Zdecydowanie kontrastujący z jej wizerunkiem.

Czyżby to było celowe działanie? Żeby zmylić słabych mężczyzn, omamić ich i skusić, a potem chłodno ich odtrącić, zachowując przez cały czas tę niezwykłą samokontrolę? Przysiągł sobie w duszy, że nim stąd wyjdzie, wytrąci ją z równowagi.

Nie zapraszając go, by usiadł, odwróciła się, stając z nim twarzą w twarz, i wyprostowała się.

- Słucham. Chciał mnie pan widzieć. Zostało panu jeszcze dziewięć minut.

W Raffaele'u wezbrał gniew. Śmie mu rzucać wyzwanie, nie wiedząc, z kim ma do czynienia? Zacisnął zęby, powstrzymując się od złośliwej riposty. Trzymając nerwy na wodzy, przyjął zdeterminowaną postawę, dzięki której doprowadził do rozkwitu na skalę międzynarodową rodzinny biznes eksportu oliwy z oliwek.

- Przykro mi z powodu śmierci pani męża.

- Dziękuję, choć domyślałam się, że nie przyszedł mi pan składać kondolencji. - Stała wyprostowana, z rękoma spoczywającymi elegancko wzdłuż ciała, choć wyczuł, że miała ochotę objąć się ramionami. - Po co pan przyszedł? - zażądała stanowczo wyjaśnień.

Raffaele zaczął rozumieć, dlaczego Kyle wołał jego pełną życia siostrę o apetycznych kształtach. Jaki mężczyzna przy zdrowych zmysłach chciałby żyć z zimną jak gładz namiastką kobiety? Spojrzał na nią uważnie i ze zdziwieniem stwierdził, że pod zewnętrznym chłodem kryło się w niej coś pociągającego. Na dnie tych posępnych kocich oczu tlił się żar, który wywołał u niego fale gorąca.

- Domyślałam się, że mąż nigdy o mnie nie wspominał.

- A powinien był?

Bezczelność w jej tonie zabolęła go, dlatego postanowił skrócić wypowiedź.

- Byliśmy przyjaciółmi i współnikami.

- Kyle nigdy nie miał współnika.

- A jednak miał. - Raffaele wbił ręce głęboko w kieszenie, przeszywając ją ostrym spojrzeniem, szukając punktu zaczepienia, przewagi. Czegoś, co pomogłoby mu zmać ten jej niezachwiany spokój. - Pani mąż był mi winny pieniądze, dużą sumę. - Wymieniając kwotę, obserwował, jak jej blada twarz staje się jeszcze bielsza. Ciemne sińce pod oczyma kontrastowały z delikatną, porcelanową cerą.

- To niemożliwe! - zaprzeczyła, zaciskając pięści. No tak, pomyślał z gorzką satysfakcją. Motorem jej działania były pieniądze. Biorąc pod uwagę jej elegancki wygląd, całkowicie zrozumiałe. Idealny manicure, delikatna opalenizna, doskonale przycięta fryzura. Faktycznie droga w utrzymaniu. Pora uderzyć w najczulsze miejsce.

- Śmierć Kyle'a postawiła nasz plan biznesowy w trudnej sytuacji. Włoscy inwestorzy chcą się wycofać. Pozbawiony wkładów od inwestorów nowozelandzkich, których miał przyprowadzić pani mąż, będę musiał prosić o zwrot mojego wkładu. - Nie musiała wiedzieć, że włoscy inwestorzy, o których wspominał, to jego firma, ani o tym, że cały projekt rozwinięcia sieci dystrybucji naturalnego oleju z oliwek dopiero raczkował. Dług był jednak prawdą.

- Odebrać wkład? Tak po prostu? - Otworzyła szeroko oczy, a na poszarzałej twarzy pojawił się wyraz lęku.

Na krótką chwilę ogarnęło go współczucie wyrugowane natychmiast przez głos rozsądku. Z winy tej kobiety dziecko będzie się wychowywało bez obojga rodziców. Nie ma miejsca na litość. Musi zapłacić za krzywdę, którą wyrządziła jego rodzinie.

- Si. Tak po prostu. Woli pani, żebym się skontaktował bezpośrednio z pani prawnikiem?

Nie odpowiedziała. Wyglądała, jakby się ukryła głęboko w zakamarkach swojego umysłu, gdzie nikt i nic nie mogło jej dotknąć. Czyżby posunął się za daleko? Możliwe. W końcu dopiero kilka godzin temu pochowała męża. Powinien był odczekać jeden dzień.

Wyciągnął dłoń do stojącej przed nim kobiety i delikatnie dotknął jej ramienia.

- Pani Whittaker?

Cofnęła się jak oparzona, jakby przypalił ją rozgrzanym pogrzebaczem.

- Dam... panu jego wizytówkę.

Znów przeszła cudowną metamorfozę. Przybrała maskę spokoju, żeby ukryć zepsute do szpiku kości wnętrze. Opanowana, z gracją przeszła do pokoju, który, jak się domyślił, był sypialnią państwa domu. Podczas jej krótkiej nieobecności rozejrzał się uważnie po salonie, wyceniając w myślach każdy z przedmiotów. Nie podobała mu się nieskazitelna perfekcja wystroju wnętrza, nie interesowały go wiszące na ścianach dzieła sztuki. Zdecydowanie preferował w domu ciepło i wygodę. Również w kobiecie.

Nagle jego spojrzenie zatrzymało się na podartych fotografiach leżących na podłodze i na kanapie. Podeszedł i schylił się, podnosząc jedno ze zniszczonych zdjęć. Nie mogła się doczekać, żeby się pozbyć wszystkich pamiątek po mężu. Zacisnął zęby i wypuścił z dłoni fragment fotografii, pozwalając mu wolno opaść na ziemię. Podjął właściwą decyzję. Lana Whittaker nie zasługuje na współczucie.

Kiedy wróciła z wizytówką, jakiś złośliwy chochlik kazał mu się zawahać, zanim ją przyjął. W końcu po nią sięgnął i wbijając wzrok w jej twarz, celowo musnął palcami jej dłoń. Czarne plamki źrenic jej oczu rozszerzyły się pod wpływem jego dotyku. Interesujące. Była wrażliwa na jego dotyk.

- Upłynęło pańskie dziesięć minut - poinformowała chłodno, starając się ukryć rumieniec, który niespodziewanie zalał jej policzki. - W przyszłości proszę się kontaktować bezpośrednio z panem Munroe.

- Oczywiście. Dobranoc pani.

- Żegnam, panie Rossellini.

ROZDZIAŁ DRUGI

Lana zaczęła się cała trząść, dopiero gdy usłyszała trzask zamykających się drzwi. Więc i jemu Kyle był winien pieniądze? Co jeszcze mąż przed nią ukrywał?

Po trzech latach małżeństwa, kiedy się okazało, że nigdy nie będą mogli mieć dzieci, Lana rzuciła się w wir pracy charytatywnej, pozwalając Kyle'owi stopniowo przejąć kontrolę nad ich finansami. Była to odpowiedzialność, przed którą się nie uchylał, gdyż, jak twierdził, był w końcu geniuszem biznesu. Ciekawe, kiedy by się dowiedziała o jego defraudacjach, gdyby nie zginął w wypadku? Jak długo żyłaby w mydlanej bańce fałszywego poczucia bezpieczeństwa?

Ogarnęło ją obezwładniające zmęczenie. Bolał ją każdy mięsień. Miała wrażenie, jakby przez ostatnie czterdzieści osiem godzin postarzała się o czterdzieści osiem lat. Dziś już nic nie załatwi. Jutro pójdzie się spotkać ze swoim prawnikiem Tomem Munroe. Przeanalizują wspólnie dane z laptopa Kyle'a. Na pewno odnajdą informacje dotyczące Raffaele'a Rosselliniego.

Nie zadając sobie trudu wyłączenia światła, Lana powędrowała do sypialni. Wystarczyło jedno spojrzenie na wielkie, wykonane na zamówienie, małżeńskie łóżę zajmujące centralny punkt pomieszczenia, żeby dopadły ją mdłości zalewające jej organizm z siłą ogromnej fali przyływowej. Powróciły wspomnienia intymnych chwil, które dzielili tu pod osłoną nocy, wspólnych marzeń i obietnic, i smutku, kiedy w końcu zaakceptowali fakt, że nigdy nie zostaną rodzicami, choć tak bardzo pragnęli mieć dzieci. Bolesne fragmenty przeszłości.

Nigdy więcej nie będzie spała w tym łóżku. Nigdy!

Wyciągnęła ze stojącej w nogach łóżka misternie rzeźbionej skrzyni pled i poduszkę i wróciła do salonu.

Wskoczyła na skórzaną kanapę i zapadła w sen pozwalający jej uciec od świata, który stał się nie do wytrzymania.

Ledwie zimowe słońce zaczęło delikatnie głąaskać promieniami nowy dzień, kiedy ze snu wyrwał Lanę dzwonek telefonu. Zdezorientowana, z trudem dochodząc do siebie, rzuciła się do najbliższego aparatu.

- Słucham? - wychrypiiała zaspanym głosem.

- Czy to prawda, że Kyle Whittaker był z inną kobietą, kiedy zginął w wypadku? - Nachalny męski głos błyskawicznie otrzeźwił Lanę.

Więc informacja już się rozeszła i stado hien ruszyło do ataku. Powoli, spokojnie odłożyła słuchawkę na widełki i ustawiła dzwonek na tryb niemy. Nim zdążyła przejść przez salon, żeby wyłączyć aparaty w sypialni i w gabinecie, telefony już się urywały. Nie podnosząc słuchawki, wyszarpnęła kable z gniazdek, po czym udała się do łazienki. Kyle był obecny wszędzie. Na marmurowym czarnym blacie były rozstawione jego przybory toaletowe, za drzwiami wisiał szlafrok, a wielka, dwuosobowa kabina prysznicowa ziała pustką, szydząc z niej. Lana chwyciła kosz na śmieci i sprawnym ruchem zsunęła do niego wszystkie rzeczy Kyle'a: wodę toaletową, balsam, szczoteczkę do zębów i dezodorant.

Przypadkiem spojrzała w lustro i zdała sobie sprawę, że ma twarz mokrą od łez. Zdjęła prostą czarną sukienkę, którą miała poprzedniego dnia na pogrzebie, a następnie zrzuciła bieliznę na podłogę. Gdyby miała kominek, spaliłaby to wszystko.

Odkręciła wodę i weszła pod gorący prysznic, szukając pocieszenia i odprężenia pod rytmicznie uderzającymi biczami wody. Nic jednak nie było w stanie rozgrzać jej lodowatego serca.

Chwilę później z włosami zawiniętymi w turban z ręcznika, otulona obszernym szlafrokiem, robiła przegląd

strojów, zastanawiając się, w co się ubrać na spotkanie z Tomem Munroe. W końcu dokonała wyboru: prosty wełniany kostium ze spodniami w kolorze zielonkawoniebieskim, do tego wielobarwny szal w odcieniach morskich i koralowych. Teraz zasługiwała na kawę. Mocną, gorącą, czarną. Jakoś to wszystko przetrwa.

Wyjazd z podziemnego parkingu apartamentowca okazał się prawdziwym koszmarem. Ochrona uprzedziła Lanę, żeby nie wychodziła frontowym wejściem i nie brała taksówki. Zmuszona do jazdy własnym samochodem, niechętnie wyprowadziła nowy model mercedesa z opuszczanym dachem na rampę wiodącą na ulicę. Wiedziała, że przed budynkiem roi się chmara fotoreporterów i dziennikarzy. Powinna była to przewidzieć i poprosić Toma, żeby przyjechał do niej do domu. Z drugiej strony czuła, że jeśli jeszcze chwilę spędzi sama w mieszkaniu, otoczona wspomnieniami pozornie szczęśliwych chwil, oszaleje.

Zrobiła głęboki wdech i nacisnęła na pedał gazu. Brama zaczęła się powoli otwierać, zbyt powoli. Reporterzy, walcząc o najlepsze zdjęcia, otoczyli samochód. Bojąc się, że któregoś z nich potrąci, zmuszona była zwolnić. Na szczęście ochrona budynku była na miejscu i umundurowani strażnicy utorowali jej w tłumie drogę. Lana ruszyła, oślepiana błyskami fleszy wybuchającymi jak błyskawice i odbijającymi się od przedniej szyby. Po chwili wydostała się z oblężenia i natychmiast przyspieszyła, żeby uciec przed pogonią reporterów.

W biurze prawnika została natychmiast zaprowadzona do prywatnej poczekalni. Najwyraźniej złe wiadomości rozchodziły się błyskawicznie. Lana usiadła, tonąc w pluszowym fotelu. W powietrzu unosił się subtelny zapach. Męski, z lekką nutą piżma. Skądś już go знаła, nie mogła sobie jednak przypomnieć skąd. Był tak inny od zapachu używanego przez Kyle'a. Jej mąż zawsze wołał świeże

cytrusowe wody kolońskie. Z gabinetu Toma dotarły do niej podniesione męskie głosy. Po plecach przebiegł jej lodowaty dreszcz.

Raffaele Rossellini.

Tak szybko tu dotarł? Zagotowała się w niej żółć. W gardle poczuła nieprzyjemne pieczenie i przełknęła ciężko ślinę. Nie mógł poczekać nawet jednego dnia? Przez cienką ścianę usłyszała trzaśnięcie zewnętrznych drzwi gabinetu i po chwili w progu prywatnej poczekalni pojawił się Tom.

- Moja droga. - Wyciągnął do niej ręce. Jego żona była najbliższą przyjaciółką matki Lany jeszcze z okresu studiów i Tom Munroe był obecny w ich życiu, od kiedy pamiętała. Bardzo jej brakowało jego pokrzepiającej obecności na pogrzebie, zatrzymały go jednak ważne sprawy w sądzie. Widoczne w jego oczach współczucie jeszcze bardziej ją podłamało. Podała mu dłonie, pozwalając się podnieść z fotela, i z ulgą zatoneła w jego kojącym uścisku. Z trudem się powstrzymała, żeby nie wybuchnąć szlochem, zdecydowana się nie poddawać, lecz dzielnie stawić czoła lękom i sytuacji, która odebrała jej resztki poczucia bezpieczeństwa. Tom zaprowadził ją do gabinetu i posadził na skórzanym fotelu dla klientów.

- Odwiedził cię Raffaele Rossellini - powiedziała lekko drżącym głosem. Zaciśnęła mocniej dłonie na torbie z laptopem, jakby chciała w ten sposób dodać sobie sił.

- Tak, uroczy dżentelmen, choć może trochę nazbyt nerwowy, jeśli chodzi o spłatę długu, który Kyle u niego zaciągnął. Wiedziałaś coś o tym? - Tom rozsiadł się w fotelu i spojrzał na nią uważnie.

- Nie. - Lana odpięła torbę z laptopem. - Niestety to jeszcze nie jest najgorsze.

Kiedy przeanalizowali zestawienie danych, które odkryła, Tom zamilkł, spoglądając na nią zatroskanym wzrokiem.

- To stawia całą sprawę w nowym świetle.

Na dźwięk jego tonu Lana poczuła nieprzyjemne ukłucie w żołądku.

- Nie mogę znaleźć naszych polis ubezpieczeniowych na życie. Myślisz, że wybrał z nich wkłady?

- Nie sądzę, raczej scedował je na bank jako zabezpieczenie pod kredyt. Nie zrobił tego za moim pośrednictwem, ale ponieważ jestem wyznaczony na wykonawcę jego testamentu, mogę to sprawdzić, jeśli chcesz.

- Ale to będzie trwało tygodniami. Nie mogę czekać, aż pod moimi drzwiami zjawi się kolejny lichwiarz po zwrot długu.

- Nie, oczywiście. Nie martw się. Zaraz się wszystkim zajmujemy. Chcesz teraz wrócić do waszego mieszkania?

Na samą myśl o tym Lanie zakręciło się w głowie.

- Nie mogę. Wokół budynku koczuje prasa. Jeśli się tam pojawię, nie dadzą żyć pozostałym mieszkańcom domu.

- Zadzwoń do Helen. Byłaby zachwycona, gdybyś została u nas, dopóki się wszystko nie uspokoi.

- Nie mogę wam tego zrobić. Ale dziękuję. Dziennikarze przekraczają wszelkie granice przyzwoitości. Kiedy się dowiedzą, że prowadzone jest śledztwo w sprawie Kyle'a, będzie tylko gorzej. Nie martw się o mnie. Zatrzymam się na jakiś czas w hotelu.

- Może to i dobry pomysł. Poproś, żeby recepcja nie łączyła do ciebie telefonów. - Tom w zamyśleniu podrapał się w brodę. - Masz pieniądze?

- Oczywiście.

- No dobrze, jeśli jesteś tego pewna.

- Naprawdę. Poradzę sobie. - Lana wstała i spakowała laptop do torby. - Na pewno przyda się policji. Przekażesz im go?

- Oczywiście. Pamiętaj, dzwoń do mnie, jeśli będziesz potrzebowała jakiegokolwiek pomocy. Niezależnie od pory dnia lub nocy. Rozumiesz?

- Obiecuję. Dziękuję.

- Podziękujesz mi, gdy już będzie po wszystkim i nadal będziesz miała dach nad głową.

- Uważasz, że jest aż tak źle?

- Obawiam się, że tak.

- No cóż. Rób co trzeba. - Pochyliła się i cmoknęła go delikatnie w policzek. - Zadzwoń później i dam ci znać, gdzie się zatrzymałam.

- Koniecznie, i jeszcze jedno...

- Tak?

- Trzymaj się z dala od Raffaele'a Rosselliniego. Może jest czarujący, ale coś mi się w nim nie podoba.

- Sądzisz, że jest niebezpieczny?

- Nie w sensie fizycznym. Podejrzewam jednak, że ten młody człowiek coś ukrywa. Nakażę moim pracownikom, żeby go sprawdzili.

Panujące w foyer ciepło przyjemnie otuliło Lanę, przynosząc jej, jak przyjacielski uścisk, ukojenie. W hotelu jak zwykle panował duży ruch, mimo to eleganckie masywne meble dawały poczucie trwałości i długowieczności, dodając jej otuchy i przywracając energię. Unoszący się w powietrzu zapach ciętych kwiatów oraz mieszających się ze sobą eleganckich damskich i męskich perfum przypomniały jej dzieciństwo. Bezpieczeństwo.

Lana wypełniła kartę gościa i podała ją razem z kartą kredytową uśmiechniętemu recepcjoniście.

- Nie wiem jeszcze, jak długo się tu zatrzymam. Sądzę, że przynajmniej tydzień. - Po kilku dniach prasa na pewno przestanie się nią interesować i goniąc za kolejną jednodniową sensacją, znajdzie inną ofiarę.

- Oczywiście, proszę pani.

Lana czekała, nerwowo podrygując nogą. Pierwszą rzeczą, jaką zrobi, gdy znajdzie się w pokoju, będzie gorąca kąpiel, żeby rozluźnić napięcie.

- Przepraszam, ale jest jakiś problem z pani kartą. Czy ma pani może inną?

- Tak. - Lana zaczęła grzebać w torebce, bagatelizując ogarniający ją lęk. - Proszę spróbować tę.

Recepcjonista przeciągnął kartę przez czytnik. Po chwili zmarszczył czoło i spojrzał na nią zmieszany.

- Przepraszam, ale również mam odmowę autoryzacji.

- Nie rozumiem. To niemożliwe. - Lana wzięła od niego platynową kartę i schowała do portfela. - Czy mogę skorzystać z telefonu, żeby się skontaktować z bankiem?

- To nie będzie konieczne - włączył się do rozmowy aksamitny męski głos. - Może ja będę mógł pomóc?

Odwróciła się z bijącym sercem.

- Pan? - Raffaele Rossellini.

- A dlaczegoż by nie?

- Poproszę o telefon. - Lana odwróciła się do recepcjonisty, obrzucając go władcym spojrzeniem.

Mężczyzna wskazał jej rząd telefonów na jednej ze ścian w holu.

- Dziękuję - powiedziała zdenerwowanym głosem, odwróciła się na pięcie i ruszyła we wskazanym kierunku, starając się jak najprędzej uciec przed Rossellinim.

- Pani Whittaker, proszę chwilę poczekać.

- Spieszę się.

- Myślałem tylko o pani wygodzie. Może zechce pani skorzystać z telefonu u mnie w apartamencie?

Chryste! Co go naszło? Wcale go nie obchodziło, że cały świat będzie się przyglądał jej upadkowi, kiedy się dowie

prawdy, za poznanie której on sam słono zapłacił swoim informatorom. Kiedy odkryje, że jest bankrutką.

Przyglądał się beznamiętnie, jak na jej twarzy pojawiło się wahanie, jak w przestraszonych oczach zaczęło świtać zrozumienie. W końcu skinęła głową na znak zgody.

- Dziękuję, jednak skorzystam. Faktycznie tak będzie lepiej. Nie zabiorę panu wiele czasu.

- Proszę się nie spieszyć.

Gestem dłoni wskazał rząd wind po drugiej stronie foyer i ruszył tuż za nią w ich kierunku, starając się nie myśleć o jej zapachu, który nęcił i drażnił jego nozdrza. Czy perfumowała się tylko za uszami, czy w innych miejscach też? Ciekawe. Czy faktycznie jest tak lodowata, na jaką wygląda?

Poznanie kilku osobistych tajemnic niewątpliwie pomogłoby mu w realizacji planu zniszczenia jej życia. Ułatwiłoby odnalezienie jej słabych punktów i zdarcie z niej maski, pod którą się ukrywała.

Będzie czarujący, dopóki nie przebije jej muru obronnego. Potem z precyzją chirurga przystąpi do operacji, mszcząc się za krzywdy, jakie przez swój egoizm wyrządziła jego rodzinie.

Lana przypomniała sobie ostrzeżenie prawnika, dopiero gdy zamknęły się za nimi drzwi windy. W kabinie pełnej luster nie potrafiła się powstrzymać, żeby się ukradkiem nie przyjrzeć ostrym, rzymskim rysom twarzy Raffaele'a. Miał głęboko osadzone oczy, wydatny szczupły nos, pełną, zmysłową dolną wargę. Wzdrygnęła się, gdy się ku niej pochylił, naciskając przycisk penthouse'u. Udała, że nie dostrzegła na jego żywych ustach smutnego uśmiechu.

Penthouse, oczywiście. Mężczyzna tak się obnoszący ze swoją pozycją społeczno - majątkową i władzą nie wynająłby zwykłego apartamentu. Poznała wielu takich jak on. Przedstawiciele elit obracających się w środowisku

międzynarodowym, cenionych ze względu na niezwykłą umiejętność zarabiania pieniędzy i utrzymywania płynności finansowej prowadzonych przedsięwzięć. Zanim wyszła za mąż za Kyle'a, wielokrotnie występowała w roli gospodyni podczas organizowanych przez ojca przyjęć dyplomatycznych. Spędziła setki wieczorów, ukrywając znudzenie przed biznesmenami takimi jak Raffaele Rossellini. Tym razem podstępny głos wewnętrzny podpowiadał jej, że przy tym mężczyźnie nie ma mowy o nudzie.

Drzwi windy bezgłośnie się otworzyły i Lana wyszła do holu wyłożonego wykładziną. Zaczekała chwilę, aż Rossellini odnajdzie kartę i wpuści ją przez masywne dwuskrzydłowe drzwi do wnętrza.

- Telefon stoi tam. - Wskazał ręką aparat. - Chyba że woli pani zacisze sypialni.

- Zostanę tutaj - odparła lodowato.

- Jak pani sobie życzy. Mi scusi. Muszę się teraz przebrać na spotkanie. Proszę sobie zrobić drinka.

- Nie, dziękuję. To mi zabierze dosłownie chwilę. Kiedy skończę, sama wyjdę.

Mówiła już do zamkniętych drzwi. Odepchnęła sprzed oczu wizję rozbierającego się Rosselliniego. Bank! Musi natychmiast zatelefonować do banku.

Wykręciła bezpłatny numer informacyjny i wybrała opcję rozmowy z serwisem klienta. Kiedy odkładała słuchawkę z powrotem na bazę, drżały jej ręce. Wszystkie jej konta były zamrożone, oddane do dyspozycji prokuraturze. Nikt nie był w stanie nic więcej powiedzieć niż to, że nie ma do dyspozycji żadnych środków. To niemożliwe! Jej pensja powinna była wpłynąć na konto zeszłego wieczoru. Przecież nie poradzi sobie bez pieniędzy!

Wstała, wzięła torebkę i ruszyła pospiesznie do drzwi. Musi pojechać do banku. Na pewno kierownik wyjaśni

nieporozumienie. Usłyszała w uszach dziwny świst zagłuszony hałasem otwierających się drzwi sypialni. Ujrzała przed oczyma czarne plamki i nagle wszystko gwałtownie zawirowało.

Czyjeś silne ramię podtrzymało ją w talii. Choć od kilku dni Lana marzyła o tym, żeby móc się na kimś wesprzeć, w tym wypadku nie miała wątpliwości, że musi się natychmiast uwolnić z objęć tego mężczyzny.

- Proszę mnie puścić. Nic mi nie jest - mruknęła słabym głosem, usiłując mu się wyrwać. Niespodziewanie zmiękły pod nią nogi, a w miejsce czarnych plamek pojawiła się wszechogarniająca ciemność. Usłyszała w oddali stłumione przekleństwo i osunęła się w silne ramiona Rosselliniego.

Raffaele wziął ją na ręce i ruszył przez salon. Nawet nie zauważył, że była lekka jak piórko. Jego uwagę przykuły delikatnie, kusząco rozsunięte usta i opadająca i podnosząca się pod wpływem płytkiego oddechu klatka piersiowa. Ominął sofę, kierując się prosto do otwartych drzwi sypialni, po czym ułożył bezwładne ciało na miękkim kocu na łóżku. Niesforny kosmyk miodowych włosów wymknął się z ułożonej fryzury i opadł na błądy policzek. Miał ochotę go odgarnąć, zamiast tego sięgnął po stojącą na nocnym stoliku butelkę wody mineralnej i nalał trochę do szklanki.

Kobieta szybko odzyskała przytomność. Zamrugała powiekami raz, potem drugi i otworzyła szeroko zielonkawoniebieskie oczy, w których pojawił się lęk, gdy zdała sobie sprawę z tego, co się stało.

- Proszę to wypić. - Raffaele wsunął jej pod plecy ramię, pomagając usiąść, i podsunął szklankę do ust.

- Sama dam radę - rzuciła podniesionym głosem, odsuwając się.

Nic dziwnego, że mąż od niej uciekł. Musiał się przy niej czuć niepotrzebny i niechciany.

- Lepiej już? - spytał zachrypniętym głosem.

- Zdecydowanie. Nie wiem, dlaczego tak nagle zasłabłam, ale dziękuję za pomoc.

Nadal była bardzo blada. Ciekawe, czy jej twarz nabiera kolorów w chwilach namiętności, zastanowił się w myślach Raffaele. A może nawet wtedy wygląda jak marmurowy posąg?

- Pomogę pani - zaoferował się, biorąc ją za szczupłą dłoń i podtrzymując przy wstawaniu, jednocześnie starając się nie myśleć o tym, jak kruche i delikatne w dotyku są jej palce i jak łatwo byłoby je zgnieść jednym silnym uściskiem dłoni.

- Muszę iść.

- Dokąd? Do pani mieszkania? Zamówię dla pani samochód z kierowcą.

- Nie! - Na jej twarzy pojawił się wyraz paniki.

- Więc dokąd? - spytał najspokojniej, jak tylko potrafił.

- Bardzo dziękuję za to, co pan dla mnie zrobił, ale dalej poradzę sobie sama. Naprawdę.

- Tak pani uważa? - Obrócił ją twarzą do wielkiego lustra znajdującego się na ścianie naprzeciw łóżka. - Wygląda pani jak zjawa, trzęsie się pani jak liść na jesiennym wietrze i twierdzi pani, że nic pani nie jest? Kiedy ostatni raz pani jadła?

- To nie ma znaczenia. Muszę załatwić kilka spraw. Proszę mnie przepuścić.

- Mowy nie ma. Jakim byłbym gospodarzem, gdybym wypuścił panią w takim stanie? Kyle oczekiwałby ode mnie lepszych manier. Najpierw coś pani zje, a potem zamówię dla pani samochód. - Oczy Raffaele'a zwięzły się, kiedy na wspomnienie męża na jej policzkach pojawiły się wypieki.

- Proszę o nim przy mnie nie mówić. - Niespodziewanie zwiększyła dzielący ich fizyczny dystans.

- Jeśli obiecuję, że więcej o nim nie wspomnę, czy zgodzi się pani zostać na obiad?

- Pertraktuję pan ze mną, żebym zjadła z panem obiad? To niedorzeczne.

- Nie, signora. Ja nie pertraktuję. Zdrowy rozsądek podpowiada mi, że powinna pani coś zjeść. Dlaczego nie w moim towarzystwie?

- Sądziłam, że wybiera się pan na spotkanie.

- Odwołam je bez problemu. Kiedy po raz ostatni miała pani coś w ustach?

Lana zastanowiła się. Ostatnio jadła lunch w dniu, w którym Kyle miał wrócić do domu. Zawsze pierwszego wieczoru po jego powrocie szli razem na kolację. Nazywał to powitalną randką. Oprócz hektolitrów kawy od tamtego posiłku faktycznie nic nie jadła. Obiad znajdował się jednak na ostatniej pozycji na liście jej priorytetów. Najważniejsze było rozwiązanie problemów finansowych. Poza tym miała ściśnięte gardło i nie byłaby w stanie niczego przełknąć, nawet gdyby bardzo chciała.

- Jestem wdzięczna za troskę - wydusiła - ale niczego teraz nie potrzebuję.

- Ma pani na myśli, że ode mnie pani niczego nie potrzebuje?

- Przykro mi, jeśli pana uraziłam - oświadczyła chłodno. Podniósł dłoń i pogłaskał ją delikatnie palcem po policzku.

- Nie, nie uraziła mnie pani.

Przeszył ją chłód, ogarniając każdy skrawek ciała. Skuliła się w sobie. Czyżby źle zrozumiała jego intencje? Czyżby chciał z nią negocjować spłatę długu w innej formie?

Cofnęła się o krok.

- W takim razie to wszystko. Dziękuję za możliwość skorzystania z telefonu. Przepraszam za...

- Proszę nie przepraszać. - Powstrzymał ją gestem dłoni. - Jest pani w dużym stresie. - Sięgnął do przedniej kieszeni marynarki i wyciągnął z niej błyszczące, czarne ze złotymi obwódkami etui na wizytówki. Smukłymi opalonymi palcami wyjął z niego wizytówkę i wręczył jej.

- Proszę zadzwonić do mnie na komórkę, jeśli będzie pani czegokolwiek potrzebowała.

- Naprawdę to niepotrzebne.

- Proszę wziąć. Nigdy nie wiadomo, kiedy może się przydać przyjaciel.

Lana bez słowa przyjęła wizytówkę i wrzuciła ją do torebki. Przyjaciel? Szczerze wątpiła w jego szczerą intencję. Instynkt podpowiadał jej, że bezpieczniej byłoby się zaprzyjaźnić ze stadem rekinów niż z Raffaelem Rossellinim.

ROZDZIAŁ TRZECI

Czekając, aż parkingowy podstawí jej samochód, Lana zaczęła się poważnie zastanawiać nad swoją sytuacją finansową. Miała zamrożone wszystkie konta, a w torebce tylko kilka banknotów o niedużej wartości. Po raz pierwszy w życiu była zmuszona martwić się o wysokość napiwku.

Droga do banku przebiegła spokojnie i bezproblemowo. Szkoda, że nie mogła tego samego powiedzieć o spotkaniu z dyrektorem działu obsługi klienta, który przyjął ją wyjątkowo chłodno.

- Pani Whittaker, przykro mi z powodu tragedii, jaka panią spotkała, ale w żaden sposób nie mogę pani pomóc w uruchomieniu państwa środków finansowych. Mam związane ręce. Pani mąż od jakiegoś czasu nie regulował płatności. Korespondowaliśmy z nim w tej sprawie od kilku miesięcy, uzyskując informacje, że refinansuje inwestycje zagraniczne.

- A nasze wkłady terminowe? - Lanę ogarnęło przerażenie. Gdzie się podziały ich wszystkie pieniądze? Co Kyle z nimi zrobił?

- Przykro mi, ale nie macie państwo żadnych lokat. Jakiś czas temu zlikwidowaliście je. - Odwrócił do niej monitor komputera i pokazał jej zeskanowane dokumenty, na których widniały jej podpisy. Choć nie pamiętała, żeby coś takiego sygnowała, nie miała wątpliwości, że był to jej autentyczny podpis. Dostała mdłości. Przecież wielokrotnie autoryzowała transakcje finansowe Kyle'a, nie patrząc co podpisuje, bo mu bezgranicznie ufała.

Naiwna kretynka. Od jak dawna jej mąż wyciągał środki z ich wspólnych kont, żeby finansować swoje miłosne gniazdko, które uwił dla kochanki?

Starając się zachować resztki godności, Lana wstała i wyciągnęła rękę do dyrektora banku. Nawet jej ostatnia pensja została zamrożona. Współczucie malujące się na jego twarzy

jeszcze bardziej ją przygnębiło. Resztkami sił zmusiła się do uśmiechu.

- Naprawdę chciałbym coś więcej dla pani zrobić, ale mam nadzieję, że pani rozumie, że ze względu na śledztwo powadzone w sprawie pana Whittakera nie mogę.

Lana z wysiłkiem skinęła głową.

- Oczywiście, rozumiem. Proszę się nie martwić. - Rozumiała? Nic nie rozumiała. Cały jej świat, wszystko, co uważała za trwałe i nienaruszalne, rozpadł się w drobne kawałki.

Oszołomiona wyszła z budynku, dotarła na parking i sięgnęła automatycznie do torebki po kluczyki od samochodu. W tym momencie jej uwagę przykuł ruch na chodniku.

- Nie! - jęknęła rozpaczliwie. - Co robicie z moim samochodem? Zostawcie go!

Krzepki mężczyzna nie zwracając na nią uwagi, kontynuował pracę, wciągając jej srebrnego mercedesa na czerwono - żółtą lawetę. Lana podbiegła do niego, wykręcając sobie przy okazji kostkę na nierównym asfalcie.

- Niech pan ściągnie mój samochód - zażądała.

- Niestety, psze pani. Mam zlecenie od właściciela tego auta.

- Ale ja jestem jego właścicielką!

Wszystkie wydarzenia dzisiejszego dnia wydały jej się okrutnym żartem, z którego jakoś nie miała ochoty się śmiać. W końcu dotarła do niej gorzka prawda. Upłynie wiele, wiele czasu, zanim się znów roześmieje.

- Proszę. - Podsunął jej pod nos dokument. Literki rozpląnęły jej się przed oczyma. Nakaz przejęcia mienia, niespłacony kredyt. Lana jak sparaliżowana, bez słowa przyglądała się, jak mężczyzna zabezpiecza hakami jej mercedesa i odjeżdża.

Nie miała pojęcia, jak długo tak jeszcze stała. Dopiero padająca mżawka wyrwała ją z odrętwienia i zmusiła do działania. Pospiesznie ruszyła chodnikiem w poszukiwaniu schronienia, skąd mogłaby zatelefonować w kilka miejsc. W ciągu godziny obdzwoniła wszystkich znajomych. Ci, którzy nie odłożyli od razu słuchawki, w kilku krótkich słowach wyrazili swe zdanie o Kyle'u, nie szczędząc i jej przykrych uwag. Została kompletnie sama. Przygryzła dolną wargę, postanawiając zadzwonić na koszt abonenta do ambasady w Berlinie do ojca. Ale co jej to da? Tylko usłyszy, że znów go rozczarowała. Nie, jakoś sobie poradzi bez pomocy tatusia. Wyobraziła sobie, jaki będzie wściekły, kiedy do niego dotrą wiadomości. Domyślała się, jak zareaguje: A nie mówiłem? Z drugiej strony nie chciała wciągać w to bagno, w które wpadła, Toma Munroe i jego żony Helen. Chorowita, dopiero co przeszła operację wszczepienia by-passów. Jakoś będzie musiała sobie sama poradzić.

Rozejrzała się wokół. Kiedy zdążyło się zrobić tak późno? Zapadł zmierzch i deszcz lał jak z cebra. Lana przypomniała sobie napiwek, jaki dała chłopcu parkingowemu w hotelu. Tak bardzo przydałyby jej się te pieniądze. Nie miała innego wyboru, jak wrócić do domu pieszo.

Kiedy dotarła do wejścia budynku, w którym mieszkała, bolał ją każdy mięsień, a skrecona kostka niemiłosiernie pulsowała. Ale przynajmniej nie czatowali na nią dziennikarze. W holu stał tylko samotnie portier. Był to ten sam stróż, który miał dyżur zeszłego wieczoru. Gdy ją zobaczył, na jego twarzy pojawił się wyraz zaskoczenia, ustępując zaraz miejsca minie, która nie wróżyła niczego dobrego.

Wyprostowała się i pchnęła drzwi wejściowe.

- Dobry wieczór, James. Wstrętna dziś pogoda.
- Nie spodziewaliśmy się, że pani tu jeszcze wróci.

- Co pan ma na myśli?
- Nie po komorniku...
- Po jakim komorniku? James nie odpowiedział.
- Po jakim komorniku? - ponowiła pytanie Lana.
- Przykro mi.
- Zaprowadź mnie do mojego mieszkania.
- Otrzymałem instrukcje, że nie wolno mi tam pani wpuścić.

- Jakie instrukcje? Bądź poważny albo pójdę sama.

James, ignorując ją, spojrzał w kierunku wejścia. Ogarnęły ją złe przeczucia. Po plecach przeszły jej ciarki. W końcu odwróciła się, żeby sprawdzić, co odciągnęło jego uwagę. Przed wejściem, w zadaszonym portyku, zatrzymała się czarna limuzyna, błyszcząca od kropel deszczu jak szlifowane perły. Lana domyśliła się od razu, kto nią przyjechał.

Drzwi się otworzyły i z wnętrza wyłoniła się zgrabna postać Raffaele'a Rosselliniego. W czarnym długim płaszczu wyglądał jak mroczny, średniowieczny rycerz. Poczowała na sobie jego spojrzenie, wyprostowała się, spinając się w sobie, i wstrzymała oddech. Co on tu robił?

Nie minęła chwila, a już był przy niej.

- Czy coś się stało? - spytał z naciskiem. James zawahał się.

- Pani Whittaker chce wejść do swojego mieszkania. - I nie może?

- Otrzymałem nakaz niewpuszczania jej do budynku.

- Od kogo? - spytał ostro.

- Od zarządu.

- Proszę zaprowadzić panią Whittaker do jej mieszkania. Osobiście za nią rękę.

- To nie jest konieczne - obruszyła się. - Ja tylko chciałam...

- Oczywiście, proszę pana.

Lanie zakręciło się w głowie. Kim był ten Rossellini, że miał taką władzę? James wyszedł zza kontuaru i ruszył do otwartej windy. Jazda na dziesiąte piętro jeszcze nigdy nie trwała tak długo. Winda zatrzymała się i Lana wyszła, kierując się prosto do drzwi swojego apartamentu. Mimo że to miejsce wiązało się z wieloma przykrymi wspomnieniami, przynajmniej nie czuła się tu obco. Automatycznie wsunęła klucz do zamka, co mogłaby robić z zamkniętymi oczyma, i przekręciła go, ale ani drgnął.

- Coś się stało z moim kluczem. Nie daje się przekręcić - zwróciła się do stojących za nią mężczyzn. - Dlaczego nie mogę wejść do mojego mieszkania?

- Nie należy już do pani. Rano, zaraz po pani wyjściu, pojawili się komornicy i wszystko zabrali, a nadzorca budynku powiedział, że mam tu pani więcej nie wpuszczać.

- Otwórz mi.

- Nie wolno mi.

Widząc rozgoryczenie na jej twarzy, portier spojrzał pytająco na Rosselliniego. Mężczyzna skinął głową i James sięgnął po wiszący u paska pęk kluczy. Chwilę później drzwi były otwarte.

Lana zacisnęła usta, z trudem powstrzymując się przed płaczem.

Z apartamentu zniknęły wszystkie rzeczy. Snuła się jak duch pomiędzy pustymi pokojami. Nawet szafki w kuchni były opróżnione. Zniknął miśnieński zestaw obiadowy, kryształ Baccarat, meble, wszystko. Nawet w garderobie przy sypialni półki i wieszaki były puste. Z siłą huraganu dotarło do niej, że została tylko w tym, co miała na sobie. Z jej dawnego życia nie pozostało kompletnie nic.

- Dziękuję, James. Sądzę, że wystarczająco dużo już zobaczyłam - powiedziała, cudem odzyskując głos.

Portier westchnął, nie kryjąc ulgi. Najwyraźniej spodziewał się histerycznej reakcji z jej strony. Lana wyszła z apartamentu, który jeszcze niedawno był jej domem, i portier zamknął drzwi.

Na dole bez słowa skierowała się do wyjścia. Nie wiedziała, dokąd pójdzie, pragnęła tylko jak najszybciej stąd uciec.

- Pani Whittaker - zawołał za nią Raffaele Rossellini. - Proszę zaczekać.

Lana zatrzymała się, ale się nie odwróciła.

- Dokąd pani idzie?

- To nie pańska sprawa.

- Kyle był moim przyjacielem. Nie mogę tak pani zostawić, jestem mu to winien. - Wziął ją pod ramię i zaprowadził do samochodu. - Proszę przenocować dziś w moim apartamencie w hotelu. Jutro odwiedzimy pani prawnika i postaramy się wyjaśnić, co się dzieje.

Ku zaskoczeniu Raffaele'a nie zaprotestowała. Pomógł jej wsiąść na tylne siedzenie limuzyny, po czym sam zajął miejsce naprzeciw niej. Wczoraj wydała mu się taka słaba i krucha i teraz też odniósł wrażenie, że wystarczyłoby na nią delikatnie dmuchnąć, a rozpadłaby się na milion drobnych kawałeczków, które rozproszyłby wiatr.

Naszła go chęć ochrony jej przed złem świata, ale natychmiast ją od siebie odegnał. W końcu była jego największym wrogiem. Zniszczyła szczęście jego siostry. Pomagał jej tylko dlatego, żeby mieć nad nią kontrolę i móc ją łatwo odnaleźć. Im bardziej stawiała się od niego zależna, tym łatwiej będzie mu się na niej zemścić.

W hotelu, kiedy znaleźli się w jego apartamencie, nadal się nie odzywała. Raffaele zdjął płaszcz i powiesił go na oparciu krzesła. Następnie zadzwonił po obsługę hotelową. Lana usiadła na sofie tak ogromnej, że wyglądała na niej jak

dziecko. Nie przypominała już w niczym tej chłodnej i pewnej siebie kobiety, która przyjęła go zeszłej nocy w swoim mieszkaniu.

W salonie rozległ się subtelny dźwięk dzwonka. Przynajmniej obsługa była szybka. Dwaj kelnerzy wprowadzili wózek na kółkach zastawiony jedzeniem, po czym pospiesznie nakryli stół. Kątem oka dostrzegł, że kiedy im dawał sowity napiwek, Lana podniosła głowę. Pieniądze. Wyczuwała je na odległość.

- Zapraszam. - Raffaele odsunął krzesło i posadził ją przy stole.

- Dziękuję, ale raczej nie dam rady niczego przełknąć - odparła słabym głosem.

- Miała pani ciężki dzień. Musi pani coś zjeść. - Nałożył jej na talerz porcję fettuccine z owocami morza. - Proszę spróbować. Jest prawie tak dobre jak to, które przyrządzała moja mama.

- Mama dla pana gotowała?

- Tak, a pani mama nie?

- Nie, mieliśmy służbę.

Służbę. Oczywiście, to pasowało. Nigdy nie skaziła sobie rąk zakupami w supermarkecie ani nie wracała do domu objuczona siatkami. Nie знаła prostych przyjemności, takich jak gniecenie domowego makaronu z rękoma po łokcie w mące w kuchni tonącej we wspaniałych aromatach, pełnej harmidru i radosnego pokrzykiwania. Matka Raffaele'a nauczyła trójkę swoich dzieci doskonale gotować. Bardzo im się to przydało w ciężkich czasach, kiedy interes ojca zaczął podupadać. Rodzina znalazła się w trudnej sytuacji, co pośrednio doprowadziło do przedwczesnej śmierci ojca, a jednocześnie pchnęło Raffaele'a do podjęcia działań, które zaprowadziły go na drogę sukcesu. Wiodła go determinacja, żeby wynagrodzić matce trudy, jakie poniosła. I udało mu się,

z jednym wyjątkiem. Nie dotrzymał obietnicy, że zaopiekuje się Marią. W tym zawiódł ją haniebnie.

Kremowy sos z owocami morza przestał mu smakować, odłożył więc widelec na talerz i sięgnął po kieliszek z winem.

Lana skubnęła tylko jedzenie, ale powoli zaczęły jej wracać kolory na policzki. Teraz jej skóra miała odcień perłowy z delikatnym dodatkiem rózu. Nie ma wątpliwości, że była wspaniałą ozdobą w życiu Kyle'a. Raffaele był jednak przekonany, że pod tą uroczą aparycją kryła się zimna i wyrachowana istota.

W końcu i ona odłożyła widelec.

- Dziękuję. Czuję się już znacznie lepiej.

- Prego. Czy ma pani jeszcze na coś ochotę? Może deser?

- Nie, dziękuję. - Zauważył, że podniosła do ust serwetkę i dyplomatycznie ukryła za nią ziewanie. Zawsze doskonałe maniery.

Ciekawe, co mogłoby ją wyprowadzić z równowagi? Co musiałyby się stać, żeby straciła nad sobą panowanie i przestała się tak wyniośle zachowywać, żeby zrzuciła z siebie maskę idealnej kobiety.

- Czy nie będzie pan miał nic przeciwko temu, jeśli pójde odpocząć? Czuję się dość zmęczona.

- Nie pomyślałem o tym. Proszę wybaczyć mój brak taktu. Zaraz pokażę pani pokój.

Zaprowadził ją do nieco mniejszej i skromniej urządzonej niż jego osobista sypialni znajdującej się w drugiej części apartamentu.

- Wszystkie niezbędne rzeczy znajdzie pani w łazience. - Wskazał ręką kierunek. Lana ruszyła do przodu, po czym zawahała się, zatrzymując się w drzwiach.

- Coś nie tak?

- Nie, nie o to chodzi. - Poglądziła się po ubraniu i wykrzywiła z niesmakiem usta. - Czy mogłabym prosić, żeby w nocy wyprano moje ubrania? Nie mam nic innego.

- Ależ oczywiście. Że też nie przyszło mi to do głowy. Zaraz się tym zajmę.

- Dziękuję.

Raffaele właśnie szykował się do wyjścia, kiedy powstrzymała go gestem dłoni.

- Panie Rossellini, naprawdę jestem panu bardzo wdzięczna.

- Raffaele'u, i nie ma za co. To drobiazg.

Zaskoczony zauważył, że do oczu napłynęły jej łzy. Odwróciła się pospiesznie, żeby ukryć emocje.

- Mi dispiace. Nie chciałem, żeby pani przeze mnie płakała. - Obserwował, jak stara się odzyskać panowanie, które zachowywała przez cały dzień. Jak walczy ze sobą i przegrywa. Jeszcze chwilę temu wyprostowana, skuliła się teraz jak dziecko i wybuchnęła szlochem.

Przyciągnął ją do siebie, choć instynkt mu podpowiadał, że powinien się odwrócić i wyjść. Zamiast zostawić ją samą w nieszczęściu, zaofiarował jej wsparcie.

Przez chwilę utrzymywała dystans, po czym drżąc na całym ciele, wtuliła się w niego z całej siły. Jej małe piersi przywarły do jego torsu, biodra schroniły się w jego biodrach. Raffaele'a zelektryzowało. Poczuł, jak w dół brzucha spływa mu pulsujące ciepło. Objął ją za szyję i unosząc kciukiem jej podbródek, zmusił, żeby spojrzała mu w twarz. Miała oczy jak wzburzone morze. Pełne mokrych łez, które, gdyby tylko zamrugała powiekami, wylałyby się na jej policzki.

Przyciągnął ją do siebie jeszcze bliżej. Musiała wyczuć jego podniecenie, mimo to nie odsunęła się ani na milimetr. Więc tak miało być. Oboje weszli w tę grę. Pochylił ku niej twarz i z całą siłą wpił się w jej usta. Miękkie i delikatne,

poddały mu się bez oporu. Powinna go odepchnąć, odrzucić - tak mu podpowiadał wewnętrzny głos. Ona tymczasem rozchyliła usta i językiem odszukała jego dolną wargę, przyprawiając go o dreszcz rozkoszy.

Uniosła ramiona i zarzuciła mu je na szyję. Raffaele ruszył w kierunku łóżka, prowadząc ją tyłem przed sobą. Nie wypuszczając jej z objęć, położył ją na atłasowej narzucie. Jego dłoń wślizgnęła się pod miękką tkaninę bluzeczki i powędrowała prosto do krągłych wzniesień jej piersi. Zadrżała od jego zmysłowego dotyku.

Raffaele'a ogarnęła złość pomieszana z odrazą. Była wdową dopiero od czterech dni, a już mógł ją mieć, gdyby tylko chciał. Oderwał od niej rękę i zerwał się na równe nogi, uciekając przed pokusami jej ciała.

Wciągnął głęboko powietrze, po czym wolno je wypuścił, starając się nad sobą zapanować. Jego oczy zwęziły się. Widok, jaki sobą przedstawiała, oszołomił go. Leżała przed nim na łóżku, w ubraniu w nieładzie, z nabrzmiałymi wargami, pociągająca i zmysłowa. Czysta pokusa.

Odebrało mu głos. Chciał powiedzieć coś pogardliwego. Utrzeć jej nosa, wypędzić ją, ale kiedy przekręciła się na bok i zwinęła w kulkę, chowając przed jego spojrzeniem, zrozumiał, że nie potrafi jej skrzywdzić.

- Proszę wybaczyć moje niestosowne zachowanie - wydusił przez zaciśnięte zęby. - Nie zamierzałem wykorzystywać sytuacji. Proszę włożyć ubrania do torby na brudne rzeczy i wystawić ją za drzwi. Poproszę pokojówkę, żeby oddała je do pralni.

Skinęła głową bez słowa.

Nieco później, stojąc pod prysznicem, pod chłuszczącymi biczami wody, Raffaele próbował zmyć z siebie zapach Lany Whittaker, wyrzucić ją z myśli. Wszystko na nic. Jej smak,

pieszczoty języka, dotyk jej skóry wniknęły w jego umysł jak narkotyki.

Z wysiłkiem przywołał obraz Marii. Zrobi to dla niej. Tylko dla niej.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy tylko Raffaele zamknął za sobą drzwi, Lana zeskoczyła z łóżka i zdjęła z siebie ubrania. Odnalazła na wieszaku w garderobie torbę na pranie i wrzuciła do niej rzeczy. Ubrana tylko w bieliznę, uchyliła drzwi sypialni i wystawiła pospiesznie torbę na korytarz, po czym automatycznie zabrała się za wieczorną toaletę. Uprała bieliznę, umyła zęby i wzięła gorący prysznic. Przez cały czas dręczona wyrzutami sumienia, nie dopuszczała do świadomości faktu, że tak łatwo uległa męskiemu urokowi Rosselliniego. W końcu zawinięta w ręcznik kąpielowy usiadła na łóżku, postanawiając zmierzyć się z prawdą.

Nie minął nawet tydzień od śmierci jej męża, a ona już rzuciła się w ramiona obcemu mężczyźnie. W jakim świetle ją to stawiało? Poczowała się samotna i zagubiona. Nie była przygotowana na to, co ją spotkało. W prywatnych szkołach za granicą, do których uczęszczała, ani w szwajcarskim liceum z internatem nie nauczono jej, jak sobie radzić w takich sytuacjach. Nie zdobyła też życiowego doświadczenia, występując w roli gospodyni podczas bankietów dyplomatycznych ani w pracy z dziećmi wywodzącymi się z upośledzonych społecznie i ekonomicznie rodzin. Ani tym bardziej, żyjąc w pozornie udanym związku z mężczyzną, któremu przysięgała miłość po grób, a który okazał się dwulicowym, zakłamanym łajdakiem.

Kiedy ich małżeństwo zaczęło się rozpadać? Co powinna była zrobić inaczej? Czy miałoby to jakiegokolwiek znaczenie?

Jak mogła się tak zachować w stosunku do Rosselliniego? Zeszłego wieczoru był ostatnią osobą, której się spodziewała i którą miała ochotę oglądać. Jeszcze jeden wierzyciel, któremu Kyle był winny ogromną sumę pieniędzy. Szukać wsparcia u tego mężczyzny to jedno, ale tak gorliwie zaoferować swe usta i ciało to już przesada. Nawet teraz na wspomnienie jego

dotyku twardniały jej sutki i przyjemne ciepło zalewało jej ciało. Jego pocałunki były władcze i podniecające. Przyjęła je chętnie i z wyuzdaniem.

Może była to tylko podświadoma chęć odegrania się na Kyle'u za niewierność? Sposób na odreagowanie tego, że nie była dla niego wystarczająco dobra i to od dawna? Nieuporządkowane myśli zaczęły kaskadą napływać jej do głowy jak kamyki niesione wartkim prądem rzeki. Wsunęła się pod kołdrę i nakryła po samą brodę, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w otaczającą ją ciemność. Co się stało z jej życiem? A co ważniejsze, jaka ją czeka przyszłość?

Następnego ranka wyrwało ją ze snu cichutkie pukanie do drzwi. Przez całą noc dręczyły ją marzenia senne o tym, jak Rossellini trzyma ją w ramionach. Usiadła i odsunęła włosy z twarzy. Wyglądała i czuła się jak ostatnie nieszczęście. Ręcznik, którym się okryła poprzedniego wieczoru, zsunął się z niej, więc szybko chwyciła go za rogi i naciągnęła na siebie, zanim drzwi się uchyliły. W progu stanął Raffaele, wyniosły, mroczny, ubrany służbowo w czarny markowy garnitur - swój znak firmowy.

- Buon giorno. Mam nadzieję, że dobrze pani spała, pani Whittaker? - spytał zimnym tonem, jakby był na coś zły.

- Proszę, nie mów tak do mnie. Nie jestem... - Głos jej się załamał w pół zdania.

- Czy mam się do pani zwracać po imieniu? Zadrżała na dźwięk jego głosu.

- Tak, proszę.

- Jak sobie życzysz. Nie przyniesiono jeszcze twoich ubrań z pralni, dlatego pozwoliłem sobie zamówić coś dla ciebie w hotelowym butik. Mam nadzieję, że wszystko będzie pasowało. Skontaktowałem się też z Tomem Munroe. Oczekuje nas w biurze o dziesiątej trzydzieści.

- W biurze?

- Chyba powinnaś się dowiedzieć, co cię czeka i jaka jest twoja sytuacja finansowa.

- Racja. Po prostu mnie zaskoczyłeś. Będę gotowa za kilka minut. - Zapomniała na moment, że była winna temu mężczyźnie pieniądze. Ogromną sumę pieniędzy. To oczywiste, że chciał wiedzieć, kiedy go spłaci.

Raffaele postawił na łóżku dwie wielkie reklamówki z logo hotelowego butik.

- Powiedz, jeśli coś nie będzie pasowało, to wymienimy.

- Dziękuję. Oczywiście.

Ten człowiek był niebezpieczny.

Posiadał nad nią tajemniczą władzę. Najlepiej będzie, jeśli się teraz skupi na rozwiązaniu bieżących problemów, krok po kroku, starając się uporządkować ten bałagan, który Kyle narobił w jej życiu.

Raffaele wyszedł i Lana wysypała na łóżko zawartość toreb. Na widok tego, co jej kupił, wydała stłumiony okrzyk zdziwienia. Sięgnęła nieśmiało po bieliznę. Maleńkie koronkowe stringi były w kolorze turkusowego tropikalnego morza, do kompletu staniczek. Nigdy w życiu nie nosiła tak zmysłowej bielizny. W jednej z delikatnych bibułkowych paczuszek znalazła pas do pończoch. Przejrzała rozmiary wszystkich strojów. Idealnie dobrane. Poczła wewnętrzny niepokój. Czy sam to wybierał, dotykając zmysłowymi palcami miękkich materiałów? Zalała ją fala pożądania. Czy wyobrażał sobie, jak będzie w tym wyglądała? O nie! Ma natychmiast przestać myśleć o takich rzeczach. Raffaele był zwyczajnie uprzejmy, zatroszczył się, żeby miała ubrania na zmianę. To wszystko. W takich okolicznościach każdy na jego miejscu postąpiłby podobnie. Tyle tylko, że nie było nikogo, przypomniawszy jej wewnętrzny głos. Nikogo, do kogo mogłaby się zwrócić o pomoc. Pozostał jej tylko Raffaele Rossellini. Kto wie, jak długo jeszcze będzie na jego łasce i niełasce?

Powinna się wziąć w garść. Przypomnieć sobie swoją sytuację i zastanowić się, co robić dalej.

Wzięła szybki prysznic, uczesała włosy i włożyła seksowną bieliznę, ignorując przyjemne odczucia, jakich doznała jej skóra muskana i gładzona miękkimi koronkami. Ciemnozłota spódnica i dopasowany kolorystycznie żakiet okazały się idealnie skrojone do jej figury i wspaniale podkreślające jej kobiece kształty. Tak ubrana nabrała pewności siebie i poczuła się niezwyciężona. I takie też sprawiała wrażenie. Lana nie znalazła bluzki, którą mogłaby włożyć pod żakiet, więc zapięła go do samej góry i spojrzała w lustro, podziwiając głęboko wycięty w kształcie litery „V” dekol, zalotnie podkreślający krągłość piersi. Zmarszczyła czoło. Przydałoby się coś pod spód.

- Gotowa? Zdążymy jeszcze przed wyjściem zjeść śniadanie. Lana odwróciła się gwałtownie na głos Rosselliniego. Nie usłyszała, kiedy otworzył drzwi ani kiedy wszedł do pokoju.

- Bella. Garsonka doskonale leży.

- Obawiam się, że jest nieco... - Wykonała gest dłonią na wysokości dekoltu i zająknęła się.

- Wyglądasz wspaniale. Chodź coś zjeść. Potem pojedziemy do Toma Munroe.

Lana nie miała innego wyjścia, jak go posłuchać. Wzięła torebkę i wsunęła nogi w pantofelki. Na szczęście lakierowane czarne czółenka nie zniszczyły się wczoraj podczas długiego spaceru w deszczu.

W salonie Raffaele z trudem odzyskał równy oddech. Kiedy rano o siódmej zmusił kierownika butiku do otwarcia sklepu, żeby wybrać dla Lany ubrania, nie spodziewał się, że będzie wyglądała w nich tak oszałamiająco. Nie spodziewał się? To było niewłaściwe słowo. Wybierając seksowną bieliznę, wyobrażał ją sobie w niej, co więcej fantazjował, jak

rozpina guzik po guziku żakiet, spod którego wylania się jej naga kremowa skóra. Wcisnął ręce do kieszeni i przymknął oczy, przywołując wizerunek siostry. Nie ma znaczenia, jak piękna i kusząca jest ta wdówka ani to, jak bardzo jej pożąda. Fakt pozostawał faktem, że to przez nią jego siostra cierpiała. To z jej winy jego siostrzeniec lub siostrzenica nie będzie miała rodziców. Na wspomnienie niechęci Lany do nazwiska po mężu, zacisnął w kieszeni dłoń w pięści. Maria tak bardzo pragnęła nosić to nazwisko. Lana Whittaker była większym tchórzem, niż sądził. Usłyszał za sobą jej kroki i odwrócił się, przybierając sztucznie przyjacielską minę. Każda spędzona z nią chwila była chwilą odebraną jego siostrze, u której boku powinien teraz być.

- Zamówiłem owoce i płatki, jest również wędzony łosoś i jajecznica. Proszę, częstuj się. - Wskazał dłonią wózek kelnerski nakryty białym udrapowanym obrusem.

- A ty już jadłeś? - Wzięła z wdziękiem talerz i zdjęła pokrywę z podgrzewacza. Jej nozdrza delikatnie się rozszerzyły, delektując się aromatem wędzonego łososa w przybraniu z kopru włoskiego.

- Jeszcze nie. - Jedzenie było ostatnią rzeczą, o której powinien teraz myśleć. Jednak od momentu, kiedy poznał Lanę Whittaker dwa dni temu, wszystkie jego zmysły wyczuliły się. Niepokojąco zaostrzył mu się apetyt.

- Nałożyć ci?

- Tak, proszę. Łososa i jajka.

Obserwował, jak nałożyła sowitą porcję na jeden z podgrzanych talerzy, a następnie mniejszą na drugi i zaniósła oba do stołu. Jakby była tu panią domu i miała do tego prawo. Zacisnął mocno zęby. Pozwoli jej jeszcze przez jakiś czas pożyć w krainie marzeń, ale tylko dlatego, że nie przyszedł jeszcze właściwy czas na grę w otwarte karty. Działając pochoinnie, nie stworzyłby z podupadającej firmy ojca

przedsiębiorstwa, którego marka znana jest teraz na całym świecie. Zaczeka na właściwy moment i zada ostateczny cios prosto w serce.

Samochód zatrzymał się przed biurem Toma Munroe. Nim kierowca zdążył wysiąść i obejść auto, żeby otworzyć Lanie drzwi, niespodziewanie uprzedził go Raffaele. Przeczuwając plan Rosselliniego, Lana zaprotestowała:

- Domyślam się, że masz ważniejsze sprawy. Poradzę sobie sama.

- Nie chcę nawet o tym słyszeć. Miałaś wczoraj trudny dzień. Jestem do twojej dyspozycji.

Lana nie miała pewności, czy sprawił to ciepły dotyk jego ręki, którą poczuła na krzyżu, kiedy wchodzili do budynku, czy pewność bijąca z jego głosu, ale nie sprzeciwiła się. Jeszcze wczoraj nie spodziewała się, że tyle otuchy będzie jej dodawała obecność u jej boku tego apodyktycznego mężczyzny.

Na twarzy Toma Munroe pojawił się wyraz źle maskowanego zdziwienia, kiedy ujrzał Rosselliniego. Prawnik zbliżył się pospiesznie do Lany i wziął ją za rękę.

- Powinnaś była do mnie zadzwonić.

- Och, Tom! - Niespodziewanie do oczu napłynęły jej łzy.
- Nie chciałam wam sprawiać kłopotu. I tak macie sporo swoich żmartwień. Poza tym Raffaele bardzo mi pomógł.

- Nie chciała mu opowiadać o tym, jak się zachowali ludzie, których uważała dotychczas za swoich przyjaciół. Przyznanie się, że podobnie jak dla Kyle'a nic dla nich nie znaczyła, byłoby zbyt upokarzające.

- Panie Rossellini. - Tom niechętnie wyciągnął rękę do młodszego mężczyzny. Ich spojrzenia spotkały się, a w oczach prawnika widoczne było wyzwanie. Lana poczuła ogarniające ją napięcie. Nie widziała twarzy Raffaele'a, ale mina Toma świadczyła o jego wrogości.

- Lepiej przystąpmy do interesów. - Munroe usiadł za biurkiem, wziął do ręki plik dokumentów, po czym z powrotem je odłożył. Pochylił się do przodu i wyciągnął przed siebie ręce, splatając palce. Zmarszczył czoło.

- Lano, twoja sytuacja jest znacznie trudniejsza, niż podejrzewałem. Kyle od dłuższego czasu miał poważne problemy finansowe. Ścigały go banki i inni wierzyciele. Na pewno nic o tym nie wiedziałaś?

Lanę oblał rumieniec wstydu. Beztróska wierzyła, że u boku kochającego męża prowadzi wspaniałe życie, o jakim zawsze marzyła. Bezgranicznie ufała Kyle'owi. Teraz, kiedy zaczęła się zastanawiać, przypomniała sobie, że od czasu do czasu przychodziły z banku niezrozumiałe wiadomości. Zdarzało się też, że ich karty kredytowe były chwilowo blokowane. Nigdy jednak nie słyszała o poważniejszych problemach. Potrząsnęła przecząco głową, nie mając śmiałości się odezwać.

- Tak też sądziłem. Z przykrością muszę stwierdzić, że to nie koniec. - Tom podniósł plik dokumentów i westchnął.

- Nie? - Lana zacisnęła dłonie.

- Kobieta, która była z nim w samochodzie, kiedy miał wypadek, leży w szpitalu i jest podłączona do aparatury podtrzymującej życie. Wiesz o tym?

Raffaele usztywnił się.

- Tak, policja poinformowała mnie. Ale co to ma ze mną wspólnego?

- Panie Munroe, naprawdę nie musi pan drażnić tego przykrego dla Lany tematu - przerwał Rossellini rozdrażnionym głosem.

- Niestety, jestem zmuszony. Kobieta, z którą Kyle miał romans, jest w ciąży. Z informacji, które otrzymałem, jest w trzydziestym drugim tygodniu. Lekarze robią, co mogą, żeby utrzymać oboje przy życiu tak długo, jak to będzie możliwe.

Prawdopodobnie po porodzie kobieta umrze. Sprawdziłem we wszystkich kancelariach w Wellington i dalej i wygląda na to, że nie zostawiła ostatniej woli. - Tom zrobił pauzę i wziął głęboki oddech. - Lano, z mocy testamentu Kyle'a ty jesteś jedynym opiekunem prawnym dziecka.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kochanka Kyle'a była w ciąży? Lanę zmroziło. Poczowała duszący ucisk w klatce piersiowej. Przestała panować nad własnym ciałem, tylko w uszach pobrzmiwały jej echem słowa Toma. Sądziła, że najgorsze już przeszła. Ale najwyraźniej się myliła. Przeszył ją nieznośny spazm bólu.

Po wielu latach kuracji, przykrych testów, krępujących badań, upokorzeń i straconych nadziei dowiedziała się, że jest bezpłodna. Kyle zapewniał ją tysiące razy, że dla niego to bez znaczenia, że nie mogą mieć dzieci. Obiecywał jej, że razem się zestarzeją, dzieląc wspólnie inne marzenia.

Ta ostatnia zdrada okazała się najboleśnieszka.

Lana odnalazła w sobie siły, żeby wstać.

- Nie! - wyrzuciła z siebie.

- Wiem, że to dla ciebie szok, ale, proszę, przemyśl to.

- Nie, nie, nie! Nie mogę. - Spojrzała na Toma oczami pełnymi łez. - Wiesz dlaczego.

- Moja droga... - Starszemu mężczyźnie zabrakło słów.

- Nie pojmuję - wtrącił Raffaele kamiennym głosem - dlaczego chcesz zignorować ostatnią wolę zmarłego męża, którego rzekomo kochałaś? Odrzucisz niewinne, bezradne, potrzebujące opieki dziecko?

- Nic nie rozumiesz. - Lana z trudem przełknęła ślinę.

- A co tu jest do rozumienia? - Raffaele zagotował się ze złości. - Odmawiasz dziecku domu. Co z ciebie za kobieta?

- Chwileczkę, panie Rossellini! Nie ma pan pojęcia, z czego Lana zrezygnowała, wychodząc za Kyle'a. Ani przez co potem przeszła. Nie ma pan prawa tak się do niej odzywać! - wybuchnął Tom.

- Czyżby? Mam ku temu wszelkie prawa. Maria jest moją siostrą.

- Maria? - Głos Lany zadrżał.

- Maria Rossellini, kobieta, którą kochał pani mąż. Teraz to i tak nie ma dla pani znaczenia. Ja wezmę dziecko. Jestem jego najbliższym krewnym i mam do niego prawo.

- Prawo? A kto dał tej kobiecie prawo zabrania mi męża?

- Rzuciła mu wściekłe spojrzenie, widząc na jego twarzy wyraz determinacji. - Jak poznałeś Kyle'a? I jak Kyle poznał ją? Powiedz mi!

- Lano, kochanie, to niczemu nie służy - zaczął uspokajać Tom. Jego twarz jeszcze bardziej poszarzała.

- Mam prawo wiedzieć.

Raffaele wstał i spojrzał na nią z góry.

- Non ce problema. Prowadziłem z Kyle'em interesy. Trzy lata temu chcąc zdywersyfikować udziały biznesowe w przedsiębiorstwie, rozpocząłem badanie rynku w Nowej Zelandii. Twój mąż pomagał mi w tym. Jak poznał Marię? Ja mu ją przedstawiłem.

Lana wzdrygnęła się.

- Ty?

- Si i bardzo tego żałowałem.

Lana przyłożyła palce do skroni. Cała ta sytuacja stawała się powoli jednym wielkim koszmarem. Gorzej już być nie mogło. Rossellini wiedział o dziecku. Był jego wujem. Najwyraźniej cieszył się i pragnął jego narodzin. Jednak ironia losu chciała, że to ona została prawną opiekunką nienarodzonego dziecka Kyle'a. Było to więcej, niż zdołałaby kiedykolwiek udźwignąć.

- Weź je sobie - wybełkotała przez zaciśnięte zęby. - Co?

- Jest twoje. Ja go nie chcę. Tom uniósł do góry dłoń.

- Chwileczkę, nie mówimy tu o kawałku ziemi, tylko o dziecku. I to nienarodzonym. Nie podejmujemy pochopnych decyzji.

- Co stoi na przeszkodzie, żebym się nim zajął? Ona go nie chce.

- Sytuacja jest skomplikowana, będę się musiał skonsultować ze specjalistą od prawa rodzinnego. Zasadniczo prawo Nowej Zelandii nawet w przypadku najbliższych krewnych wymaga sądowego przyznania prawa do opieki.

- Proszę się tym zająć.

Lana słysząc lodowaty ton głosu Raffaele'a, dostała gęsiej skórki.

- Przykro mi, ale jestem adwokatem Lany. Nastąpiłby konflikt interesów, gdybym ja się tym zajmował. Mogę jednak zarekomendować panu jednego z moich doświadczonych kolegów - odpowiedział spokojnie Tom, spoglądając mu surowo w twarz. - Musi pan być świadom, że taka sprawa będzie się ciągnęła. Jeśli Lana nie zechce wziąć dziecka, znajdzie się ono pod opieką państwowego kuratora, dopóki nie uzyska pan legalnych praw rodzicielskich.

- Nie pozwolę, żeby dziecko mojej siostry stało się ofiarą waszego systemu. Dopóki żyję, nie pozwolę na to.

- Istnieje jeszcze inna możliwość. - Tom rzucił Rosselliniemu wyzywające spojrzenie, jakiego Lana nigdy wcześniej u niego nie widziała.

- Jaka?

- Lana może zmienić zdanie i zdecydować, że zatrzyma dziecko i wychowa jak własne.

- Przecież tego nie chce, zresztą nie jest w stanie. Nie ma środków finansowych.

- Przestańcie mówić o mnie, jakby mnie tu nie było. Przedstawiłam wam moje stanowisko. Koniec dyskusji. - Chwyliła torebkę, przycisnęła ją do piersi, obróciła się na pięcie i wybiegła z gabinetu. Nie mogła dłużej słuchać ich kłótni. Musiała natychmiast jak najdalej stąd uciec. Zignorowała kierowcę Raffaele'a, który otworzył przed nią drzwi limuzyny, i nie zwracając uwagi na krzyki za plecami, pobiegła przed siebie. Potykając się, pędziła ulicą, obrzucana

ciekawskimi spojrzeniami przechodniów. W końcu zdyszana dotarła do pustego miejskiego parku. Przystanęła i poczuła, jak ugięły się pod nią nogi. Opadła na ławkę, nie zwracając uwagi na porastający ją wilgotny mech i wyszczerbione drewno, które szarpało jej ubranie.

Z klatki piersiowej wyrwał jej się rozdzierający szloch. Zamknęła powieki, czując, jak gorące łzy spływają jej na policzki. Pogrążyła się we wszechogarniającym ją bólu, który bezlitośnie rozdzierał od środka jej ciało. Niezależnie od tego, jak długo by biegła, i tak nie ucieknie przed gorzką prawdą dotyczącą perfidii Kyle'a. Dotarło do niej z jasnością pioruna, że wpadła do wielkiej, czarnej dziury. Nie miała pojęcia, jak się z niej wydobyć.

Usłyszała na ścieżce szelest szybkich kroków. Siłą woli powstrzymała się, żeby nie dygotać. Drżącą ręką starła łzy z policzków i otworzyła oczy, koncentrując spojrzenie na otaczającym ją sielskim krajobrazie parku. Wokół śpiewały ptaki, na wietrze szumiały liście starych rozłożystych drzew puriri, a z oddali dobiegały odgłosy ruchu ulicznego.

Raffaele zwolnił kroku, starając się opanować gniew. Jak śmiała odrzucić dziecko Marii i Kyle'a? Informacja o tym, że została opiekunem prawnym dziecka, całkowicie go zaskoczyła, psując mu opracowany wcześniej plan i zmuszając do ujawnienia związków z Marią wcześniej, niż zamierzał. Powinien się jeszcze upewnić, czy to, co powiedział Munroe, było prawdą. Jaka kobieta zostawiłaby sierotę na pastwę losu? Była dokładnie taka, jak myślał, albo nawet gorsza. Bez względu na to, co o niej sądził, Tom Munroe jasno przedstawił sytuację. Lana była jedyną osobą, która mogła mu ułatwić drogę do celu. W świetle nowych faktów będzie musiał zrewidować swój wspaniały plan uwiedzenia, zniszczenia i porzucenia pani Whittaker.

Nie złamie obietnicy złożonej siostrze. Przekona Lanę, żeby mu pomogła, a kiedy już osiągnie to, czego chce, każe jej zapłacić za całe zło, które wyrządziła jego rodzinie.

- Lano - zawołał łagodnie, widząc, jak cała sztywnieje i zaciska ramiona. - Nieźle biegasz.

- Nie żartuj sobie - powiedziała lodowatym tonem. Wstała i odwróciła się do niego twarzą.

- Zgoda, nie ma powodu do śmiechu. Dlaczego uciekłaś?

- A czego się spodziewałeś? Że zostanę i będę wysłuchiwać listy obowiązków, jakie mam w stosunku do dziecka Kyle'a? Dziecka, które ma z kochanką. Twoją siostrą. Nie jesteś w niczym od niego lepszy. Akceptowałeś ich związek i teraz oczekujesz, żebym ci pomogła? Nic z tego. - W jej głosie dało się wyczuć jad.

- Chcesz karać niewinne dziecko za grzechy ojca? - spytał, z trudem zachowując spokój.

- Nie mogę przyjąć praw rodzicielskich. Tylko potwór mógłby tego ode mnie wymagać.

- Oczywiście, że możesz. Jesteś silną kobietą, osiągniesz każdy cel. Zwróć uwagę, jak świetnie sobie radziłaś przez ostatnie kilka dni. Wiele osób na twoim miejscu załamałoby się.

- Ale to się nie przydarzyło nikomu innemu, tylko mnie.

- Dasz radę.

- Nie bądź śmieszny. Jak słusznie zauważyłeś, nie mam domu ani środków do życia. Nawet ubrania, które mam na sobie, ty mi kupiłeś. Nie wyłączając bielizny!

Mimowolnie zapuścił spojrzenie w jej głęboki dekolt. Jego ciało obudziło się do życia. Wyobraził sobie, jak delikatna koronka głaszcze jej skórę, jak jego dłonie, usta, język odkrywają jej nagość.

Dio! Ta kobieta jest czarownicą. Nawet on nie potrafił się oprzeć jej zwodniczemu urokowi. Ilu mężczyzn przed nim omotała?

- Mogę ci pomóc. Jeśli przyjmiesz tymczasową opiekę nad dzieckiem, odstąpię od egzekucji długu Kyle'a, wyznaczę ci pensję oraz pokryję wszystkie koszty związane z utrzymaniem dziecka. Kiedy otrzymam prawo do opieki, dostaniesz uzgodnioną sumę pieniędzy, żebyś mogła zacząć wszystko od nowa. I będziesz znów wolna.

- Dlaczego chcesz to zrobić?

- Nie zrozumiesz.

- Pewnie masz rację. Nie pojmę motywów, które tobą kierują, tak jak nie zrozumiem, dlaczego mój mąż tak długo mnie okłamywał i dlaczego się nie domyśliłam, że ma romans. Ani dlaczego zdradzał mnie z inną kobietą. Przecież byliśmy szczęśliwi.

Raffaele zacisnął usta. Kłamała z taką łatwością, budząc w nim jeszcze większą złość. Naprawdę sądziła, że nie zna prawdy?

- Przykro mi z powodu śmierci męża i cierpień, które cię dotykają.

Rossellini utkwiał wzrok w stojącym nieopodal pomniku. Słowa współczucia w jego ustach miały smak popiołu, musiał ją jednak jakoś przekonać, żeby spełniła swój obowiązek, ponieważ nie miał pewności, jaką sąd podejmie decyzję.

- A mnie jest przykro, że Kyle w ogóle poznał twoją siostrę - powiedziała ledwie słyszalnym głosem.

Zerwał się wiatr i Lana objęła się ramionami, chroniąc się przed zimnem. Nadciągnęły wielkie czarne chmury, grożąc ulewą. Po chwili zaczęły kapać z nieba wielkie krople deszczu.

- Lano? - Nie zwróciła na niego uwagi. Stała w bezruchu pogrążona w rozpacz, wstrząśnięta. Kłamstwa i zdrada męża

nadal rozdzierały jej serce. Kiedy rany się zablżnią? To wszystko jest zbyt bolesne.

- Lano! - Podniesiony głos Raffaele'a wyrwał ją z rozmyślań. - Musimy iść! - Wziął ją pod ramię i pociągnął w kierunku samochodu, z którego spiesznie wyszedł ku nim kierowca z parasolem. Drogę do hotelu przebyli w milczeniu. W apartamencie rozdzielili się i każde z nich udało się do swojego pokoju, żeby się wysuszyć i przebrać. Lana z ulgą stwierdziła, że odniesiono jej wyprane rzeczy. Sięgnęła po nie do szafy, po czym zawahała się i w końcu owinęła się miękkim szlafrokiem z granatowo - złotym monogramem hotelu.

W salonie zadzwonił telefon. Przez drzwi sypialni usłyszała głęboki głos Raffaele'a. Usiadła na łóżku. Nie miała ochoty podsłuchiwać jego rozmowy ani się z nim widzieć. Jutro rano wstanie, ubierze się i wyniesie się stąd. Jakoś zorganizuje pieniądze na przetrwanie.

Piętnaście minut później Rossellini zapukał do jej pokoju.

- Muszę pilnie wyjechać. Będę z powrotem jutro około południa. Chciałbym, żebyś została i przemyślała moją propozycję. Kiedy wrócę, omówimy wszystko jeszcze raz. Może udałoby nam się ustalić akceptowalne dla ciebie warunki. Jeśli będziesz czegokolwiek potrzebowała, ubrań, butów, jedzenia, proszę, weź na mój rachunek.

- Kiedy przyjedziesz, mnie już tu nie będzie.

- Chciałbym, żebyś zmieniła decyzję co do opieki nad dzieckiem.

- Nie ma takiej możliwości.

- Podobnie jak ty, dziecko również zasługuje na dom.

- Nie porównuj naszych sytuacji, bo są zupełnie inne. Sąd zadba, żeby dziecko znalazło odpowiedni dom. Ja nie mam żadnego oparcia. - Jej słowa zawisły w powietrzu. Nawet dla niej samej zabrzmiały zbyt surowo i egoistycznie. Ale

przecież musi jakoś posklejać w całość rozbite na kawałki życie. W żadnym razie jednak nie zamierza wychowywać nieślubnego dziecka Kyle'a.

- Przecież możesz mieć wszystko. Dopilnuję tego.

- Nie chcę tego bęka...

Nie zdążyła dokończyć, gdyż Raffaele zamknął jej usta pocałunkiem. Zanurzył palce w jej włosach. Jego skóra nadal pachniała świeżym powietrzem i deszczem, naturalnie, kusząco, wręcz odurzająco. Ciało Lany zapłonęło pożądaniem. Rozchyliła usta, ulegając naporowi jego warg i pieszczotom języka. Rossellinim wstrząsnął dreszcz rozkoszy. Jęknął, wpijając się w nią głębiej. Szarpnął pasek jej szlafroka, odnalazł jej nagie biodro i przyciągnął blisko do siebie. Lana poczuła, jak pod ciepłym dotykiem jego ręki cała mięknie i się rozpląwa. Przywarła mocno do jego twardego podbrzusza. Westchnęła, drżąc z pożądania. Ręka Raffaele'a przesunęła się na jej pośladek i chwytając go, wprawiała jej biodra w rytmiczny ruch. Musnął ustami jej policzek, po czym jego wargi zaczęły pieścić zagłębienie za jej uchem, wywołując na jej ciele gęsią skórę.

- Twoja chęć odegrania się na mężu jest tak wielka, że pozwolisz, żeby jego dziecko trafiło do domu opieki? Obiecuj mi, że się nad tym zastanowisz. Gwarantuję, że wszystko ci wynagrodzę. - Jego żądanie przywróciło ją do rzeczywistości.

Wyrwała się z jego objęć i zakryła szlafrokiem. Serce waliło jej w piersi jak oszalałe. Skóra piekła w miejscach, w których przed chwilą jej dotykał.

- Nic z tego, nie zmienię zdania. - Z trudem wydobyła głos z nabrzmiałych jeszcze od pocałunku ust.

Raffaele rzucił jej smutne spojrzenie i wziął z podłogi podróżną torbę.

- Porozmawiamy o tym jutro.

- Jutro mnie tu nie będzie!

Głuchy na jej oświadczenie wyszedł, zamykając za sobą drzwi. Jego chłodne opanowanie wydało jej się bardziej niebezpieczne, niż gdyby ze złością trzasnął drzwiami.

Nie przystanie na jego propozycję za żadne skarby świata. Pomyślała o swoim przegranym małżeństwie. Całe pieniądze, ich luksusowe życie, nie miały dla niej znaczenia w obliczu faktu, że nie mogli mieć dzieci. Najwyraźniej Kyle był tego samego zdania. Przegrała. Była do niczego. Położyła dłoń na swoim martwym łonie, mimowolnie zaciskając palce w pięść. Nie może, po prostu nie może tego zrobić.

Następnego ranka, jadąc windą do biura, w którym pracowała, poprawiła w lustrze kołnierzyk bluzki. Przyjrzała się uważnie swojemu odbiciu. Nikt by nie odgadł, że nie posiada nic, prócz tego co ma na sobie. Przynajmniej zachowała godność i opanowanie. Aczkolwiek, biorąc pod uwagę wydarzenie zeszłego wieczoru, można by z tym polemizować. Dotknęła palcami ust.

Za każdym razem, kiedy Raffaele ją całował, wrzała w nim złość. Mimo drzemiącej w nim niebezpiecznej siły, którą wyczuwała, nie zranił jej ani nie obraził, przeciwnie - rozbudził jej zmysły. Pozwolił jej czuć rzeczy, których nie powinna, choć jednocześnie podświadomie uważała, że ma do nich prawo. Mąż ją zdradzał. Co w tym złego, że pragnęła odbudować w sobie utracone poczucie wartości, szacunek do samej siebie, dzięki mężczyźnie, który uważał ją za atrakcyjną?

Drzwi windy otworzyły się i Lana wysiadła na piętrze, na którym od trzech lat pracowała. Przez całe wczorajsze popołudnie starała się skontaktować z Frankiem Burnhamem, prezesem organizacji charytatywnej. Do dzisiejszego ranka nie oddzwonił. Może taktownie nie chciał zakłócać jej żałoby? Miała nadzieję, że tak właśnie było. Ta praca, pomimo niskiego uposażenia, była jej jedyną nadzieją.

- Pani Whittaker? Co pani tu robi? - recepcjonistka Katie wstała pospiesznie zza biurka, trzepocząc rękoma jak przerażony gołąb skrzydłami.

- Przyszłam do pracy.

- Lana, co za niespodzianka - z głębi korytarza powitał ją głos Franka.

- Niespodzianka? Zostawiłam wiadomość na twojej automatycznej sekretarce, że przyjdę dziś do pracy.

- Po co się spieszyć? Weź sobie jeszcze trochę wolnego.

- Nie chcę. Wolę się czymś zająć. - Zarobić pieniądze, dodała w myślach.

- Wejdźmy do mnie do biura.

Ogarnęły ją złe przeczucia. Frank zwracał się do niej jak zwykle uprzejmie, ale dostrzegła coś niepokojącego w wyrazie jego oczu. W gabinecie najpierw zaczął przekładać papiery, odchrząkując kilkakrotnie, żeby oczyścić głos.

- Przejdźmy do rzeczy. Dlaczego nie oddzwoniłeś? - spytała prosto z mostu.

- Przykro mi. Ciężko mi to mówić, ale nie możesz tu wrócić. - Usiadł ostrożnie na krześle za biurkiem.

- Żartujesz. Na pewno czeka na mnie mnóstwo pracy. A co z balem charytatywnym? Wyścigiem gwiazd w starych samochodach?

- Nie zrozumiałaś mnie. Nie chodzi o to, że nie ma dla ciebie zajęcia. I doceniamy również wszystko, co zrobiłaś dla nas przez ostatnie kilka lat.

- Więc o co?

- Stracimy większość sponsorów, jeśli zostaniesz.

- Przyprawdzą nowych. Daj mi tylko szansę. To Kyle zostawił po sobie ten cholerny bałagan, nie ja.

- Wiem, ale jego opinia będzie się za tobą ciągnęła. Jego działalność pozostawiła zbyt wiele otwartych pytań. Chcesz czy nie, zostałaś w to zamieszana. Nasi sponsorzy wyrazili

zaniepokojenie swoją obecnością w organizacji. Jeden nawet zażądał sprawdzenia naszych ksiąg. Musimy osiągać cele. Sama wiesz, jak w dzisiejszych czasach trudno zdobyć pieniądze. Nie możemy dopuścić do skandalu.

- Pozwól mi z nimi porozmawiać. - Prosząc o to, Lana wiedziała, że nic nie wskóra. Fundusz pomocy dzieciom wspierało wielu jej przyjaciół, tych samych, którzy dwa dni temu zatrzasnęli jej drzwi przed nosem.

- To bezcelowe. Przykro mi.

- Nie bardziej niż mnie.

Lana wstała i bez słowa wyszła z biura prosto na ulicę. Nie miała wyboru. Musiała zadzwonić do ojca. Stała jednak przed dylematem. Nie chciała korzystać z telefonu w apartamencie Raffaele'a, gdyż nie zamierzała tam wrócić.

Pozostawały jej tylko telefony publiczne, a na nie potrzebowała pieniędzy, których nie miała. Musiała coś sprzedać. Tylko co?

Zimowe promienie słońca zamigotały chłodnym blaskiem, odbijając się od diamentów jej zaręczynowego pierścienia i obrączki. Zupełnie o nich zapomniała. Kretynka. Miała pod nosem kilka tysięcy dolarów i nie spostrzegła tego. Zsunęła pierścienie i obrączkę i zacisnęła je w dłoni. Serce zabiło jej z nadzieją. Miała przed sobą perspektywy, po prostu jeszcze ich nie zbadała.

Znalezienie jubлера, który kupiłby od niej biżuterię, okazało się trudniejsze, niż na początku sądziła. W końcu około czwartej po południu trafiła na handlarza, który zgodził się ubić z nią interes. Pieniądze, które miała teraz w torebce, nie odpowiadały nawet połowie wartości sprzedanych kosztowności, ale Lana na swój sposób poczuła się wolna. Miała ograniczone środki, ale była panią własnego losu.

Nabyła międzynarodową kartę telefoniczną i zaszła się w jednej z budek telefonicznych w centrum handlowym, gdzie

mogła spokojnie porozmawiać. Drżącymi palcami wystukała numer prywatnej linii ojca. W Berlinie była dopiero szósta rano, ale jej ojciec był rannym ptaszkiem. Ścisnęło ją w żołądku na myśl, że będzie musiała prosić go o pomoc. Nie rozmawiali ze sobą od dnia, w którym go poinformowała, że zamierza wyjść za Kyle'a. Nadal dźwięczały jej w głowie bolesne słowa, które wtedy usłyszała.

- Biuro pana Logana, w czym mogę pomóc? - usłyszała w słuchawce beznamiętny znajomy męski głos. Czyżby nadal sekretarzem ojca był ten sam mężczyzna, który miał nadzieję pewnego dnia ją poślubić? Wzdrygnęła się na samo wspomnienie.

- Proszę o połączenie z panem Loganem.

- A z kim mam przyjemność?

- Malcolm, to ja Lana.

- Przykro mi, pan Logan jest niedostępny.

- Proszę cię, przecież wiesz, że nie dzwoniłabym, gdyby to nie było ważne.

- Wieści o twoim ostatnim skandalu dotarły również do Berlina. Ojciec zastanawiał się, kiedy do niego zatelefonujesz. Ja osobiście oceniałem, że wytrzymasz dłużej. - Zacisnęła zęby, słysząc kpiący głos Malcolma. Zawsze wiedziała, że miał w sobie sadyzm, który skrzętnie ukrywał przed jej ojcem.

- Połącz mnie.

- Zostawił dla ciebie wiadomość, na wypadek gdybyś się chciała skontaktować.

- Dlaczego sam nie może mi jej przekazać? - Lana ścisnęła słuchawkę tak mocno, że aż zaskrzypiał plastik.

- Jest dość jednoznaczna. Nie mam córki - wycedził. Lana odłożyła słuchawkę, tracąc resztki nadziei.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Raffaele chodził po salonie od ściany do ściany jak uwięziona w klatce pantera. Gdzie, do licha, podziała się Lana? Po kilku rozmowach telefonicznych udało mu się ustalić, że rano była w fundacji, skąd bardzo szybko wyszła. Czyżby zrezygnowała z pracy, ponieważ rozważyła jego propozycję, dostrzegając w niej przepustkę do lepszego świata?

Taki obrót rzeczy ułatwiłby mu tylko całą sprawę. Konsultował dziś rano swoją sytuację z prawnikiem i dowiedział się, że gdyby zamieszkał w Nowej Zelandii, miałby większe szanse na szybkie uzyskanie w sądzie praw rodzicielskich. Pasowało to idealnie do jego koncepcji rozwoju firmy. Jeśli zmusi Lanę Whittaker, żeby przyjęła jego warunki w zamian za wsparcie finansowe, będzie miał wszystko pod kontrolą i zrealizuje swój plan.

Sprawdził ponownie komórkę, czy nikt nie dzwonił. Niestety. Zbliżała się szósta. Recepcjonista poinformował go, że wyszła o dziewiątej rano i od tej pory się nie pokazała. Oby nie zrobiła czegoś niemądrego. Chyba wczoraj trochę przesadził. Z niektórymi ludźmi należy postępować ostrożnie, nie spieszyć się, a raczej dać im czas i nakierować ich na odpowiednią drogę.

Nie powinien był jej zostawiać samej. Była zupełnie rozbita, a przez to zdolna do wszystkiego. Lekarz, który zadzwonił do niego zeszłego wieczoru, poinformował go, że Maria ma skurcze, które będą się starali zatrzymać, ale zależało im, żeby Raffaele przyjechał do szpitala. Na lotnisku miał do dyspozycji własny samolot czarterowy, więc nie zawahał się nawet przez chwilę. Stan Marii udało się ustabilizować około trzeciej w nocy, ale Raffaele został przy niej aż do rana, trzymając ją za rękę i mówiąc do niej po włosku z nadzieją, że jego słowa zawierające obietnicę, że

zaopiekuje się dzieckiem, dotrą do jej podświadomości. Przy okazji lekarz zwrócił mu uwagę na inny ważny problem. Na oddziale wcześniaków wszystkie miejsca były zajęte. Gdyby się więc rozpoczęła akcja porodowa, której nie udałoby się powstrzymać, noworodek musiałby zostać przetransportowany do innego szpitala. Raffaele skonsultował z zespołem lekarzy opiekujących się Marią wszelkie możliwe rozwiązania, po czym ostatecznie podpisał zgodę na przeniesienie siostry do szpitala miejskiego w Auckland, w którym nowoczesny oddział wcześniaków dysponował większą liczbą inkubatorów.

Wyciągnął z portfela zdjęcie USG, które zrobiono dziś rano, i spojrzał na zarys maleńkiej postaci. Dziecko okazało się dziewczynką.

Usłyszał kliknięcie zamka w drzwiach. Wróciła, odetchnął z ulgą, starając się przyjąć opanowaną postawę. Sięgnął po butelkę wina, która chłodziła się w wiaderku z lodem i nalał dwa kieliszki białego Marlborough chardonnay. Nie pokaże po sobie, jak bardzo się martwił jej zniknięciem, jak bliski był zgłoszenia jej zaginięcia na policji.

- Buona sera, mam nadzieję, że miło spędziłaś dzień. - Wręczył jej kieliszek, kiedy weszła do salonu.

Przyjęła go automatycznie. Jej smukłe palce musnęły dłoń Raffaele'a, przesywając go prądem. Na jej bladej twarzy pojawił się wyraz zdziwienia, że nie robi jej wyrzutów za spóźnienie. To nie było w jego stylu. Wolał wabić ofiarę łagodnym kuszeniem, powoli lecz skutecznie zaciągając ją w sidła.

- Nie zamierzałam tu wracać, ale nie miałam wyboru.

Mimo że miała bardzo opanowany głos, wyglądała na wycieńczoną i zrezygnowaną. Najwyraźniej dzień nie minął jej tak, jak się spodziewała. Instynkt wytrawnego łowcy nigdy

go nie mylił. Niewiele już brakowało, żeby przystała na jego warunki.

- Jadłaś coś?

- Nie. - Uśmiechnęła się cynicznie. - Nie miałam czasu. - Odrzuciła dłonią opadający na twarz kosmyk włosów. - Jeśli nie masz nic przeciwko, pójdę się odświeżyć.

Raffaele mimochodem zauważył, że z jej ręki zniknęła biżuteria. Co z nią zrobiła? Jednym szybkim krokiem znalazł się przy niej, chwycił ją za nadgarstek i przekręcił dłoń. Na palcu serdecznym widoczny był ślad po obrączce: jasna obwódka świadcząca o jej zniknięciu.

- Gdzie masz obrączkę i pierścionek?

- A jakie to ma znaczenie? Nie są mi potrzebne. - Wyrwała się z jego uścisku.

Oczywiście, pomyślał gorzko i sięgnął po kieliszek z winem. Więc to małżeństwo nic dla niej nie znaczyło. Przy pierwszej okazji pozbyła się pamiątek po nim.

- Co z nimi zrobiłaś? Jeśli nie zamierzasz ich nosić, to powinnaś je zabezpieczyć w hotelowym sejfie.

- Ciekawe, odniosłam wrażenie, że nie dla wszystkich ludzi są równie cenne - rzuciła zgryźliwie z jadowitym uśmiechem.

- Oczywiście, że są. Przecież to twoja obrączka ślubna i pierścionek zaręczynowy.

- Sprzedałam je. Nie dostałam za nie zbyt wiele, ale musiałam zatelefonować.

Sprzedała biżuterię, żeby zatelefonować? I tak zwyczajnie o tym mówi? Można by pomyśleć, że stara się okazać nonszalancję.

- Nie mogłaś stąd zadzwonić?

Co ukrywała? Może kochanka? To miałoby sens. Nazbyt łatwo wskoczyła mu w ramiona. Ogarnęła go zazdrość. Myśl o

niej z innym mężczyzną rozłościła go. Zaciśnął palce na kieliszku.

- Nie.

- Wybacz - mruknął.

- Co wybaczyć? To ja przepraszam. Nie powinnam tu wracać, ale nie mam dokąd pójść. Nie byłam w stanie zatrzymać się w schronisku, kiedy zobaczyłam, jak tam wygląda i jaki zapach się roztacza. Nadużywam twojej gościnności.

Raffaele nie zdawał sobie sprawy, że wypowiedział ostatnie słowa na tyle głośno, że je usłyszała. Poza tym to nie ją prosił o wybaczenie, tylko swoją siostrę. Jakie to typowe. Lana uważała, że wszystko kręci się wokół niej. I co za bzdury opowiadała? Schronisko? Trudniej byłoby mu wyobrazić sobie Lanę Whittaker w schronisku, niż wybaczyć krzywdę, którą wyrządziła jego siostrze.

- Co dziś robiłaś? Oprócz zwiedzania schronisk.

Lana odstawiła kieliszek z nietkniętym winem na kredens.

- Dużo chodziłam, zastanawiałam się, co mam dalej robić.

- I co zdecydowałaś? Wrócisz do pracy w organizacji charytatywnej?

Na jej twarzy pojawił się cień. Turkusowe oczy pociemniały, przybierając zielonkawy odcień.

- Już tam nie pracuję.

- Twoja dobroczynna praca dobiegła końca? Jak rozumiem, była tylko na pokaz.

- Oczywiście, że nie! - Jej policzki poczerwieniały od gniewu. - Skąd coś takiego przyszło ci do głowy?

- Popraw mnie, jeśli się mylę. Pracowałaś z dziećmi z biednych rodzin, si?

- Tak.

- Więc jaką widzisz różnicę pomiędzy obcymi, dla których zbierasz pieniądze, żeby dać im dom i jedzenie, a niewinnym osieroconym dzieckiem?

- Taką, że... - urwała, szukając odpowiedzi.

- Po prostu chcąc się zemścić na zmarłym mężu, krzywdzisz jego dziecko. Może masz rację. W tej sytuacji najwyższy czas, żebyś się stąd wyprowadziła.

Jego ręka drżała, kiedy podnosił kieliszek do ust. Wypił spory łyk. Czy nie posunął się za daleko? Trudno powiedzieć. Twarz Lany pozostawała bez wyrazu. Złość, która chwilę temu płonęła w jej oczach, zgasła jak płomień świeczki zduszony w wilgotnych palcach. Raffaele zaskoczony dostrzegł w niej subtelną zmianę. Niespodziewanie złagodniała linia jej ust, co mógł zauważyć tylko wnikliwy obserwator potrafiący odróżnić niuanse jej nastrojów. Nadszedł czas na ostateczne uderzenie.

- Może zeszłej nocy nie wyraziłem się jasno. Jestem gotów umorzyć dług twojego męża i zapewnić ci dom i utrzymanie na poziomie, do którego przywykłaś. Nie będziesz się nawet musiała zajmować dzieckiem. Zatrudnię nianię. Dodatkowo otrzymasz stałą pensję. - Wymienił sumę, która, jak uznał, zainteresuje ją.

Jego słowa przeleciały obok niej. Przestała go słuchać, ponieważ dotarło do niej, że miał rację. Do diabła z nim. Była tak skoncentrowana na swoim bólu, urażona zdradą Kyle'a, zszokowana stratą wszystkiego, co miała, że zupełnie zatraciła poczucie rzeczywistości. Fakt, że jej własny ojciec się jej wyrzekł, powinien otworzyć jej oczy. Była podobna do matki, która nigdy nie potrafiła znosić rygorów życia w świecie dyplomacji. Wiele lat temu Lana przysięgła sobie, że nigdy nie postąpi tak w stosunku do żadnego dziecka. A dokładnie to zrobiła. Odmawiając przyjęcia opieki nad potomkiem Kyle'a, krzywdziła go dokładnie w ten sam sposób, w jaki

skrzywdzono ją. Z tą jednak różnicą, że ona jeszcze mogła wszystko zmienić i zapewnić dziecku szczęśliwy start u boku kochającej je bezgranicznie bliskiej mu osoby. Do oczu napłynęły jej łzy, które szybko odegnała, mrugając powiekami.

- Zgoda. - Słowa same wyszły jej z ust, zanim zdążyła pomyśleć.

- Zmieniłaś zdanie? Tak po prostu? - Jego twarz przybrała sceptyczny wyraz. Szare oczy pociemniały, wbijając w nią świdrujące spojrzenie. - Skąd mam mieć pewność, że za chwilę znów go nie zmienisz?

- Nie zrobię tego. Nie w tym wypadku. - Nie w tak ważnej sprawie. Mimo że nienawidziła okoliczności, które doprowadziły do tej sytuacji, w głębi duszy wiedziała, że postępuje właściwie. Poczła w sercu ciepło, które wydobyło ją z odrętwienia i przygnębienia po wydarzeniach dzisiejszego dnia.

- Wybacz, ale trochę dziwna wydaje mi się ta nagła zmiana frontu. Jaką mam gwarancję, że kiedy już cię urządzę, nie wycofasz się?

Lana spieszyła się. Czyżby się z nią bawił w kotka i myszkę? Wypuszczał ją z pazurów, żeby po chwili znów ją w nie schwytać? Najpierw na nią naciskał, żeby przejęła opiekę prawną nad dzieckiem, a teraz podawał w wątpliwość jej decyzję, jakby była kompletnie nieodpowiedzialna. Wyprostowała się i spojrzała mu śmiało w oczy.

- Ustal warunki i przygotuj umowę. Zrobię, co muszę.

- Zrobisz, co musisz? - Wykrzywił usta z niesmakiem. - Zachowujesz się, jakby to było coś strasznego. Nie chcę, żeby się okazało, że nagle zmienisz zdanie, a moja siostrzenica trafi do domu dziecka, kiedy ja będę biegał po sądach. Przysięgnij, że nie uchylisz się od obowiązku w stosunku do dziecka, zanim nie otrzymam prawa opieki.

- Obiecałam ci już - powtórzyła. - Zaraz... Czy dobrze usłyszałam? Powiedziałeś siostrzenica? - Dopiero po chwili do niej dotarło.

- Dowiedziałem się dziś rano.

- Więc to w Wellington byłeś w nocy? U siostry?

- Maria dostała przedporodowych skurczów.

- To dziecko to dziewczynka?

- Tak. Nadal jest bezpieczna u mamy.

Lana zapadła się głęboko w fotel. Przygniótł ją ciężar, który zdecydowała się wziąć na swoje wątłe barki. Niemowlę po urodzeniu będzie wymagało wiele opieki. Czy da sobie z nim radę sama? Raffaele jakby odgadł jej lęki.

- Jeśli twoje intencje są naprawdę szczerze, proponuję, żebyś zamieszkała z dzieckiem u mnie. Wtedy na pewno sąd nie odbierze ci prawa do opieki ze względu na brak środków finansowych.

- Miałabym z tobą zamieszkać? Gdzie?

- Na przedmieściach. W miejscu, gdzie będziesz się mogła cieszyć prywatnością, gdzie nie będą cię nagabywać media i gdzie dziecko będzie bezpieczne. Umówię nas jutro rano w agencji nieruchomości. Możemy razem poszukać domu.

- A twoja praca? Nie musisz wracać do Włoch?

- Brat pilnuje interesów w kraju. Moja obecność tutaj jest teraz ważniejsza. Poza tym od pewnego czasu pracuję nad rozszerzeniem działalności na tutejszy rynek. Dlatego tu byłem, kiedy zdarzył się wypadek. Zostanę tak długo, jak będzie trzeba.

- W takim razie zgoda. Przygotuj umowę.

Sądziła, że powie coś jeszcze, ale on podszedł do kredensu. Wziął kieliszek i podał jej.

- Za nowy początek

- Tak, za nowy początek. - Uniosła kieliszek do góry.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następnego dnia późnym rankiem Raffaele wynajął samochód i ruszyli autostradą na południe. Zjechali na drogę do Manukau, minęli przedmieścia i znaleźli się wśród zielonych pól poza miastem. Po kilku godzinach krążenia po wyludnionych wiejskich drogach i zwiedzania okolicy zatrzymali się na lunch w ruchliwej kawiarni w Whitford.

Raffaele usiadł przy stoliku na zewnątrz, czekając na kawę, a Lana w tym czasie postanowiła zajrzeć do znajdującego się obok sklepu z pamiątkami. Spacerując pomiędzy półkami, zatrzymała się przy ubrankach dla niemowląt. Na widok maleńkich bawełnianych bluzeczek i bucików westchnęła tęsknie. Po raz pierwszy od dnia, w którym porzucili z Kyle'em nadzieję, że będą mieli własne dziecko, widok niemowlęcych ubranek nie ukłuł jej w serce. Wyciągnęła nieśmiało palec i pogładziła materiał. Był delikatny i miękki. Mimowolnie sięgnęła po jeden z maleńkich kaftaników i przytuliła go do policzka, rozkoszując się jego aksamitnym dotykiem. Po raz pierwszy w życiu jej chęć posiadania czegoś takiego była uzasadniona. Zawsze pragnęła dziecka Kyle'a, ale nigdy nawet w najśmielszych wyobrażeniach nie przyszłoby jej do głowy, że los spleta jej takiego figła.

Wybrała konika w pastelowym kolorze uszytego ze skrawków materiału i parę maleńkich skarpetek. W myślach przeliczyła łączną cenę. Serce zabiło jej radośnie, kiedy przypomniała sobie, że nadal ma w torebce pieniądze ze sprzedaży biżuterii. Gdyby chciała, mogłaby to kupić. Zadowolona, wybrała jeszcze jedną zabawkę i koszulkę.

- Zapłacę za to - niespodziewanie usłyszała za sobą znajomy głos. Zadrżała, wypuszczając z ręki sprawunki, które Raffaele zręcznie przechwyił. - Chcesz coś jeszcze?

- Sama mogę uregulować rachunek. Mam pieniądze. - W jednej chwili ulotniła się cała radość z zakupów, co wyraźnie uwidoczniło się w wyrazie jej twarzy.

- Zatrzymaj je. Wiem, jakim kosztem je zdobyłaś. - Skinął delikatnie głową i skierował się do kasy.

Lana zagotowała się w środku. To tak miało być? Zamierzał nią rządzić? Odwróciła się na pięcie i wróciła do stolika. Usiadła i zaczęła obserwować znajdujące się po drugiej stronie ruchliwej ulicy wystawy sklepów. Może to było dziecinne, ale jego zachowanie sprawiło jej przykrość. Po chwili wrócił z misternie zapakowaną paczuszką. Podczas lunchu oboje milczeli. Rossellini dopił kawę i odstawił filiżankę na talerzyk. Spojrzał na Lanę, która od dłuższego czasu wpatrywała się nieruchomo w punkt na drodze, unikając z nim kontaktu wzrokowego.

- Chodź - odezwał się, wstając z krzesła i zabierając pakunek. Gestem wskazał witrynę biura handlu nieruchomościami. - Na pewno chętnie się z nami spotkają. Okolica jest sympatyczna, nie uważasz?

Agent powitał ich wylewnie i krótko opowiedział o nieruchomościach, które chciałby im pokazać, proponując, że zawiezie ich swoim samochodem.

- Pojedziemy za panem - zdecydował Rossellini. - Musimy mieć możliwość natychmiastowego powrotu do miasta, gdyby zaistniała taka konieczność.

Lanę przeszył zimny dreszcz na myśl o tym, że Raffaele może w każdej chwili zostać wezwany do porodu siostry. Wszystko stało się nagle takie rzeczywiste. Czy ona to wytrzyma?

- Lano. - Jego głos wyrwał ją z odrętwienia. Rossellini stał, przytrzymując otwarte drzwi, i czekał, aż ona wyjdzie. Zebrała pospiesznie myśli i przeszła przed nim lekko spłoszona. Do jej nozdrzy dotarł kuszący zapach jego wody

kolońskiej. Wdychając go, z całych sił starała się zignorować ogarniające ją zmysłowe pragnienie. Jego bliskość stała się potrzebą jej ciała. Nawet jej serce biło w rytmie jego kroków, kiedy szli do samochodu.

Siedząc w luksusowym sedanie, starała się nie zwracać uwagi na jego silne dłonie zaciśnięte na kierownicy ani na umiejętne manewry, kiedy zwalniał prędkość, stosując się do ograniczeń na drodze. Opalona skóra kontrastowała ze śnieżnobiałymi mankietami jego koszuli. Czarne włoski na rękach dodawały surowej męskości jego eleganckiej postaci. Mocne nadgarstki przechodziły w zgrabne dłonie zakończone smukłymi palcami. Przypomniała sobie ich dotyk na swoich biodrach i piersiach. Niespodziewanie znów zapragnęła je poczuć. W odpowiedzi na te niepożądane fantazje wstrząsnął ją dreszcz.

- Zimno ci? Mogę włączyć ogrzewanie.
- Nie, to był tylko odruch.
- Odruch? - Rzucił jej zaciekawione spojrzenie.
- To nic takiego.

Pokiwał ze zrozumieniem głową i zmniejszył prędkość, gdyż jadący przed nimi samochód agenta zwolnił i skręcił w lewo w boczną drogę. Mijane po obu stronach szosy posiadłości ogrodzone kamiennymi ozdobnymi murami i wysokimi żywopłotami były imponujące. Otoczone ogromnymi ogrodami zapewniały właścicielom prywatność. Lanę zaciekawilo, jaki dom pośrednik zamierza im pokazać i ile Raffaele zamierza na niego wydać. Ziemia w tych okolicach była droga. Krajobraz mówił sam za siebie. Bujne zielone łąki, prywatne korty tenisowe, baseny i widok na ocean.

Skręcili w boczną ulicę i po kilku minutach zatrzymali się przed potężną bramą wjazdową. Agent wychylił się przez okno samochodu, wbił kod na domofonie i kunsztownie

rzeźbione stalowe wrota powoli się otworzyły. Przed nimi ciągnął się długi podjazd w kolorze terakoty. Po jego obu stronach rosły równe rzędy cyprysów. Wjechali na teren posesji, wolno posuwając się przed siebie, aż dotarli na podjazd o owalnym kształcie, otoczony zagajnikiem drzew, których gatunku Lana nie potrafiła rozpoznać. Pośrodku stała wyszukana marmurowa fontanna. Zapierający dech w piersi wspaniały widok rozładował zgromadzone w Lanie napięcie. Przed nimi wznosiła się dwupiętrowa willa w stylu tokańskim o czystych, eleganckich liniach architektonicznych. Gdyby nie świadomość, że są w Nowej Zelandii, można by pomyśleć, że znaleźli się we Włoszech na wsi.

Wnętrze domu również ich nie rozczarowało. Pokoje w oficjalnej części rezydencji wychodziły na ogromne wybrukowane patio z prostokątnym basenem, w którym odbijały się promienie zimowego słońca. Pod arkadami, w części zadaszonego patia połączonego z rodzinnym salonem, stały jak na warcie terakotowe donice z drzewkami owocowymi.

Agent nieruchomości przyglądał im się z zadowoleniem, kiedy zwiedzali pokoje na dolnej kondygnacji.

- Panie Rossellini, kiedy pan wspomniał, że jest pan zainteresowany posiadłością, gdzie eksperymentalnie mógłby pan prowadzić naturalną hodowlę drzewek oliwnych, nie mogłem uwierzyć własnym uszom. Ta rezydencja dopiero co została wystawiona na sprzedaż. Jej zmarły właściciel był znanym zwolennikiem naturalnych metod uprawy roślin. Prowadził tu hodowlę oliwek. Jego drzewka są dojrzałe i nawet owocują. W okolicy mieszka kilku plantatorów sprzedających na rynek owoce.

Opowiadając o wszystkim, wymienił kilka liczb dotyczących wydajności plonów, dodał też kilka słów o

łocznemu oraz urządzeniu do butelkowania, które znajdowały się na terenie nieruchomości.

- Rodzina traktuje majątek jako rentowne przedsiębiorstwo, a nie jako parcelę, i tak też chce go sprzedać.

Raffaele zarzucił agenta gradem pytań, a Lana poszła obejrzeć piętro budynku. Sypialnia państwa domu zajmowała prawie jedną trzecią powierzchni kondygnacji. Weszła do środka, minęła ogromne łóżko, zajrzała do pomieszczeń, w których znajdowały się garderoby jego i jej, a następnie do bogato, ze smakiem urządzonej łazienki, która wyglądała jak wyjęta z czasopisma o projektowaniu wnętrz. Musnęła palcami krawędź wanny z biczami wodnymi ustawionej na podwyższeniu naprzeciw szklanych drzwi wychodzących na balkon. Cudownie byłoby odpoczywać w niej w letni wieczór, patrząc na wygwieżdżone niebo. Była na tyle duża, że spokojnie mogła zmieścić dwie osoby.

Oczami wyobraźni ujrzała opalone męskie ciało: Raffaele leżący na wznak w bulgoczącej ciepłej wodzie. Potrząsnęła głową, żeby odpędzić fantazje. Jak on to zrobił? Jak mu się udało wtargnąć w jej myśli, omotać ją i tak rozbudzić jej zmysły?

- Nie! - Odwróciła się i pospiesznie opuściła sypialnię, kierując się do drugiego skrzydła domu, gdzie znajdowały się pozostałe pokoje. Z zainteresowaniem obejrzała trzy inne sypialnie na piętrze, każda z osobną łazienką i widokiem na inną część posesji. Biorąc pod uwagę znajdujący się na dole apartament dla gości, dom wydawał się zbyt wielki dla nich i małego dziecka.

Ruszyła z powrotem na dół szerokimi, skonstruowanymi na łuku schodami i idąc w kierunku, z którego dobiegały męskie głosy, trafiła na patio. Raffaele odwrócił się i na jej widok uniósł jedną brew. Jego stalowe przenikliwe oczy

przeszyły ją spojrzeniem, od którego ugięły się pod nią nogi. Miała wrażenie, jakby odgadł jej wcześniejsze myśli i fantazje. Oblał ją rumieniem.

- Podoba mi się tu. Kupię ten dom.

Lana zatrzymała się w pół kroku. Tak po prostu? Spojrzała na agenta nieruchomości, który wyglądał, jakby przed chwilą umarł i właśnie wzniósł się do nieba. Mogła sobie tylko wyobrazić, jak wielką otrzyma za to prowizję.

- Jesteś pewny? - spytała lekko drżącym głosem.

- Coś ci się nie podoba? - spytał sztywno.

- Nie... tylko pomyślałam, że może powinieneś obejrzeć całą posiadłość, zanim ją kupisz.

- To co widziałem, wystarczy. Zdecydowałem, że wezmę też wszystkie meble. Jeśli coś mi nie będzie odpowiadało, to później wymienię.

Pośrednik pobiegł do samochodu przygotować papiery do podpisania. Było jasne, że nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. Wszystkie formalności zostały załatwione w ciągu kilkunastu minut. Spadkobiercy majątku zaakceptowali ofertę Raffaele'a telefonicznie. Zostało uzgodnione, że nabywca będzie się mógł wprowadzić w przyszłym tygodniu, jeszcze przed oficjalnym nabyciem własności.

Lana rozejrzała się. A więc to będzie jej dom, dopóki Raffaele nie otrzyma praw do opieki nad dzieckiem.

- Pięknie tu, prawda?

- Prześlicznie.

Obrócił się, podziwiając panoramiczny widok. Gdyby nie inne światło, charakterystyczne dla tej części globu, mógłby pomyśleć, że znalazł się w kraju, w którym się urodził. Ile by dał, żeby móc sprowadzić tu siostrę i matkę. Rozpocząć wszystko od nowa.

Żal ścisnął mu serce. Takie myśli działały na niego destrukcyjnie. Nie wolno marzyć o rzeczach nierealnych,

upomniął się, dopuszczając do głosu ten sam praktyczny zmysł, dzięki któremu odbudował rodzinną firmę po złych decyzjach ojca. Będzie mu musiało wystarczyć, że zapewni dom siostrzenicy. Oczami wyobraźni już widział, jak się bawi w ogrodzie pomiędzy drzewami.

Mając tę posiadłość i rozległe majątki ziemskie we Włoszech, będzie mógł sprawić, że córce Marii niczego nie zabraknie. Będzie wolna, bezpieczna i będzie miała wszystko, co można kupić za pieniądze.

Kątem oka dostrzegł ruch i przypomniał sobie, że nie jest sam. Lana. Ciekawe, co sobie myślała? Czy po tym co zobaczyła, ustawi się w kolejce po część jego fortuny? Miał taką nadzieję. Nędzne grosze, które zgodził się jej płacić, nie uszczuplą jego majątku.

- Chodź, przyjedziemy tu za kilka dni. Teraz musimy wracać do miasta.

- Czy otrzymasz spis inwentaryzacyjny mebli i ruchomości?

- Dlaczego pytasz?

- Będziemy musieli zamówić nową pościel, ręczniki i inne niezbędne rzeczy.

Raffaele'a ogarnął gniew, który szybko stłumił. Już wydaje jego pieniądze! Z trudem mu przyszło przyznać, że miała rację. Wszystko co wymieniła, było im potrzebne.

- Może pan załatwić tę listę? - zwrócił się do agenta.

- Prześlę ją faksem jutro rano do państwa hotelu.

- Dziękuję. Jeśli to już wszystko, musimy wracać. Rossellini ruszył w kierunku Lany. Słysząc było odgłos jego kroków na kamiennej posadzce patia. Wziął ją pod rękę i wyprowadził przed dom. W portyku głównego wejścia zaczekali, aż pośrednik włączy alarm i zamknie frontowe drzwi. Mężczyzna wyciągnął dłoń do Raffaele'a.

- Dziękuję panu, robienie z panem interesów to prawdziwa przyjemność. - Następnie zwrócił się do Lany i uścisnął jej rękę. - Pani Rossellini.

Raffaele zeszywniał.

- Ona nie jest moją żoną - warknął przez zaciśnięte usta.

- Przepraszam.

Rossellini skinął głową, przyjmując przeprosiny, po czym otworzył przed Laną drzwi samochodu. Nie, osoba taka jak ona nigdy nie zostanie jego żoną. Lubił ciepłe i zmysłowe kobiety, a nie zimne wyrachowane żmije. Mimo że jej reakcja, gdy się do niej zbliżył tamtej nocy, pokazała, że drzemie w niej namiętność, nie potrafił jej wybaczyć, że nie chciała uwolnić swojego męża, doprowadzając tym do nieszczęścia.

Bez słowa obszedł samochód i zasiadł za kierownicą.

Kiedy zapinał pasy, zadzwonił telefon komórkowy. Ścisnęło go w żołądku. Jedyne osoby, które znały ten jego numer, to personel szpitala i młodszy brat, który był we Włoszech. To nie mógł być Vincenzo, u niego był dopiero świt. Raffaele pospiesznie wyciągnął aparat, rozpoznając numer szpitala. Odezwał się głosem, w którym dawało się wyczuć narastający lęk.

Chwilę później zamknął klapkę telefonu i wsunął go z powrotem do kieszeni. Oparł się wygodnie w fotelu, kładąc głowę na zagłówku i westchnął z ulgą. Przyszła wiadomość lepsza, niż się spodziewał. Stan Marii na tyle się poprawił, że następnego ranka można ją będzie przewieźć do Auckland.

- Wszystko w porządku?

- Maria zostanie jutro rano przetransportowana do Auckland.

- Dlaczego? Oczywiście...

- Co? - przerwał jej ze złością - Oczywiście wolałabyś, żeby została w Wellington, żebyś nie musiała brać na siebie odpowiedzialności.

- Nie to miałam na myśli. - W zielononiebieskich oczach zaiskrzyło oburzenie. - Czy bezpiecznie będzie ją przenosić?

- Sądzisz, że mógłbym zrobić coś, co zagroziłoby życiu mojej siostry?

- Oczywiście, że nie. Przepraszam, nie pomyślałam. - Lana złożyła bezradnie ręce na kolanach i splotła palce.

Raffaele wziął głęboki oddech i przetarł zmęczone oczy.

- Przepraszam. Ostatnie dni były ciężkie dla nas wszystkich. Spojrzała na niego, jakby nie uwierzyła w nagłe ocieplenie tonu jego głosu.

- Dla dziecka będzie lepiej, jeśli się urodzi w Auckland. W Wellington szpital ma przepełniony oddział, dlatego lekarze zdecydowali, że bezpieczniej będzie, jeśli poród nastąpi tutaj.

- Czy... - przerwała niepewnie.

- Czy co?

- Czy chciałbyś, żebym pojechała z tobą do szpitala?

Jej propozycja zdziwiła go. Zbadał uważnie jej twarz, starając się zrozumieć, skąd jej to przyszło do głowy. Twarz pozostała jednak bez wyrazu.

- Nie ma takiej potrzeby. Lekarze nie mają pewności, czy uszkodzenie mózgu, jakiego doznała Maria, pozbawiło ją całkowicie świadomości, dlatego nie chciałbym ryzykować, że wyczuje twoją obecność.

Lana zerwała z nim kontakt wzrokowy i spojrzała za okno.

- Rozumiem - wyszeptała spokojnie.

Raffaele zaklął pod nosem. Więc uważała, że rozumie. Zacisnął palce na kierownicy. Jej obojętność tylko potwierdzała, że nie miała zielonego pojęcia, co złego zrobiła, jaką krzywdę wyrządziła, i że nie poczuwała się ani trochę do winy. Inny racjonalnie myślący człowiek mógłby jej współczuć, że jest tak zimna i bezuczuciowa. On jednak nie potrafił w tej chwili tak myśleć.

Niezależnie od wszystkiego było kilka bieżących spraw, którymi należało się zająć. Lana miała tylko dwie zmiany ubrania i to raczej wyjściowe.

- Gdzie zwykle robisz zakupy?

Kątem oka dostrzegł, że odwróciła twarz w jego stronę, przewiercając go spojrzeniem.

- Dlaczego pytasz?

- Nie możesz nosić na zmianę dwóch garsonek. Powinniśmy ci coś kupić.

- Musimy to robić dzisiaj?

- Nie będę miał dla ciebie czasu, kiedy Maria przyjedzie do Auckland.

Zauważył, że obruszyła się na to, co powiedział, ale powstrzymała się od komentarza.

- Gdzie się mamy zatrzymać?

- Skrećmy w następny zjazd, potem dalej cię pokieruję - poinformowała sztywno, jakby walczyła ze sobą, żeby nie powiedzieć czegoś niepotrzebnego. Uśmiechnął się do siebie w duchu. Uczyła się.

Kiedy wrócili do hotelu, Lana się ucieszyła, ponieważ się okazało, że przyszedł już faks ze spisem inwentaryzacyjnym. Wzięła go do ręki i wprawnym okiem prześledziła wszystkie pozycje, zapamiętując wymiary łóżek i stołów. Następnie wzięła kartkę i przystąpiła do przygotowania listy potrzebnych rzeczy. Raffaele zajrzał jej przez ramię. Metodycznie podzieliła dom na strefy, sporządzając z pamięci notatkę dotyczącą kolorystyki i charakteru każdego wnętrza. Kiedy skończyła, okazało się, że zapadł już zmierzch. Naprzeciw niej siedział Raffaele ubrany w czarne dżinsy i koszulę polo z długimi rękawami w kolorze stalowym, podkreślającym barwę jego oczu.

- Przepraszam, mówiłeś coś? - spytała, zbierając zapiski.

- Nie, tylko ci się przyglądałem. Skończyłaś?

- Na tę chwilę tak. Myślę, że już wiem, co musimy kupić, a co możemy zatrzymać z istniejącego inwentarza. Jeśli się zgodzisz, zacznę od wymiany bielizny pościelowej i ręczników. Te należące do zmarłego właściciela moglibyśmy przekazać do miejscowego schroniska dla bezdomnych.

Na twarzy Raffaele'a pojawiło się zdziwienie.

- Coś nie tak? - zaniepokoiła się.

- Nie. Po prostu spodziewałem się, że będziesz chciała wyrzucić niepotrzebne rzeczy.

- Ależ to byłoby marnotrawstwo.

- Zgadza się. - Obrzucił ją spojrzeniem, pod którym poczuła się jak insekt pod mikroskopem.

- A teraz o co chodzi? Dlaczego tak mi się przyglądasz?

- Byłaś zła, że ci nie pozwoliłem zapłacić za rzeczy dla dziecka. Dlaczego? - Pochylił się do przodu, opierając łokcie na kolanach i przybliżając do niej twarz.

- Chciałam je sama kupić i tyle. - Lana odchyliła się do tyłu. Nie zamierzała się z nim dzielić swoimi tajemnicami. I tak by nie zrozumiał.

- Myślę, że jednak kryło się za tym coś istotnego. Powiedz co - badał dalej spokojnym, cichym głosem.

- No dobrze. Skoro nalegasz. Kiedy podejmuję się jakiegoś zadania, oddaję mu się całkowicie. Chciałam po prostu dać dziecku coś od siebie. - W ciągu ostatniego tygodnia straciła wszystko, co miała. Kupienie tych kilku drobiazgów dla siostrzenicy Raffaele'a było namiastką radości macierzyństwa, a on jej to odebrał.

- Dziecko jest dla ciebie zadaniem?

Lana zastanowiła się głębiej nad tym pytaniem, zanim dała na nie odpowiedź. Rossellini przyglądał jej się uważnie zwężonymi oczyma. Jeśli zamierzała wyjść z całej tej sytuacji bez szwanku, powinna potraktować dziecko przedmiotowo, na tyle, na ile będzie potrafiła.

- Z braku lepszego słowa, tak.

- Dziękuję za szczerość. Gdybyś mi powiedziała, że chciałaś to zrobić, dlatego że zawsze pragnęłaś mieć dziecko, co jest oczywistą nieprawdą, uznałbym, że kłamiesz.

Lana wzdrygnęła się, jakby jej wymierzył policzek. Nigdy nie chciała dziecka? Skąd coś takiego mu przyszło do głowy? Niezależnie od wszystkiego nie będzie go wyprowadzała z błędu. Nie będzie się przed nim przyznawać do jeszcze jednej klęski. I tak o większości jej nieszczęść rozpisywały się wszystkie brukowce.

Dała słowo, że przyjmie opiekę nad dzieckiem i nie zawiedzie. Przed chwilą otrzymała dowód, ile ją to będzie emocjonalnie kosztowało. Musi się trzymać na dystans do dziecka i Raffaele'a.

Zacznie od razu, pomyślała, i podniosła się z fotela. Gdy wstawiała, kartka wysunęła jej się z ręki i spadła na podłogę. Raffaele sięgnął po nią, żeby ją podnieść, przy okazji spoglądając na zapiski.

- Co to jest? - zagrzemiał, marszcząc brwi. Lana wyjęła mu kartkę z ręki.

- To co widać. Spis rzeczy dla niemowlęcia.

- Bardzo długa lista. Skąd wiesz, że to wszystko będzie nam potrzebne? Na przykład to. - Wskazał palcem.

- Apneal? To dla bezpieczeństwa. Każde niemowlę może nagle przestać oddychać. Szczególnie wcześniaki są na to narażone. Aparat kontroluje oddech dziecka.

- Jak to może przestać oddychać? - Zbladł na twarzy.

- Gdyby oddech ustał, monitor włączy alarm. W zestawie jest też stymulator oddechu. - Lana przeprowadziła szczegółowe rozeznanie na ten temat podczas ostatniej próby zapłodnienia in vitro. Gdyby szczęśliwie jej się udało urodzić dziecko, obiecała sobie, że zrobi wszystko, żeby było bezpieczne.

- Skąd wiesz takie rzeczy? Nie masz przecież własnych dzieci. Kyle twierdził, że nigdy nie chciałaś, więc po co ci taka wiedza? - drążył Raffaele. Powoli zaczął mu powracać kolor na twarz.

- Kyle tak powiedział? - Lana cofnęła się o krok. Więc o tym też kłamał. Nie powinna się już bardziej czuć zraniona, a jednak miała wrażenie, że pęknie jej serce. Jak śmiał zlekceważyć to, przez co przeszli? Cierpienia, które znosiła na próżno, starając się o dziecko, a potem świadomość i ból, że nigdy nie będzie miała dzieci.

- Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że mógł kłamać? - spytała, uważnie dobierając słowa, po czym odwróciła się i wyszła z salonu. W oczach miała łzy. Serce jej krwawiło.

Raffaele patrzył za nią, jak odchodzi. Coś w głębi duszy nie dawało mu spokoju. Ogarnął go dziwny niepokój. Nikt nie potrafiłby udawać tak głębokiego bólu, jaki przed chwilą dostrzegł w jej twarzy. A może było w nim coś z prawdy? Naszły go wątpliwości. Skoro Kyle skłamał w tak ważnej sprawie jak to, że ma rodzinę, może oszukiwał też w innych? Wszystko, co Lana robiła i mówiła, wskazywało na jej winę, ale nagle przyszło mu do głowy, że komuś chodziło o to, żeby doszedł do takiego wniosku. Dał z siebie zrobić kretyna.

Lana cichutko zamknęła za sobą drzwi sypialni. Raffaele postanowił zaczekać na właściwy moment i dowiedzieć się czegoś więcej o małżeństwie państwa Whittakerów.

Przez następnych kilka dni Lana była pochłonięta robieniem zakupów do nowego domu. Raffaele dał jej autoryzację do jednej ze swych kart kredytowych oraz otworzył dla niej osobiste konto, na które miał przelewać każdego tygodnia uzgodnioną wcześniej sumę pieniędzy. Choć bardzo ją irytowało, że musi przyjmować od niego pieniądze, pocieszała się, że jest to po prostu praca jak każda

inna. Nie zmieniało to jednak faktu, że za każdym razem, kiedy Raffaele wychodził do siostry, bolało ją serce.

Spędzał w szpitalu długie godziny, wracał wieczorami, blady i smutny, niechętny do rozmów. Kilkakrotnie Lana będąc w mieście, miała wrażenie, że jest śledzona, ale kiedy się rozglądała, nic niepokojącego ani niezwykłego nie zwracało jej uwagi. Ponieważ wizyty u Marii kładły się na Raffaele'u głębokim cieniem, nie chciała go dodatkowo denerwować swoimi lękami, przekonując się w duchu, że po śmierci Kyle'a wpadła w paranoję.

Wszystko już było praktycznie przygotowane do przeprowadzki do Whitford i Lana ku własnemu zdziwieniu nie mogła się jej doczekać. Po raz pierwszy od śmierci męża spoglądała przed siebie, a nie za siebie.

Po zorganizowaniu dostawy wszystkich potrzebnych rzeczy do nowego domu Lana wróciła późno do hotelu. Przed drzwiami do apartamentu usłyszała podniesiony męski głos. Zaniepokojona pchnęła drzwi i porzucając zakupy w korytarzu, wbiegła do salonu. Raffaele podminowany chodził po pokoju od ściany do ściany, w dłoni trzymał telefon, a drugą ręką wymachiwał ze złością w powietrzu.

- Co się stało? - spytała bezgłośnie, poruszając ustami.

W odpowiedzi wskazał leżące na stoliku kolorowe pismo. Lana podniosła brukowca i skamieniała, widząc wielki tytuł na pierwszej stronie: „Bękart oszusta finansowego”. Poniżej znajdowało się kolorowe zdjęcie nieprzytomnej kobiety w ciąży leżącej na łóżku szpitalnym. Mimo że fotografia była złej jakości, Lana natychmiast dostrzegła podobieństwo rodzinne do stojącego przed nią wzburzonego mężczyzny.

A więc to była Maria Rossellini. Lana utkwiała wzrok w fotografii, czekając, aż zaleją ją złość i nienawiść, które dawały o sobie znać wśród kłębiących się w niej emocji. Kobieta, która ukradła jej męża, w której umierającym ciele

rozwijało się jego dziecko. Jednak zamiast nienawiści ogarnęło ją poczucie bezpowrotnej, tragicznej straty.

Niezbity dowód niewierności Kyle'a. Palce Lany zacisnęły się na czasopiśmie z taką siłą, że o mało się nie rozdarło. W ciele nieprzytomnej kobiety żyło dziecko Kyle'a. Dziecko, którego ona nigdy nie mogła mu dać. Upadła na kolana porażona tym dowodem rozpadu jej małżeństwa i poniesionej klęski. Z trudem łapiąc powietrze, zaczęła czytać artykuł. Ktokolwiek go napisał, dobrze odrobił lekcje. Były tu wszystkie szczegóły dotyczące jej małżeństwa, wywiady z ich sąsiadami i przyjaciółmi. A raczej z ludźmi, których kiedyś uważała za przyjaciół. Zdrada zaboląła jeszcze bardziej. Co gorsza, artykuł kończył się obietnicą, że w kolejnym numerze czytelnicy poznają więcej brudów z życia Lany, jej uprzywilejowanego dzieciństwa oraz głęboko skrywane sekrety rodzinne, w tym szczegóły dotyczące tajemniczego mężczyzny, z którym mieszkała od śmierci męża.

Jak przez mgłę dotarł do niej wściekły głos Raffaele'a.

- To jest niedopuszczalne. Żądam odnalezienia osoby, która pozwoliła, aby mojej siostrze zrobiono zdjęcie. Jeśli szpital nie potrafi odpowiednio chronić pacjenta, wynajmę prywatną ochronę.

Przez chwilę milczał, słuchając tego, co mówiła osoba po drugiej stronie słuchawki.

- Lepiej niech pan tego dopilnuje - wycedził powoli i bardzo wyraźnie. - W przeciwnym razie obarczę pana winą za to, co się stało.

Zatrzasnął ze złością klapkę telefonu i wsunął komórkę do przedniej kieszeni marynarki.

- Maledizione! - wybuchnął, odwracając się do Lany. Widząc ją klęczącą na podłodze z czasopiśmem w zaciśniętych dłoniach, zmarszczył brwi. Doskonała z niej aktorka. Dlaczego nie przyszło mu do głowy, że będzie

udawała wstrząśniętą, kiedy się dowie? Myślał tylko o Marii i jej bezpieczeństwie. Nie zastanowił się nawet przez chwilę, co będzie czuła Lana. Zaledwie kilka dni temu dowiedziała się o dziecku, a teraz stanęła twarzą w twarz z faktami. Mimo że nie ufał Lanie, wewnętrzne poczucie honoru nakazywało mu wyciągnąć do niej rękę i pomóc złagodzić cios, który dostała od życia.

- Lano - odezwał się, sięgając po brukowca, którego ściskała w dłoniach. Odebranie jej gazety okazało się jednak trudniejsze, niż sądził. W końcu wyszarpnął czasopismo z jej zbieleńszych palców, po czym podniósł ją za łokcie do góry i posadził odrętwiałą na sofie.

Zimna, z twarzą pozbawioną wyrazu, nie zareagowała na jego dotyk. Zaklął pod nosem i podszedł do kredensu. Nalał z kryształowej karafki do szklaneczki brandy, wcisnął jej w dłoń i zmusił do wypicia kilku łyków.

Na bladoalabastrowe policzki powróciły rumieńce. W oczach o odcieniu topazu błyszczały łzy. Wciągnęła głęboko powietrze i odstawiła szklankę na stół.

- Na pewno nie chcesz więcej?

- To nie wyleczy tego, co mnie boli. Ale dziękuję.

Pustka w jej głosie ukłuła go głęboko w serce. Przez ostatnie trzy dni, kiedy przy nielicznych okazjach krzyżowały się ich ścieżki, zaczął ją poznawać od innej strony. Była ożywiona i pełna zapału. Codziennie wieczorem po jego powrocie ze szpitala zdawała mu dokładną relację z tego, co załatwiła i co kupiła. Złapał się nawet na tym, że jej obecność w dziwny sposób sprawiała mu przyjemność. Jakby wracał do domu. Teraz jednak była znów tą samą zimną, wyniosłą kobietą, którą poznał po pogrzebie. Zamkniętą w sobie, nietykalną.

Niespodziewanie zatęsknił za jej ciepłem. Za entuzjazmem emanującym z jej głosu. I źle się z tym poczuł.

- Przepraszam, nie powinienem był pokazywać ci tej gazety. Zachowałem się bezmyślnie i bezdusznie, narażając cię na to wszystko.

- Nie musisz mnie chronić. Zniosę i to, naprawdę. Po prostu dałam się zaskoczyć.

Prowadziła grę pozorów. Od razu zauważył, że powiedziała dokładnie to, co należało, choć w środku czuła coś zupełnie innego, czym się nie zamierzała dzielić. Odsunęła się od niego psychicznie i fizycznie. Cholerne zdjęcie przypomniało im, co ich naprawdę łączy.

Miała rację, nic nie wyleczy tego, co bolało w sercu. Nic.

- Zniszczę tę gazetę. Załatwię zakaz sądowy, cokolwiek. Nie wydrukują już więcej kłamstw na temat naszych rodzin - warknął.

- Szkoda wysiłków. Znajdą inny sposób, żeby wylać jad. - Lana położyła mu drobną dłoń na ramieniu. - już kiedyś przez to przechodziłam i przetrwałam. Poradzę sobie i teraz. Wybacz, muszę sprawdzić, czy wszystko jest na jutro przygotowane. Nie mogę się doczekać, kiedy się wyprowadzimy z miasta.

Raffaele spojrział na jej poważną minę, a następnie na smukłe palce zaciśnięte na jego ramieniu. Przebiegł go po całym ciele prąd. Nim zdążył pomyśleć, cofnęła dłoń i wstała.

- Pójdę wziąć prysznic i się położę. Jutro musimy wcześniej wystartować, jeśli chcemy zdążyć dotrzeć do domu przed samochodem dostawczym.

- Nie zjadłabyś czegoś przed snem? - Kolacja była ostatnią rzeczą, na jaką miał ochotę, ale z jakiegoś niezrozumiałego powodu chciał, żeby jeszcze przez chwilę dotrzymała mu towarzystwa. Ona jednak potrząsnęła głową i skierowała się do swojego pokoju.

Wykonała automatycznie wszystkie niezbędne wieczorne czynności. Przez cały czas w głowie miała gonitwę myśli.

Nawet po półgodzinnej kąpieli w pianie nie udało jej się odprężyć. Odbudowanie wiary w siebie potrwa znacznie dłużej niż jedna kąpiel.

Natarła ciało myjką. Gdyby równie łatwo można było zmyć z siebie ból odrzucenia i klęskę. Jej dłoń zatrzymała się na płaskim brzuchu. Przed oczami stanął jej obraz Marii Rossellini, w której łonie rozwijało się nowe życie. Lana oddałaby wszystko, by móc urodzić dziecko. Czy kiedykolwiek zechce ją jakiś mężczyzna, wiedząc, że nie będzie mogła mu dać potomstwa? Kyle zapewniał ją, że to nie ma dla niego znaczenia i jego słowa okazały się patetycznym kłamstwem. Wzdychając ciężko z rezygnacją, wstała z wanny i sięgnęła po jeden z hotelowych ręczników. Szorstki materiał w kontakcie ze skórą spowodował, że przez jej ciało przetoczyła się fala ciepła. Obudziło się w niej pożądanie, do którego sama przed sobą nie chciała się przyznać. Zapragnęła znów się poczuć kobietą. Potrzebowała potwierdzenia, że nadal jest atrakcyjna, że w życiu liczy się nie tylko fakt, czy kobieta może mieć dzieci, że ważny jest również związek między ludźmi i przyjaźń. Czyli to, co jak się okazało, nie wystarczało Kyle'owi. Na policzki zaczęły jej spływać gorące łzy. Weszła do łóżka i leżąc nieruchomo, czekała, aż sen przyniesie jej ukojenie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nocne odgłosy miasta nie pomagały Lanie powstrzymać gonitwy myśli. W końcu poddała się i zdecydowała, że poszuka w salonie czegoś do czytania. Bardziej z przyzwyczajenia niż z potrzeby zakrycia się narzuciła na przeźroczystą nocną koszulkę peniuar w kolorze morskiej piany. Raffaele na pewno od dawna spał. Ciągłe przesiadywanie u siostry w szpitalu wyciskało na nim coraz głębsze piętno smutku. Z każdym dniem jego spojrzenie stawało się bardziej puste. Dzisiejsza publikacja w prasie tylko pogorszyła sytuację, naznaczając mu twarz jeszcze większym cierpieniem i zmęczeniem.

Zawiązała mocno pasek szlafrocza i otworzyła drzwi sypialni. W salonie nadal świeciło się światło. Zatrzymała się w progu, dostrzegając, że obiekt jej rozmyślań nie śpi. Ubrany w granatowe spodnie od pidżamy podniósł na nią wzrok, marszcząc czoło. Spojrzenie Lany wpiło się w jego muskularne ramiona i szeroki tors porośnięty ciemnymi włosami, które przechodziły na płaski brzuch i niżej.

- Coś się stało? - spytał zachrypniętym głosem.

Lana skamieniała. To niemożliwe, żeby płakał. Nie twardy jak skała Rossellini. Dotychczas prezentował postawę zimnego, wyrachowanego despoty z zadatkami na złoźnika. Nigdy też nie okazywał słabości czy żalu.

- Nie chciałam przeszkadzać, przepraszam.

- Nie przeszkadzasz. Nie mogłem spać. - Podniósł rękę i wytarł oczy, odwracając twarz od niej i od światła.

Płakał. Lana nie wiedziała, jak się zachować. Miała ochotę wejść do pokoju, położyć mu dłoń na policzkach i osuszyć je z wilgoci, ale się nie odważyła. Raffaele z pewnością nie przyjąłby od niej pocieszenia. Najwyraźniej chciał być sam.

- Lepiej wrócę do łóżka.

- Nie, proszę, posiedź ze mną przez chwilę. Przecież ty też nie możesz zasnąć.

Lana przeszła przez pokój na nogach jak z waty i usiadła w miejscu, które jej wskazał, na sofie naprzeciw niego.

- Co cię dręczy? Dlaczego nie możesz spać?

- Nie wiem - odparła nieszczercze. Podenerwowanie, które narastało w niej przez cały wieczór, osiągnęło kulminację. Przez ostatnie półtora tygodnia jej poczucie wartości doznało poważnego uszczerbku. Musiała je odbudować, pragnęła się poczuć jak kobieta.

Raffaele podniósł rękę i narysował palcem linię wzdłuż jej podbródka.

- Sądzę, że dokładnie wiesz, co cię dręczy - zauważył niskim głosem. - Domyślam się, że nie masz tylko ochoty o tym rozmawiać.

Milcząc, przytaknęła ruchem głowy. Ich spojrzenia się spotkały. W stalowych oczach o długich, gęstych, jeszcze wilgotnych rzęsach, płonęło pożądanie.

- Ja również nie chcę rozmawiać - wyszeptał, przysuwając do niej twarz, tak że poczuła jego gorący oddech.

Zaschło jej w ustach. Raffaele przesunął palcami wzdłuż jej szyi, po czym powoli zsunął z ramienia peniuar, odsłaniając cienkie ramiączko koszulki. Ścisnęło ją w żołądku, a z ust wyrwało jej się mimowolne westchnienie uciszone jego gorącymi wargami. Dłonie Raffaele'a wślizgnęły się pod szlafrok i odnalazły jej piersi. Lana poczuła, jak wstrząsnął nim dreszcz. Jej sutki stwardniały i ogarnęła ją rozkosz zlewająca się z nienasyconym pożądaniem. Zaskoczona stwierdziła, że peniuar zsuwa się z niej na wysokość ramion, więżąc ją w jedwabnych fałdach tkaniny. Raffaele poluzował kciukiem materiał, przygotowując ją o dreszcze na plecach, po czym wolno zsunął z niej koszulkę.

Oderwał usta od jej warg i mruknął coś po włosku, czego nie zrozumiała. Oczy mu pociemniały. Oceniał długim uważnym spojrzeniem jej twarz, ramiona i piersi. Lana odzyskała na moment świadomość. Chciała się ruszyć, naciągnąć na siebie ubranie i ukryć się. Kyle był jej pierwszym i jedynym kochankiem. Właśnie wkraczała na nieznane, niebezpieczne terytorium. Zawahała się, dostrzegając zachwyty w jego oczach.

- Ti desidero. Pragnę cię. Zastanów się, zanim odpowiesz, bo poproszę tylko raz. Czy będziesz się ze mną kochać? Tylko dziś, tylko ten raz. Potrzebuję cię.

Zamknęła mu usta pocałunkiem.

- Tak - wyszeptała.

Raffaele tylko na to czekał. Wstał i chwycił w ramiona rozpaloną Lanę. Położył ją na łóżku w ciemnej sypialni, do której docierało z salonu łagodne złote światło lampy, rzucając na ściany długie cienie. Lana oswobodziła się z peniaru i wyciągnęła do niego ręce. Zawahał się, czy aby postępuje rozsądnie, w tym momencie jednak ogarnął go płomień niezaspokojonego pożądania, który pchnął go w jej ramiona w poszukiwaniu ukojenia i chwilowego zapomnienia.

Dłonie Raffaele'a rozpoczęły wędrówkę po jej ciele w kierunku wiotkiej talii i zakoli bioder. Była taka delikatna i ciepła. I chętna. Jej ręce odbywały dokładnie tę samą drogę. Ukląkł na łóżku, trzymając ją w ramionach, i przytulił mocno do swojego silnego torsu i twardego podbrzusza. Wczepieni w siebie trwali tak przez chwilę oszołomieni bliskością i dotykiem. Jedną ręką odsunął z karku jej jedwabiste włosy, pochylił się i delikatnie ugryzł ją w szyję tuż za uchem.

Poczuł, jak dłonie Lany zsuwają mu spodnie. Wszystko działo się za szybko. Jej pieszczoty doprowadziły go do granicy wytrzymałości. Było już za późno, żeby ją

powstrzymać, kiedy wprowadziła go w siebie zdecydowanym ruchem dłoni.

- Zabezpieczenie - jęknął, chwytając ją desperacko za rękę, walcząc ze sobą, żeby się nie poddać instynktowi prowadzącemu go prostą drogą do spełnienia.

- Nie trzeba. Nie znajdę w ciążę.

- Na pewno? Nie mogę czekać. Pragnę cię teraz.

- Więc weź mnie. - Uśmiechnęła się tajemniczo. Była piękna.

Czas się zatrzymał, świat przestał istnieć. Raffaele poddał się chwili, zanurzył się w ciepłe i czyste przyjemności zmysłów. Nadeszło cudowne spełnienie. Cierpienie i ból zniknęły, była tylko rozkosz. Lana objęła go mocno udami. Poczuli, jak drży w orgazmie, pojękując cichutko.

Leżała wtulona w ramiona Raffaele'a, przysłuchując się, jak się stopniowo uspokaja jego przyspieszony oddech. Nie mogła uwierzyć, że jej ciało było zdolne do takich uniesień. Kiedy się kochali z Kyle'em, było jej dobrze, ale tego, co przeżyła przed chwilą, nie dawało się opisać. Przekroczyło to jej najśmielsze wyobrażenia.

Nagle otrzeźwiała. Co ona najlepszego zrobiła? Była wdową od jedenastu dni i już znalazła pocieszenie w ramionach innego mężczyzny. Raffaele'a Rosselliniego, który był pośrednio odpowiedzialny za romans Kyle'a i Marii.

- Za późno na refleksję - wyszeptał jej do ucha i pocałował w kark.

- Nie o to chodzi - zaprotestowała, czując, jak ogarnia ją nowa fala podniecenia.

- Nie oszukasz ani mnie, ani siebie. To oczywiste, że masz... wyrzuty. - Jego dłoń zaczęła pieścić jej pierś.

- Po prostu jest jeszcze za wcześnie. Nie powinnam była...

- Głos jej się załamał, a on przerwał pieszczoty. Ujął ją za podbródek i zmusił, żeby na niego spojrzała.

- Kyle zostawił cię już dawno temu. Jeśli nie fizycznie, to psychicznie. Ciesz się tą chwilą. Zaslugujesz na to. Oboje zasługujemy. Przecież było nam dobrze, prawda?

- Tak - westchnęła, nie mogąc zaprzeczyć.

- Mamy przed sobą resztę nocy. Nie traćmy tego. Zanim zdążyła pozbierać rozproszone myśli, był już z powrotem w niej, prowadząc ją na szczyty rozkoszy.

- To dobrze, że bierzesz pigułki, bo jeszcze z tobą nie skończyłem - wyszeptał jej do ucha.

Lana usztywniła się. Pigułki? Skąd mu to przyszło do głowy? Przypomniała sobie, że mu powiedziała, że nie zajdzie w ciążę. Najwyraźniej wyciągnął błędne wnioski.

- Nie biorę pigułek, ale nie ma niebezpieczeństwa. Odsunął się od niej i spojrzał na nią pytająco.

- Stosujesz jakąś inną antykoncepcję? - Nie.

W jego twarzy dostrzegła niepokój. Objęła go i przytuliła.

- Nie denerwuj się. Nic się nie stało. Mówię ci, że nie zajdę w ciążę.

- Jak to możliwe, skoro nie stosujesz antykoncepcji? - rzucił zdenerwowanym głosem, z którego emanowały strach i niechęć.

Lana zawahała się. Powinna mu powiedzieć prawdę, ale słowa nie chciały jej przejść przez gardło. Pragnęła się poczuć prawdziwą kobietą w jego ramionach, a nie jej namiastką. Jeśli wyjawি mu prawdę, nie będzie jej chciał, tak jak Kyle. Nawet jeśli to, co ich połączyło, było tylko na jedną noc, zasługiwała na nią.

- Dlaczego nie odpowiadasz? Okłamałaś mnie? Nie dam się wciągnąć w żaden podstęp! - oznajmił surowo.

- To nie żaden podstęp. Nie mogę mieć dzieci. Jestem bezpłodna. To dlatego Kyle...

Raffaele położył jej palce na ustach.

- Nie zabieraj go z nami do łóżka. Nic więcej nie mów. Przepraszam, że się uniosłem. Po prostu nie wiedziałem. Zapomnijmy o wszystkim i o wszystkich. Dzisiejszej nocy jesteśmy tylko my.

Lana przytaknęła ruchem głowy, a jej oczy wypełniły się łzami. Nie ma sensu jeszcze bardziej się zadreć. Przez całe życie wszystko planowała i jej świat w jednej chwili legł w gruzach. Nikt lepiej od niej nie rozumiał, jak ważne jest korzystanie z każdej pięknej chwili. I tak też zrobiła.

Następnego ranka Lana obudziła się w silnych męskich ramionach. Uwolniła się z nich delikatnie, wstała z łóżka i spojrzała na Raffaele'a. Co teraz? Czy nadal będą się zachowywać jak uprzejmi obcy sobie ludzie? Silne ramię wysunęło się spod kołdry i pociągnęło ją za rękę. Lana straciła równowagę i upadła na łóżko, gdzie zaraz znów się znalazła w objęciach Raffaele'a, przytulona do jego gorącego torsu.

- Buon giorno. Pragnę cię, ale najpierw weźmy prysznic. Podniósł się i wziął ją na ręce. Lana poczuła się rozkosznie krucha i pocałowała go w usta. W łazience Raffaele postawił ją na podłodze i włączył prysznic, przyciskając do jej brzucha swój twardy członek. Lana pierwsza weszła pod strumień ciepłej wody, wzięła mydło i zaczęła mydlić dłonie.

- Umyję cię - zaproponowała nieśmiało, kiedy Raffaele do niej dołączył.

- Rób ze mną, na co masz ochotę - wyszeptał.

Lana wykorzystując jego zgodę, obróciła go i namydliła mu plecy, ramiona, pośladki i łydki. Następnie jej dłonie powędrowały w górę na uda, dotarły do krocza i zaczęły delikatnie masować męskie klejnoty. Na moment przerwała, na co Raffaele jęknął, wywołując tym uśmiech na jej twarzy.

- A teraz się odwróć - nakazała.

Lanie zaschło w ustach, kiedy stanął przed nią i spojrzał na nią głodnym, pełnym pożądania wzrokiem. Odbudowała

się w niej pewność siebie. Nie odrywając od niego oczu, sięgnęła po mydło i zaczęła powoli, obiecująco mydlić dłonie. Oddech Raffaele'a stał się szybki i urywany. Zajęła się nim od początku, pieścąc mydłem jego tors i rysując na nim wzory. Tym razem ścieżka wiodąca w dół jego ciała była dodatkowo naznaczana drobnymi pocałunkami w strugach wody. Jej usta przesuwały się coraz niżej i niżej, aż w końcu uklękła przed nim i namydliła jego członek w erekcji, głaszcząc go pociągłymi ruchami i pozwalając, aby obmywały go strumienie wody. Następnie ujęła go u podstawy i wzięła w usta.

- Przestań! - jęknął.

- Nie jestem wystarczająco delikatna?

- Nie, po prostu dłużej nie wytrzymam. Chcę być w tobie.

Pozwól mi, proszę...

W sypialni zadzwonił telefon.

- Odbiorę, a ty się zacznij szykować do przeprowadzki.

- Ubiorę się i zamówię śniadanie. Powinniśmy niedługo ruszać.

Telefon był od firmy transportowej, która potwierdzała termin dostawy. Nim upłynęła godzina, Lana i Raffaele skończyli pakowanie, wymeldowali się z hotelu i ruszyli w drogę do Whitford.

Po południu Rossellini ze zdziwieniem stwierdził, że w rezydencji panował prawdziwy domowy nastrój. Dzień wcześniej Lana zorganizowała ekipę sprzątającą. Wstawiła też do wazonów kwiaty. Nadszedł czas na powitalny toast. Raffaele otworzył butelkę australijskiego wina, napełnił dwa kieliszki i ruszył na poszukiwanie Lany. Nie widział jej od ponad godziny. Wiedział, że kiedy rozpakowywał walizki i wiesział ubrania w wielkiej garderobie pana domu, ona nadzorowała ustawianie mebli w pokoju dzieciennym. Kiedy pracowała, zajrzał do środka, żeby sprawdzić, jak sobie radzi,

i zaskoczony stwierdził, że Lana dyryguje pracami robotników z wprawą sierżanta musztry.

Z kieliszkami w dłoni wspiał się po schodach na górę i ruszył w kierunku pokoju dzieciennego. Miękką wykładzina tłumiała jego kroki. Zza uchylonych drzwi dobiegły go dziwne odgłosy. Nie wiedząc, czego się spodziewać, wkroczył do środka. Wystarczył jeden rzut oka, żeby się przekonać, jak wspaniale Lana przerobiła gościnną sypialnię na w pełni wyposażony, przytulny dziecienny pokój. Każda rzecz miała tu swoje miejsce. Raffaele zatrzymał się w pół kroku. Jego uwagę przykuł widok Lany siedzącej w bujanym fotelu z przytulonym do piersi ogromnym brązowym misiem z różową kokardą na szyi. Na jej twarzy rysował się głęboki, rozdzierający smutek, który chwycił go mocno za serce. Odstawił kieliszki z winem na komodę i ukląkł przed nią. Prawie nie zwróciła na niego uwagi, nawet gdy wziął ją za rękę.

- Co się stało?

- Jest mi ciężko. Nie poradzę sobie. To zbyt bolesne.

- O czym ty mówisz? Doskonale się dziś spisałaś.

Podniosła głowę i spojrzała na niego. Pustka w jej oczach przeraziła go.

- Nie masz pojęcia, o co mnie prosisz i jak to się na mnie odbija.

- Więc mi powiedz. Pozwól mi zrozumieć. - Nie może się przecież teraz wycofać, pomyślał. Miał ochotę wyładować na niej złość, jaką wywołały w nim jej słowa, ale rozsądek mu podpowiadał, że powinien jej wysłuchać.

- Już to kiedyś robiłam. Urządzałam pokój dziecienny, kupowałam mebelki, ręczniki, pościel i musiałam to oddać, kiedy się okazało, że nie mogę mieć dziecka. Teraz wszystko mi się przypomniało. Wiesz, jak to jest, kiedy się dowiadujesz, że nigdy nie będziesz mógł mieć dzieci? Że jesteś niepełny,

niedoskonały? Tyle rzeczy w życiu przyjmuje się za oczywistość i potem nagle pewnego dnia się okazuje, że nie możesz być tym, kim chcesz, nie możesz zrobić tego, czego pragniesz. Przeszliśmy z Kyle'em wszelkie możliwe terapie i wszystko na darmo. To ja jestem bezpłodna, ja nas zawiodłam. Starłam się o tym nie myśleć, zapomnieć, jak bardzo pragnęłam dziecka.

- Nie staraliście się o adopcję? - spytał spokojnie Raffaele, gładząc ją po ręce.

- Kyle nie chciał o tym słyszeć. Twierdził, że niepotrzebne nam dziecko do tego, żebyśmy tworzyli rodzinę. Ja mu wystarczę. Najwyraźniej jednak tak nie było. Gdyby to było prawdą, nie zakochałby się w twojej siostrze. Nie byłby ojcem jej dziecka. - Odrzuciła jego rękę, wstała i podeszła do półek z zabawkami. Odłożyła miśka, którego przed chwilą do siebie tuliła, starając się wypełnić pustkę w sercu. To, co powiedziała o Kyle'u, ujawniło przed nim zupełnie nową twarz ułożonego, światowego biznesmena, którego przedstawił siostrze. Czyżby to on nieświadomie uruchomił bieg zdarzeń, które doprowadziły do upadku finansowego i emocjonalnego Lany? Nie mógł wątpić w szczerść jej słów. Biła z każdej wypowiedzianej przez nią sylaby. Wszystko, przez co przeszła, było wypisane na jej twarzy. W takiej sytuacji zachowałby się nieludzko, gdyby jej nie okazał współczucia. Jedna tylko rzecz go od niej odpychała.

- Ale nie wycofujesz się z naszej umowy? - spytał bezpośrednio, chłodniejszym, niż chciał, głosem.

Lana westchnęła ciężko i spojrzała na niego.

- A pozwoliłbyś mi?

- Oczywiście, że nie.

- Więc nie. Ale, proszę, nie spodziewaj się po mnie zbyt wiele.

- Wynajmę opiekunkę, która się zajmie moją siostrzenicą. Jak ustaliliśmy wcześniej, twój wkład dotyczy tylko formalności urzędowych. Nie oczekuję z twojej strony zaangażowania uczuciowego.

Gorzki uśmiech wykrzywił jej usta.

- W takim razie wiem już, na czym stoję. Jeszcze tylko jedna rzecz. Co będzie z nami? Jaka jest moja rola?

- W tej sprawie również nie oczekuję od ciebie zaangażowania emocjonalnego.

Uśmiech zamarł jej na ustach, po czym zupełnie zniknął. Odwróciła się i bez słowa wyszła z pokoju.

Raffaele wsłuchiwał się w bicie starego zegara stojącego u podnóża schodów, klnąc w duchu, że nie może zasnąć. Popołudnie upłynęło spokojnie. Lana przygotowała dla nich prosty posiłek, który zjedli w jadalni przy pokoju rodzinnym. Potem odeszła do swojej sypialni na spoczynek, a on dokończył jeszcze pracę i zrobił to samo. Sen nie nadchodził. Przewracał się z boku na bok, leżąc nago pod prześcieradłami z egipskiej bawełny. Wszystkimi zmysłami czuł zapach i obecność Lany, która wcześniej przygotowała mu pościel. Wstał z łóżka i wciągnął spodnie od pidżamy. Bezszelestnie, na bosaka, ruszył schodami na dół do apartamentu gościnnego, w którym zamieszkała. Chciała być jak najdalej od pokoju dziecięcego i od niego. Nie na tyle jednak, żeby uciec przed pożądaniem, jakie w nim rozbudziła. Wydawało mu się, że dziś rano ostatecznie ugasił swoje pragnienie, ale w rzeczywistości zaostrzył tylko swój apetyt. Zawładnęła jego ciałem i umysłem. Jedyne co mu pozostało, to pozbyć się głodu poprzez zaspokojenie go, aż ogień sam się wypali.

Stojąc przed drzwiami jej pokoju, zawahał się i zaczął nasłuchiwać. Cisza, żadnych odgłosów. Przez chwilę się zastanawiał, czy to dobrze, że szuka zapomnienia w jej ramionach, w jej ciele, w jej ciepłe. Jednak z nieznanego sobie

powodu tylko przy niej potrafił przez moment nie myśleć o ciężarze, który spadł mu na plecy, i o tym, że Maria wkrótce umrze.

Nacisnął klamkę, pchnął drzwi i wszedł do środka. Był tylko człowiekiem. Szukał fizycznego ukojenia, ale również je oferował. To co wcześniej powiedział Lanie, nie było do końca prawdą. Mimowolnie zaangażował się uczuciowo w ich związek. Wszystko co było z nią związane, budziło w nim silne emocje. Doprowadzała go do szaleństwa, budziła w nim skrajny gniew, a zarazem smutek i współczucie. Była wszystkim, czego teraz potrzebował. Na szczęście mógł jej ofiarować to samo.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Był to już drugi z rzędu poranek, kiedy Lana budziła się u boku Raffaele'a Rosselliniego. Odwróciła głowę na poduszce, żeby mu się przyjrzeć w porannym świetle. Nawet we śnie miał stanowczy, spięty wyraz twarzy. Zaskoczył ją, przychodząc do niej zeszłego wieczoru, ale nie na tyle, by go nie przyjęła. Każde jego spojrzenie, dotyk i pocałunek dodawały jej wiary w siebie. Były dowodem, że jest pociągająca i że potrafi zadowolić mężczyznę, nawet tak atrakcyjnego jak Rossellini.

Kochanie się z nim dawało jej satysfakcję na wielu poziomach. Najważniejsze jednak było to, że oferował jej siebie. Choć w ciągu dnia nadal zachowywał wobec niej dystans, nocą należał do niej i tylko do niej. W chwilach namiętności szeptał jej coś po włosku, choć nic nie rozumiała. Mówił tak łagodnie, dotykał jej tak delikatnie, namiętnie i cudownie, że w jej sercu zaczęły się rodzić dla niego uczucia, których intensywność ją przerażała. Do Kyle'a nigdy nie czuła niczego podobnego. Podczas podróży po Europie oczarował ją i wykradł spod opiekuńczych skrzydeł ojca, który naciskał, żeby wyszła za Malcolma. Niedoświadczona skorzystała z okazji.

Ucieczka kochanków wywołała wielki skandal i po tym, jak Lana się nie zgodziła na anulowanie ślubu, ojciec się jej wyrzekł. Wtedy jej się wydawało, że nie może być bardziej samotna, dopiero po śmierci Kyle'a i ujawnieniu prawdy o jej małżeństwie, kiedy wszystko się rozpadło, poznała nowy wymiar samotności.

Raffaele przekręcił się na bok i pogłaskał ją po biodrze, po czym ponownie zapadł w sen. Ogarnęło ją pragnienie i wtuliła się w niego głębiej. Teraz już nie czuła się samotna.

Jakiś czas później, kiedy leżeli nasyceni sobą, Raffaele się odezwał:

- Przenieś się dziś do mojej sypialni. Nie chcę cię codziennie szukać po nocy. - Zwrócił ku niej twarz. - Bądźmy ze sobą szczerzy. To co jest między nami, nie wypali się prędko i nie możemy tego ignorować. Jesteśmy dorośli, więc zachowujmy się jak dorośli.

Lana nie wiedziała, co powinna odpowiedzieć. W ramionach Raffaele'a poznała nieopisane rozkosze, których nigdy wcześniej nie doświadczyła w małżeństwie. Byłoby cudownie, gdyby mogła się tak codziennie budzić. W jej sercu zapłonęło światełko nadziei. Początki ich znajomości były trudne, ale teraz wszystko się zmieniło.

Zajrzała w stalowe, zniecierpliwione oczekiwaniem na odpowiedź oczy.

- Jesteś pewny, że tego chcesz?

- Gdybym nie był, tobym ci tego nie zaproponował.

- W takim razie zgoda. Przenieś do ciebie moje rzeczy.

- Excellence. - Na jego twarzy pojawił się leniwy uśmiech. W holu zadzwonił telefon. Raffaele cmoknął Lanę w usta i poszedł odebrać. Przeciągnęła się rozkosznie pod kołdrą i po chwili zeszywniała, kiedy Raffaele wrócił do pokoju z bladą jak ściana twarzą, na której widać było napięcie.

- Co się stało? - spytała.

- Stan Marii się pogorszył. Lekarze twierdzą, że nie mogą dłużej odwlekać porodu. Zamierzają zrobić cesarskie cięcie żeby wyjąć dziecko. Muszę natychmiast ruszać do szpitala.

- Jadę z tobą. - Wyskoczyła z łóżka i zaczęła szukać czegoś do ubrania.

- Nie! - zaprotestował.

Lana podeszła do niego i pogładziła go delikatnie po policzku, żeby nie mógł odwrócić od niej wzroku.

- Potrzebujesz wsparcia. Niezależnie od tego, co się stanie chcę być przy tobie.

Raffaele zajął jej w oczy i ku swemu zdziwieniu znalazł w nich pocieszenie. Choć ciężko mu się było do tego przyznać, pragnął jej obecności. Przez chwilę starał się przypomnieć sobie moment, w którym przestał widzieć w niej wroga, dostrzegając kogoś innego niż tylko kobietę, która miała być celem jego zemsty. Najwyraźniej ten moment mu umknął.

Odwrócił się do niej i pocałował jej dłoń.

- Dziękuję. Bądź gotowa za dziesięć minut.

Lanie wystarczyło osiem minut i kiedy zbiegał po schodach, już na niego czekała. Droga do szpitala oraz wydarzenia kolejnych kilku dni zapisały się w ich pamięci jak niewyraźna plama.

Mała Bella walczyła dzielnie i była tak piękna jak jej matka. Maria nadal trwała przy życiu, z uporem, który zadziwił nawet lekarzy. Została odłączona od aparatury następnego dnia po urodzeniu dziecka. Raffaele praktycznie nie odchodził od łóżka siostry. Minął już czwarty dzień i Maria nadal sama oddychała. Tomografia wykazała, że nie ma szansy na wyleczenie, ponieważ jej mózg praktycznie nie wykazywał aktywności, coś jednak trzymało ją przy życiu i Raffaele zamierzał być przy niej niezależnie od tego, jak długo będzie to trwało.

Czuwał, walcząc z zamykającymi mu się ze zmęczenia oczami. Praktycznie mieszkał w szpitalu. Lana kursowała między domem i oddziałem, przywożąc mu codziennie czyste ubranie i bez słowa zabierając brudne. Nie pozwalał jej wchodzić do pokoju, w którym leżała Maria, a ona traktowała to jako bolesne odrzucenie. Wiedział, że spędza całe dni z jego siostrzenicą na oddziale noworodków. Pielęgniarki mimo ciężkiego stanu Belli pozwoliły Lanie odwiedzać małą codziennie i przy niej czuwać. Nigdy się nie odzywała, odpowiadała tylko na pytania personelu, bez słowa

wychodziła wieczorem i wracała rano, powtarzając rytuał codziennie od nowa.

Wyglądała na wyczerpaną. On zresztą nie prezentował się lepiej. Dziś powie jej, żeby przez kilka dni nie przychodziła. Nie musi się tak zamęczać. Sam może się opiekować Marią i odwiedzać Bellę. Pochylił się nad siostrą i pocałował ją w policzek.

- Kocham cię - wyszeptał jej do ucha. Oddech uwiązał mu w gardle. Bał się zostawić siostrę. Lękał się, że jej stan może się nagle pogorszyć, ale musiał wyjść do Lany i odwołać się do jej rozsądku.

Brzęczenie aparatury na oddziale wcześniaków połączone z płaczem niemowląt zawsze go zaskakiwało i przygnębiało. Przebiegł wzrokiem po sali i wezwał dyżurującą pielęgniarkę Lany nigdzie nie było. Po chwili zauważył jakiś ruch w końcu korytarza. To była ona. Patrzył, jak idzie do sali nieświadoma jego obecności. Po zgarbionej sylwetce poznał, jak bardzo jest zmęczona. Instynktownie poczuł potrzebę ochrony jej. Powinna wrócić do domu i odpocząć. Zrobił krok w jej kierunku. Pomimo wyczerpania w jej oczach zabłysło światelko. Ogarnęła go wewnętrzna radość, gdy zobaczył, jak na nią działa. Kiedy się do niego zbliżyła, w jego sercu zakiełkowały niezrozumiałe uczucia.

- Chcę, żebyś pojechała do domu i odpoczęła.

- Robię to co wieczór.

- Wiem, ale spójrz na siebie. Wyglądasz jak duch, masz sińce po oczyma. - Pogłaskał ją delikatnie kciukiem po policzku. - Przez kilka dni nie powinnaś przyjeżdżać do szpitala, tylko porządnie wypocząć.

- Nie jestem zmęczona bardziej niż ty. Pojadę wieczorem do domu i wrócę tu jutro rano.

- Nalegam.

- Nie zmusisz mnie, żebym się trzymała od was z daleka. Nie mogłabym. Chcę być z Bellą i z tobą.

Raffaele westchnął. Potrafiła być uparta. Jej wygląd zmylił go już na samym początku. Nigdy by nie przypuszczał, że ta szczupła, delikatna istota ma kręgosłup ze stali i że ukrywa w sobie wielkie serce zdolne do dawania.

- Raffaele'u? - Wyrwała go z zamyślenia. - Tak?

- Wróć ze mną na noc do domu. Ty również potrzebujesz odpoczynku. Przecież nie spałeś od czterech dni.

- Nie mogę.

- Nie pomożesz Marii, jeśli opadniesz z sił. Wróć ze mną. Tylko na jedną noc. Proszę.

W odpowiedzi na błagalny wyraz jej twarzy pogładził ją po policzku. Wtuliła się w jego dłoń i pocałowała ją, przyprawiając go o dreszcz.

Potrzebował jej tak bardzo jak ona jego.

- Chodź, pojedziemy razem do domu - powiedział, przytulając ją do siebie. Pomimo wewnętrznej potrzeby czuwania przy siostrze, zwyciężyło w nim zmęczenie i senność oraz chęć zapomnienia się przy Lanie.

Później, gdy znalazł się w holu rezydencji, zaskoczyło go, jak dobrze się tu poczuł. Pomimo że nikt nie bywał tu przez całe dni, Lanie udało się utrzymać nastrój zamieszkanego domu. Raffaele zamknął drzwi wejściowe i lekkim krokiem wbiegł na schody, kierując się do sypialni, przez której uchylone drzwi sączyło się ciepłe światło. Lany nie było w pokoju, ale usłyszał zza ściany odgłos leżącej się wody. Błyskawicznie zrzucił z siebie ubrania i wpadł do łazienki. Najwyraźniej ona rozbierała się w podobnym pośpiechu, gdyż zastał ją tylko w jedwabnym szlafrocuku. Wrzucała do wanny korzennie pachnące sole i pochylała się, mieszając wodę.

- Pomyślałam, że najpierw zechcesz się trochę odprężyć. Raffaele wymamrotał niezrozumiałą odpowiedź.

- Wejdz - poinstruowała.

- A dołączysz do mnie? - spytał, zanurzając się w bulgoczącej pachnącej wodzie.

- Oczywiście. Jak inaczej mogłabym ci rozmasować napięte ramiona? - Uśmiechnęła się i postawiła na brzegu wanny olejek. - Co ty na to?

- Świetny pomysł - westchnął, czując na plecach kojące uderzenia biczów wodnych.

Lana rozwiązała pasek szlafrocza, który spłynął na podłogę. Raffaele wbił w nią wzrok, podziwiając długie szczupłe nogi, delikatną linię bioder, wąską talię i zgrabne piersi. Na jego oczach jej sutki stwardniały, prężąc się zachęcająco. Cała krew spłynęła mu w dolne partie ciała. Od kiedy poznał Lanę, praktycznie przez cały czas był pobudzony. Nigdy żadna kobieta tak na niego nie działała.

- Zrób mi trochę miejsca i przesuń się odrobinę do przodu - wyszeptła mu do ucha i wślizgnęła się do wanny, siadając za jego plecami i obejmując go udami. Usłyszał, jak bierze olejek i poczuł na ramionach cudowną siłę jej dłoni. Masowała go długimi, okrężnymi ruchami, rozluźniając zdrtwiałe mięśnie szyi, karku, ramion i kręgosłupa. Powoli napięcie go opuszczało i Raffaele zaczął się odprężyć.

Następnie jej ręce owinęły go w pasie, a piersi przywarły do jego pleców. Spokojnymi ruchami zaczęła masować mu brzuch i klatkę piersiową, po czym przeniosła się niżej. Raffaele uspokoił jej rękę, obrócił się i posadził ją sobie na kolanach, naprowadzając na siebie. Ciepło jej łona rozpałiło go do czerwoności. Nie chciał się jednak spieszyć. Pragnął odwlec cudowny moment spełnienia.

- Teraz moja kolej.

Wycisnął na dłoń olejek i zaczął nim smarować jej ramiona i plecy. Jej szczupłość nieprzyjemnie go zaskoczyła. Czyżby aż tak schudła przez ostatni tydzień? Ogarnęło go

poczucie winy, że nie zauważył, że nie dba o siebie. Nałożył olejek na kształtne wzniesienia jej piersi, pieszcząc je i drażniąc sutki. Poruszyła biodrami i jęknęła z podniecenia.

- Jeszcze, chcę jeszcze.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Leżeli przytuleni w łóżku. Ich oddechy powróciły do normy a serca biły spokojnym rytmem. Cała przyszłość Lany zależała teraz od Raffaele'a. Czy jego pożądanie odzwierciedla choć po części jego uczucia? Nie dowie się, jeśli nie zapyta.

- Raffaele'u?

- Hm? - Musnął ustami jej kark.

- Zastanawiam się. - Si?

Odsunął się od niej nieznacznie i Lanę ogarnęło złe przeczucie. Odgoniła je i ciągnęła dalej.

- Chodzi mi o opiekę nad Bellą.

- Mów dalej - zachęcił ją głosem, w którym wyczuła niepokój.

- Nie sądziłam, że tak się w niej zakocham. Skradła mi serce. Wiem, że teraz nie mogę jej wiele zaoferować, ale chciałabym być obecna w jej życiu. Wspierać ją.

Raffaele wstał z łóżka i stanął przed nią, prezentując się jak wspaniały marmurowy posąg wyrzeźbiony przez samego Michała Anioła. Zmarszczył brwi i utkwiał w niej spojrzenie stalowych oczu.

- Chcesz powiedzieć, że zmieniłaś zdanie?

- Wiem, że to może tak wyglądać, ale przemyśl to. Bella potrzebuje obojga rodziców. Nie dość, że miała trudny start w życie, to od samego początku będzie ją wychowywała niania, może nawet kilka opiekunek. Ona potrzebuje bliskich, którzy będą ją kochali, którzy zawsze przy niej będą.

- Jak byliby rodzice? - Raffaele przeciął dłonią powietrze.

- Dość! Bella miałaby przy sobie dwoje kochających rodziców, gdyby Kyle nie wracał tamtego dnia do ciebie. Gdybyś była dobrą żoną, zauważyłabyś, że wasze małżeństwo umarło. Powinnaś była dać mu rozwód, kiedy wasz związek zaczął się rozpadać.

- Jak możesz tak mówić? Nie wiedziałam, że coś jest nie tak. Byłam pewna, że Kyle mnie kocha. - Kiedy się dowiedziała, że jest bezpłodna, dała mu wolną drogę. Zaproponowała, żeby od niej odszedł, ale zdecydowanie odmówił.

- Wierzyłam, że jego wyjazdy są związane z pracą. Jedyne czemu jestem winna, to że nie zauważyłam, kiedy się zaczął oddalać. Nie potrafiłam tego dostrzec, ponieważ za bardzo byłam pogrążona w rozpacz.

- I uważasz, że jest ci winien to dziecko? Dlatego umierając, dał ci je? - rzucił oskarżycielsko.

Ta rozmowa zeszła na złe tory. Raffaele przekręcał jej słowa, a ona nie umiała mu udowodnić, jak bardzo się myli. To prawda. Kyle po śmierci podarował jej to, czego najbardziej na świecie pragnęła. Dziecko. Spędzenie z Bellą kilku dni na oddziale wcześniaków otworzyło na nowo ranę w jej sercu, jednocześnie dzielna walka o życie maleńkiej istotki przy wróciła jej nadzieję. Bella z każdą chwilą stawała się silniejsza, zdobywając kawałek po kawałku serce Lany.

- Nie rozumiesz mnie. Kocham Bellę. Chcę być obecna w jej życiu. Razem z tobą. Przy tobie, jeśli się zgodzisz.

- A jeśli się nie zgodzę? Co wtedy? Będziesz walczyła ze mną o prawa rodzicielskie? Wykorzystasz swoje prawo do opieki?

- Nie słuchasz mnie. Nie chcę tego tak robić.

- Nie chcesz tego tak robić? - Podniósł głos, a w oczach płonął mu gniew. - To znaczy, że jeśli nie dostaniesz tego, co chcesz, wykorzystasz sytuację?

W kieszeni marynarki Raffaele'a zadzwonił telefon.

- Nic takiego nie powiedziałam. Pragnę tylko być z Bellą i z tobą.

- Nic więcej nie mów. Pokazałaś mi przed chwilą swoją prawdziwą twarz. A pomyśleć, że zaczynałem już wierzyć w twoją uczciwość i coś do ciebie czuć!

Ostatnie jego słowa zawisły w powietrzu.

- Rossellini! - krzyknął do słuchawki. Lana z przerażeniem dostrzegła, jak z jego twarzy odpływa krew. Głosem który ledwie rozpoznała, podziękował za coś rozmówcy i upuścił komórkę na podłogę.

- To ze szpitala? Co się stało? - Lana wyskoczyła z łóżka ciągnąc za sobą prześcieradła.

Raffaele podniósł głowę. W oczach stały mu łzy.

- Odeszła, moja maleńka siostrzyczka odeszła w samotności, bo ja byłem z tobą! Żoną mężczyzny, którego kochała. Przez ciebie zdradziłem Marię, całą moją rodzinę!

- Nie zdradziłeś Marii. Potrzebowałaś odpoczynku. A ona być może potrzebowała, żebyś ją zostawił, żeby mogła spokojnie odejść. - Wyciągnęła do niego rękę, żeby go pocieszyć, ale ją odtrącił.

- Nie dotykaj mnie. To przez ciebie nie byłem przy siostrze, kiedy umierała. Nigdy sobie tego nie wybaczę. Chcę, żebyś się wyniosła z tego domu i z mojego życia.

Raffaele wszedł do garderoby, z której dobiegł Lanę odgłos przesuwanych wieszaków.

- Przecież tak nie myślisz. Jesteś zdenerwowany okropną wiadomością. Proszę, nie działaj pochopnie.

- Nie działałam pochopnie. Zamierzałem zaczekać, aż otrzymam sądowe prawo do opieki nad Bellą, zanim cię stąd odprowadzę. Ale teraz nie widzę już takiej potrzeby. Kiedy cię poznałem, chciałem ci zadać podobny ból, jakiego doznała moja rodzina, dlatego że nie chciałaś się zgodzić na rozwód. Zamiast tego bezmyślnie dostarczyłem ci broń, żebyś mogła nam zadać więcej cierpień. Nie dam ci więcej takiej możliwości, możesz być tego pewna.

- To, że się kochaliśmy, było dla ciebie bolesne?

- Nazywaj to, jak chcesz. Wszystko między nami skończone. Wszedł do kabiny prysznicowej i odkręcił wodę. Przez szybę zauważyła, jak się wzdrygnął pod strumieniem zimnej wody. Jego słowa rozdarły jej serce.

- Zaplanowałaś to wszystko? - wyszeptała z niedowierzaniem. Zmroziło ją od środka. Jak mogła być tak beznadziejną marzycielką, żeby uwierzyć, że Raffaele zaczął się w niej zakochiwać tak jak ona w nim? Czyżby aż tak się pomyliła? Przecież przed chwilą sam przyznał, że coś do niej czuje. Doszła do łóżka na miękkich nogach. Po raz drugi poniosła klęskę w miłości. Zrobiła z siebie kretynekę. Oszołomiona nie była nawet w stanie się rozplakać. Była zbyt obolała żeby móc się ruszyć. Zatopiona we własnych myślach nie zauważyła, kiedy Raffaele wszedł do sypialni ubrany w garnitur, poprawiając sobie krawat. Popatrzył na nią tak, jakby była zupełnie obcą osobą, jakby wytworzona między nimi intymna więź nic dla niego nie znaczyła. Miejsce namiętnego kochanka zastąpił bezwzględny biznesmen.

- Jadę do szpitala załatwić formalności - rzucił oschle podchodząc do komody i wyjmując z niej książeczkę czekową. Wykonał kilka szybkich ruchów piórem i wyrwał karteczkę. - Chyba na taką kwotę się umawialiśmy. Liczę, że kiedy wrócę, już cię tu nie będzie.

- Proszę cię, nie zachowuj się tak. Jesteś w szoku. Pozwól sobie pomóc. Kocham cię i wydaje mi się, że ty również coś do mnie czujesz.

- Miłość? Nie myl wyobrażeń z rzeczywistością. Jak mógłbym się zakochać w kobiecie, która tak bardzo skrzywdziła moją rodzinę?

Rzucił czek na łóżko i wyszedł. Potraktował ją jak prostytutkę. Lana spojrzała na czek, na cyfry zapisane czarnym tuszem i wybuchnęła płaczem.

Kiedy się w końcu uspokoiła, wstała, wzięła prysznic, a następnie zebrała swoje rzeczy. Znow się znalazła w punkcie wyjścia. Nie miała nic prócz ubrania na sobie. Spakowała do plastikowych toreb rzeczy, które Raffaele jej kupił, i opisała je dokładnie. Jak mogła być tak głupia, żeby się nie domyślić, że miał ukryty plan, żeby wierzyć, że będzie chciał z nią ułożyć sobie przyszłość. Beznadziejna marzycielka i kretyńska.

Usunęła z domu wszystkie ślady swojej obecności. Wzięła z kuchni pudełko zapalek i wyszła na patio. Chłodny podmuch wiatru przyprawił ją o dreszcz. Na niebie zebrały się ciemne, groźne chmury. Lana omiotła spojrzeniem oliwkowy gaj, arkadowe podcienia idealne na letnie grillowanie i podłużny basen. Zacisnęła powieki, odganiając sprzed oczu żywy obrazek Raffaele'a, jej i Belli bawiących się wspólnie w basenie. Pożegnała się z nadzieją, że będzie się mogła przyglądać, jak drobne, ciemnowłose niemowlę wyrasta na zdrową, pulchną dziewczynkę. Dla niej nie było miejsca w tej bajce.

Otworzyła oczy, zapaliła zapalniczkę i zbliżyła do niej czek, który zostawił jej Rossellini. Patrzyła, jak ogień pochłania papier i tusz, niszcząc jej marzenia. Powiew wiatru podsycił płomień, który objął cały czek, zamieniając go w płatki popiołu. Płomień dosięgnął dłoni, parząc Lanie palce, z których wypuściła na ziemię ostatni pozostały skrawek papieru. Nie oglądając się za siebie, wróciła do domu. Zamknęła i zabezpieczyła drzwi wychodzące na patio, zabrała torebkę i wyszła na podjazd, żeby poczekać na taksówkę, która miała ją zabrać do Manukau. Nie miała pojęcia, dokąd pójść. Wiedziała tylko, że będzie musiała zebrać w sobie całą odwagę i zacząć wszystko od nowa. Na dnie torebki odnalazła pieniądze, które zostały jej po sprzedaniu biżuterii. Jeśli będzie oszczędna, wystarczą jej na przeżycie kilku dni, zanim nie znajdzie pracy. Do oczu napłynęły jej łzy. Niebo zasnuły

ciężkie, ciemne chmury, które jakby w geście współczucia, rozpląkały się rzęsim deszczem. Czy w jej życiu nigdy nie przestanie padać?

Usłyszała odgłos zbliżającego się samochodu. Była przekonana, że to taksówka, okazało się jednak, że to lokalna poczta. Z auta wyskoczył listonosz i podbiegł do niej pod portyk, gdzie stała, chroniąc się przed deszczem. Pomimo krótkiego dystansu ubranie zupełnie mu przemokło. Poprosił ją, żeby pokwitowała odbiór, co automatycznie zrobiła, po czym pośpiesznie włożył jej w ręce kopertę i pobiegł z powrotem do samochodu. Nim Lana zdążyła chwycić mocniej przesyłkę zgrabiałymi z zimna palcami, wyslizgnęła jej się z rąk i upadła w kałużę, którą zostawił po sobie listonosz. Jęknęła ze złością i pochyliła się, żeby ją podnieść. Woda zdążyła uszkodzić kopertę. Wróciła do domu i zdjęła mokry papier, żeby nie zniszczył znajdującego się wewnątrz listu. Rzut oka wystarczył, żeby zauważyła na urzędowym piśmie logo Sądu Najwyższego. Na moment serce jej stanęło.

Tak szybko?

Przebiegła wzrokiem treść pisma, po czym położyła je w widocznym miejscu na stoliku w holu, żeby Raffaele je znalazł zaraz po przyjeździe do domu. Ze względu na okoliczności, w jakich Bella się urodziła, prawo do opieki nad dzieckiem zostało przyznane Rosselliniemu w przyspieszonym trybie. Teraz miał już wszystko, czego chciał.

Na podjazd zajechała taksówka. Lana położyła klucze obok listu i wyszła na dwór, zatrzasnąwszy za sobą drzwi, z poczuciem ostateczności podkreślającym jej ogromną samotność.

Raffaele wróciwszy wieczorem z miasta, zastał dom tonący w kompletnych ciemnościach. Pękało mu serce i dusza cierpiała po stracie, której doznała dziś jego rodzina. Maria odeszła, odnajdując w końcu spokój. Przedsiębiorca

pogrzebowy obiecał, że dopilnuje, by jej ciało spoczęło obok Kyle'a Whittakera. Raffaele spodziewał się trudności z uzyskaniem wolnej kwatery, ale o dziwo, się znalazła. Było dla niego bardzo ważne, żeby Maria pozostała na zawsze przy mężczyźnie, którego kochała. Nie zastąpi to chwil, które mogliby spędzić razem, ale wiedział, że siostra by tego chciała. Powinien uszanować jej wolę, mimo że przejrzał na oczy i odkrył prawdziwą twarz człowieka, który miał zostać jego szwagrem.

Dotarło do jego świadomości, jak misterną sieć kłamstw rozpiął Whittaker i jak on sam niesprawiedliwie ocenił Lanę. Z drugiej strony rozumiał, dlaczego Kyle prowadził podwójne życie, z dwiema kobietami w różnych miastach. Pragnął mieć wszystko. Reprezentacyjną, podziwianą i szanowaną w towarzystwie żonę, która dodawała mu prestiżu, oraz matkę swoich dzieci, którą miała być jego siostra.

Westchnął głęboko. Brat przyleci jutro po południu. Do tego czasu jakoś będzie sobie musiał poradzić, zanim podzieli się bólem i smutkiem z jedyną bliską mu osobą, która zrozumie jego cierpienie.

Ciekaw był, jak Vincenzo zareaguje na Bellę. Choć siostrzenica była jeszcze bardzo słaba i dziś przez cały dzień bardzo niespokojna, postanowił pokazać ją bratu. Jedna z pielęgniarek zasugerowała, że małeństwo tęskni za Laną, ale Raffaele nie zamierzał jej informować, że Lana więcej nie przyjdzie.

Ogarnął go gniew na wspomnienie ich ранnej rozmowy. Na moment stracił czujność, ulegając pozornemu poczuciu bezpieczeństwa, jakie Lana mu dawała. Wiedział, jak bardzo jest bezbronna, jak głęboko dotknęły ją oszustwa męża. To wszystko obudziło w nim instynkt opiekuńczy.

Teraz jednak pokazała swoje prawdziwe oblicze. Chciała zatrzymać dziecko tylko dla siebie. Ale on nie dopuści do tego, póki żyje.

Wszedł do domu i zapalił światło. Od razu uderzyła go pustka. Lana odeszła. Przez chwilę w ciągu dnia zastanawiał się, czy usłucha jego polecenia, czy też doprowadzi do konfrontacji. Z ulgą przyjął, że jednak wybrała to pierwsze. Czuł się podle i nie miał pewności, czy umiałby się odpowiednio zachować. Jednocześnie ogarnęły go wyrzuty sumienia z powodu tego, jak ją potraktował. Kątem oka dostrzegł leżący na stoliku otwarty list. Wziął go do ręki i pospiesznie przebiegł tekst wzrokiem. Odetchnął z ulgą. Bella należała do niego.

Następnego ranka niebo zaróżowiło się blaskiem świtu i Raffaele przebudził się, szukając ramieniem miękkiego ciepła, do którego ostatnio przywykł. Ocknął się zaniepokojony, odnajdując jedynie zimne fałdy pościeli. Jak mógł zapomnieć?

Przewrócił się na plecy, zakładając ręce pod głowę i wpatrując się w sufit. Przez okno sączyło się z dworu szare światło doskonale oddające stan jego duszy. Przyzwyczaiał się do pustki, która go wypełniała od środka, przekonywał sam siebie. Zresztą prawdopodobnie wcale nie chodziło tu o brak Lany w jego łóżku, lecz o pustkę po stracie Marii.

Raffaele zacisnął powieki, jakby chciał odeprzeć zalewającą go falę cierpienia. Poradzi sobie i tym razem, jak wielokrotnie wcześniej, kiedy miał złamane serce. Ciężką pracą i upartym dążeniem do realizacji planów. A teraz jego jedynym celem w życiu była Bella.

Podniósł się wyżej na łóżku, trącając łokciem poduszkę, na której jeszcze niedawno spała Lana. Owionął go jej zapach. Przyznał w duchu, że działała zniewalająco na jego zmysły. Z samego pożądania nie można jednak zbudować trwałego związku.

Związku? Kogo się starał oszukać? Nigdy nie zamierzał się wiązać z Laną, a jeśli, to wyłącznie po to, by się na niej zemścić za krzywdę, jaką wyrządziła jego rodzinie. A jego potrzeby? - podszeptał mu głos wewnętrzny. Fizyczne łatwo zaspokoić, odciął się. A emocjonalne?

Postanowił zlekceważyć narastające w nim poczucie osamotnienia. Przekręcił się na bok, wdychając pozostały na pościeli zapach Lany. Ból się pogłębił. Ona odeszła z jego życia, tak jak chciał, jak planował od chwili, w której się dowiedział o wypadku. Mimo to tęsknił za nią i pragnął jej nie tylko fizycznie.

W ostatnich dniach stracił zupełnie ochotę do odgrywania się na niej. Mimo że się starał podsyć w sobie chęć odwetu, wrodzona uczciwość Lany uczyniła wyrwę w jego murze obronnym. W końcu musiał przed sobą przyznać, że w którymś momencie jego nienawiść do Lany przerodziła się w miłość.

Dotarło do niego z całą jasnością, co uczynił. Wyrzucił ją. Odtrącił równie podle i skutecznie, jak wcześniej zrobił to jej mąż. Była taką samą ofiarą jak jego siostra i mała Bella.

Wstał z łóżka, starając się nie myśleć o konsekwencjach. Automatycznie wykonał wszystkie poranne czynności, wziął prysznic, ubrał się i przygotował śniadanie. Zamieszał niechętnie w miseczce z płatkami i odstawił nietknięte jedzenie. Zwabiony łagodnymi promieniami słońca odbijającymi się w wodzie w basenie, wyszedł na zewnątrz. Jak okiem sięgnąć, wszystko wokół należało do niego. Wspaniałe miejsce dla Belli na okres dorostania, dopóki nie będą mogli wrócić do domu do Włoch.

Dom. Kiedy ostatni raz pomyślał o Włoszech jako o domu? Zaskoczyło go, że kiedy kupił tę posiadłość, idea zamieszkania i pracy w ojczystym kraju stała się dla niego tak odległa jak plan eksportu oliwy z oliwek na Marsa. Co to

będzie za dom bez Lany? Co on najlepszego zrobił? Z determinacją wściekłego byka wypędził kobietę, którą powinien się zaopiekować. Zaślepiiony złością zlekceważył fakty, woląc wierzyć w wersję wydarzeń wykreowaną przez mężczyznę, który okazał się oszustem. Nigdy nie przyszło mu do głowy, by się zastanowić, dlaczego Kyle po prostu nie odszedł od Lany. Jakimi ukrytymi motywami się kierował, zostając z nią i prowadząc podwójne życie?

Raffaele dał się wciągnąć w pajęczynę kłamstw, którą Whittaker tak sprytnie i umiejętnie rozsunął. Później, już po wypadku, łatwiej mu było zrzucić całą winę na Lanę, niż się przyznać do własnego błędu. Niż obarczyć siebie winą za to, że poznał ze sobą Kyle'a i Marię i że popierał ich związek.

Zachował się podle i okrutnie w stosunku do Lany. To wszystko jego wina, tylko jego. Teraz należało naprawić błędy.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Raffaele przywitał się z Tomem Munroe, który z jawną niechęcią przyjął go w swoim gabinecie.

- Co pan jej zrobił? Kiedy do mnie zatelefonowała, była roztrzęsiona. Uparła się, że sobie sama poradzi - rzucił ostro.

- Zostawiłem jej godziwą rekompensatę - obruszył się Rossellini.

- Rekompensatę! Pan ją ohydnie wykorzystał! Gorzej niż Kyle. Wie pan, z czego zrezygnowała, żeby z nim być? Wie pan?!

- Nie. - Raffaele usiadł na czerwonym skórzanym fotelu naprzeciw biurka prawnika, czując się jak skazany na rozprawie. - Panie Munroe, pomyliłem się co do Lany. Uplłynęło trochę czasu, zanim to zrozumiałem, ale przynajmniej mam odwagę przyznać się do błędu. Jestem odpowiedzialnym człowiekiem i chcę naprawić szkody, które wyrządziłem.

- Kyle też uważał, że jest odpowiedzialnym mężczyzną, kiedy się do niej zalecał wbrew woli jej ojca. Naiwny kretyn. Nie spodziewał się, że Trevor Logan wyrzeknie się córki, jeśli postąpi wbrew jego woli. Niewiele wiedział. Może pan sobie wyobrazić, co przeżyła Lana? Jako sześciolatka dziewczynka straciła matkę. Ojciec był dla niej najważniejszą osobą na świecie i nagle została odrzucona, pozbawiona jedyne go wsparcia, jakie w życiu znała. A potem pan się pojawia na scenie i krzywdzi ją dokładnie w ten sam sposób. Daje jej pan fałszywą nadzieję i złudne poczucie bezpieczeństwa. Szczerze mówiąc, wolałbym nigdy więcej nie oglądać pana na oczy.

Raffaele wziął głęboki oddech, przyjmując każde słowo jak miecz sprawiedliwości. Nie mógł obwiniać tego mężczyzny za to, że chciał chronić Lanę. Jeśli tylko otrzyma drugą szansę, dopilnuje, żeby już zawsze była bezpieczna.

- Gdzie ona jest?

- Nawet gdybym wiedział, nie powiedziałbym panu. Posunął się pan za daleko.

Raffaele wstał. Było jasne, że Munroe nie mógł lub nie chciał mu pomóc. Wyjął z etui wizytówkę i położył przed prawnikiem na biurku.

- Proszę do mnie zadzwonić, jeśli się z panem skontaktuje.

- Niech mi pan poda jeden powód, dla którego miałbym to zrobić.

- Kocham ją i sędzę, że ona mnie również. Muszę jej tylko o tym powiedzieć. Dlatego pan do mnie zatelefonuje.

- I sądzi pan, że wystarczy sama deklaracja uczuć? - Starszy mężczyzna pokiwał z niedowierzaniem głową.

- Czy wystarczy? Nie, to będzie początek. Musimy zacząć wszystko od nowa. Bez rzucającego cień na wzajemne stosunki Kyle'a Whittakera.

- Przemyślę to. Ale niech się pan zbyt wiele nie spodziewa. Nawet jeśli się ze mną skontaktuje, nie wiem, czy będzie się chciała z panem spotkać.

- Muszę wiedzieć, gdzie jest i czy jest bezpieczna. Co do reszty wszystko zależy od jej decyzji.

Upłynęły dwa tygodnie i Raffaele nadal nie był ani o krok bliżej do odnalezienia Lany. Co gorsza, odkrył dziś w banku, że nie zrealizowała czeku, który jej dał, ani nie pobrała grosza z konta, które jej założył. Poczł w ustach nieprzyjemną gorycz. Co ona sobie, do licha, wyobraża? Potrzebowała pieniędzy, żeby stanąć na nogi. Z tego co mu się udało dowiedzieć, wszyscy jej dawni znajomi odwrócili się od niej obrażeni z powodu poniesionych strat inwestycyjnych. Od dnia pogrzebu Kyle'a nikt nie chciał mieć z nią do czynienia. Większość jawnie ją potępiała. Tylko kilku jej znajomych, których odwiedził, poszukując Lany, okazało cień wstydu, że ją opuścili.

Lana była zdana wyłącznie na samą siebie i to była jego wina. Jedynym światłem jaśniejącym na czarnym horyzoncie była Bella, której stan powoli się poprawiał. W dwa tygodnie po urodzeniu przeniesiono ją z oddziału intensywnej opieki i wyjęto jej rurkę do karmienia. Choć miała jeszcze problemy ze ssaniem, lekarze obiecywali, że będzie mogła wyjść do domu w ciągu dwóch tygodni.

Raffaele był oczarowany siostrzenicą i spędzał przy niej każdą wolną chwilę. Serce rosło mu z radości i dumy, kiedy tulił jej drobne ciało w ramionach, mając świadomość, że żyje w niej cząstka Marii. Do pełnego szczęścia brakowało mu już tylko Lany u jego boku, w jego sypialni i w jego życiu.

Lana weszła do małego pokoiku, który wynajmowała. Piekielnie bolały ją nogi. Nigdy nie była tak zmęczona jak przez te ostatnie kilka miesięcy, kiedy pracowała jako kelnerka w jednej z popularnych restauracji w Orewie. Miasteczko nad oceanem położone na północ od Auckland było obleżone przez turystów i lokalnych wczasowiczów. Nie było mowy o czymś takim jak spokojna noc. To właśnie dzięki temu wzmożonemu ruchowi turystycznemu udało jej się od ręki znaleźć pracę zaraz po tym, jak wysiadła z autobusu.

Odepchnęła od siebie wspomnienia. Obiecała sobie, że będzie patrzeć tylko przed siebie. Nie miało sensu wracanie myślami do przeszłości. Była sama, zdana tylko na siebie. Musiała sobie radzić. Na szczęście dla niej ciotka jej nowego pracodawcy miała do wynajęcia tanie mieszkanie. Były tu podstawowe udogodnienia. Dostała do dyspozycji jeden pokój, miniaturową łazienkę, czajnik, kuchenkę mikrofalową i lodówkę. W restauracji jadła wieczorem porządny posiłek i to jej wystarczało.

Codziennie pracowała ciężko od południa, aż do zamknięcia kuchni, często nawet do rana. Wracała do domu i

z radością zapadała w twardy sen, który dawał jej siły na następny dzień. Rankiem wychodziła na spacer na pobliską plażę, gdzie resztkami czerstwego chleba karmiła mewy, a następnie ćwiczyła spokojny bieg wzdłuż linii brzegowej.

Wypracowała sobie porządek w życiu i choć nie mogła powiedzieć, że jest szczęśliwa, żyła po swojemu. Nie wiedziała, co będzie robiła w przyszłości. Mając trochę wolnego czasu w ciągu dnia, uznała, że powinna zrobić jakiś kurs, by zdobyć jakiegokolwiek praktyczne umiejętności. Nie miało znaczenia, co będzie potem. Jej nowe motto brzmiało: żyj dniem dzisiejszym.

Tego wieczoru w restauracji panował wyjątkowy ruch. Błyski fleszy, prywatne przyjęcia, wiele zamieszania. Przeliczyła napiwki i zrzuciwszy buty, usiadła na krawędzi łóżka, jak to czyniła każdego dnia. Musi się nauczyć lepiej odprężyć. Nikt się nią już nie interesował. Zniknęła dla świata. Pierwsze strony gazet zajął nowy skandal. Odchyliła do tyłu głowę i wykonała kilka okrężnych ruchów ramionami. Miała ochotę rzucić się na łóżko w ubraniu i tak zasnąć, ale ostatkiem siły woli zmusiła się, żeby wstać. Zdjęła czarne spodnie i białą koszulkę z nadrukowanym logo restauracji. Zakup spodni nadszarpnął jej oszczędności. Na szczęście w pobliżu restauracji znajdował się sklep z używanymi rzeczami, gdzie udało jej się okazji je nabyć. Codziennie delikatnie prała w ręku służbowe ubranie i nie musiała jak dotąd niczego dokupywać. Żałowała ubrań, które zostawiła u Raffaele'a, ale duma nie pozwoliła jej niczego zabrać.

Samotne życie na własny rachunek budziło w niej lęk, jednocześnie jednak ją wzmacniało. Jak na razie doskonale sobie radziła.

Przeprała koszulkę i powiesiła ją na wieszaku na drążku od zastony prysznic. To samo zrobiła ze spodniami, które

rozwiesiła na szafce z bojlerem na ciepłą wodę służącym jej jako suszarka.

Włożyła męski podkoszulek, który również kupiła w sklepie z używaną odzieżą. Używała go jako nocnej koszuli. Przez moment wydawało jej się, że dostrzegła za oknem błysk flesza i jakieś odgłosy.

Wyłączyła pospiesznie światło, zatapiając pokój w ciemnościach, a następnie manewrując ostrożnie żaluzjami, wyjrzała na ulicę. Dom, w którym mieszkała, znajdował się na tyłach głównego budynku. Rozejrzała się uważnie, ale nikogo nie dostrzegła. Zaciągnęła żaluzje i odeszła od okna, kiedy znów błysnęło. Zakryła dłonią usta, żeby nie krzyknąć. Kiedy wracała do domu z pracy, padało, ale nie zauważyła, żeby zbierało się na burzę. To nie mogła być błyskawica. Odczekała, licząc do dziesięciu. Poczowała na plecach ciarki. Po raz pierwszy pożałowała, że przez oszczędność nie zdecydowała się na podłączenie telefonu. Właścicielka domu była teraz w odwiedzinach u krewnych w Australii. Oprócz niej nikogo nie było. Przez dwadzieścia minut stała wrośnięta w ziemię. Zmarzły jej stopy, szczykała zębami z zimna. Powoli adrenalina opadła i poczuła się zmęczona. To niedorzeczne, doszła do wniosku. Nikogo na zewnątrz nie ma. Powinna się natychmiast położyć i rozgrzać. Długo nie mogła zasnąć.

Upłynęło kilka dni. Poranne niebo było jasne i bezchmurne w przeciwieństwie do nastroju Lany. Od momentu nocnego epizodu była roztrzęsiona i czuła się bezbronna. Przez cały czas wydawało jej się, że ktoś ją śledzi. Wmawiała sobie, że to tylko urojenia, ale nie potrafiła się uspokoić. Zmusiła się, żeby wstać z łóżka. Po drodze do łazienki włączyła elektryczny czajnik. Jednym z luksusów, na jaki mogła sobie pozwolić podczas nieobecności właścicielki domu, było czytanie przychodzącej do niej prasy. Przebierała

się w wyplówiały dres kupiony w sklepie z używaną odzieżą, szła odebrać pocztę ze skrzynki i wracała do pokoju, żeby przeczytać gazetę.

Zalała kawę rozpuszczalną. Krzywiąc się, wypila łyk gorzkiego napoju. Przyzwyczała się już do braku mleczka, zdecydowanie trudniej jednak było jej się obejść bez świeżo mielonej kawy. Potrząsnęła głową. Musi przywyknąć do tego, że nie jest już księżniczką. Kiedyś znów będzie mogła sobie pozwolić na małe przyjemności, ale do tego czasu musi jej wystarczyć to, co ma, i to, co przynosi kolejny dzień.

Popijając kawę, dotarła do kolumny z plotkami. Trzęsącą się ręką odstawiła kubek na stół.

- Jak upadają wielcy - przeczytała, dławiąc się.

Znów była bohaterką fotoreportażu. Jedno ze zdjęć zrobiono jej w restauracji, w której pracowała, obok zamieszczone były fotografie z okresu, kiedy była rzeczniczką prasową organizacji charytatywnej. Zdjęcia zatytułowane „przed” i „po” ukazywały jej dawny apartament, rezydencję Raffaele'a w Whitford oraz jej obecne mieszkanie. Artykuł zawierał same nieprawdy, napisany był w stylu plotkarskim i powoływał się na nieznane źródła. Lanę zmroziło. Co na to powie jej szef? Na pewno teraz zaczną do restauracji przychodzić ciekawscy, żeby na własne oczy zobaczyć, jak nisko upadła.

Poczuła się chora. Zostać odrzuconym to jedno, ale być tematem rozmów gości, którym się podaje do stołu, to zupełnie co innego. W gruncie rzeczy i tak nie miała wyboru, jak przełknąć wszystko i zobaczyć, jak się sprawy dalej potoczą.

Idąc do pracy, była wyjątkowo zdenerwowana. Zastanawiała się wcześniej, czy nie pójść do budki telefonicznej i nie uprzedzić szefa o artykule, ale w końcu

uznała, że lepiej będzie, jeśli przedstawi mu sytuację w rozmowie w cztery oczy.

Gdy weszła do restauracji, zaczęła mieć wątpliwości, czy nie lepiej było jednak zadzwonić. W środku nie było nikogo, a szef czekał na nią z dziwnym wyrazem twarzy.

- Miałem nadzieję, że mimo wszystko przyjdiesz - powitał ją.

- Co się stało? - Lana rozejrzała się niespokojnie. - Odwołano wszystkie rezerwacje?

- Przeciwnie, cała restauracja zarezerwowana jest na prywatne przyjęcie.

- Tak? Nie widziałam w zeszycie informacji...

- To rezerwacja z ostatniej chwili. - Calvin dostał wypieków.

- Czy ma to coś wspólnego z artykułem? Przepraszam, ale naprawdę nie chciałam, żeby restauracja zamieniła się w jarmark osobliwości. Odejdę, jeśli zechcesz.

- Nie o to chodzi! Nigdy nie mieliśmy takiego obłożenia. Posłuchaj, może usiądź na chwilę.

- Muszę się przygotować - zaprotestowała Lana, nadal zaniepokojona brakiem gości, ale Calvin wziął ją pod rękę i zaprowadził do małego stolika nakrytego romantycznie dla dwóch osób znajdującego się w kameralnej wnęce na końcu sali. To wszystko było dość dziwne. O co mu chodziło?

- Co się dzieje? - spytała, siadając, ale on się nie odezwał.

Coś tu było nie tak. Pusta restauracja, nietypowe zachowanie Calvina, cisza w kuchni. Powinna stąd natychmiast wyjść. Jej uwagę przykuł odgłos otwieranych drzwi kuchennych. Odwróciła się, żeby zobaczyć kto to, i zamarła.

Powinna była zaufać instynktowi i w porę wyjść. Z trudem przełknęła ślinę, rozpoznając wysoką, ciemną postać Raffaele'a.

W dłoni trzymał butelkę jej ulubionego wina. Z gracją napełnił dwa kieliszki sauvignon blanc i usiadł naprzeciw niej przy stoliku. Lana zlustrowała jego twarz. Rysowało się na niej zmęczenie, wyostrzył się zarys kości policzkowych, a w stalowych oczach brakowało energii. Miał zarost, jakby od dwóch dni się nie golił. Jego wygląd przeraził ją. Jak mężczyzna będący uosobieniem elegancji mógł się doprowadzić do takiego stanu? Nie mogła sobie jednak pozwolić na rozczulanie się nad nim.

- Czego chcesz?

- Ciebie - odparł głosem, który wyzwolił w niej dreszcz pożądania. Patrzyła, jak podnosi do góry kieliszek i podaje jej, celowo muskając palcami jej dłoń. Nie odrywając od niego oczu, odstawiła kieliszek i odrzuciła do tyłu włosy. Nie wytrzymała tego ani chwili dłużej.

- Proszę, nie odchodź.

- Dlaczego?

- Myliłem się i to bardzo. Nie rozumiałem, jak wiele dla mnie znaczysz.

- Jak wiele dla ciebie znacę? - powtórzyła, czując, jak zalewa ją ból, który tłumiała przez ostatnie kilka miesięcy. - Przypominam ci, że twoja siostra nie mogła poślubić mężczyzny, którego kochała - wyrzuciła z siebie z żalem. - Że Bella nie będzie miała rodziców.

- Przestań! Zachowywałem się jak kretyn, mówiąc takie rzeczy. Na początku faktycznie tak myślałem. Skłamałbym, gdybym zaprzeczył. Chciałem cię zranić, tak jak mnie zraniono. Zniszczyć, jak ja się czułem zniszczony. Nic tego nie usprawiedliwi. Byłem okrutny i bardzo cię skrzywdziłem.

Lana chciała mu odpowiedzieć, ale wszedł Calvin z przystawkami. Wspaniały aromat podrażnił nozdrza Lany, przyciągając jej spojrzenie do półmiska z gotowanymi przegrzebkami. Jej ulubiona przekąska, którą podawała

klientom podobnie jak ona kiedyś niezwracającym uwagi na cenę, ponieważ nie musieli się martwić, czy wystarczy im pieniędzy na jedzenie do końca tygodnia. Do ust napłynęła jej ślinka, ale nie tknęła jedzenia. Sądził, że przekupi ją ulubionym winem i smakołykami, stylem życia, do jakiego przywykła. To wszystko nie było tego warte.

Pogłaskał ją po dłoni, którą natychmiast cofnęła, żeby uniknąć z nim fizycznego kontaktu.

- Nie dotykaj mnie. - Nie była na tyle silna, żeby mu się oprzeć. Oddając mu serce, włożyła mu do ręki broń. Tym razem nie będzie tak nierozsądna.

- Scusami. - Skinął głową. - Wyglądasz, jakbyś od tygodni nie jadła normalnych posiłków.

- Jadam czy nie, to nie twoja sprawa.

Spojrzał na nią tak, jakby się z nią nie zgadzał w tej kwestii, ale powstrzymał się od komentarza. Lana niechętnie wbiła widelec w przegrzebka i wzięła go do ust. Jej kubki smakowe zanurzyły się w rozkoszy. Z gardła wymknął się aprobujący pomruk. Widząc wyraz jego oczu, zalała się rumieńcem.

Calvin zebrał naczynia i Lana wypła łyk wina. Dlaczego nie miałyby zrobić sobie przyjemności? Kto wie, kiedy znowu będzie mogła się nim delectować.

- Czego ode mnie chcesz?

- Chcę, nie, potrzebuję twojego przebaczenia. Daj mi szansę naprawić zło, które wyrządziłem, naprawić to, co się między nami popsulo.

- Nie można naprawić czegoś, co nigdy nie było dobre. Zbyt wiele nas dzieli. Zawsze będzie.

Usłyszała, jak zaklął po nosem, kiedy Calvin pojawił się z głównym daniem. Patrzyła, jak niecierpliwie puka palcami w stół, czekając, aż zostaną podane ryba w cieście phyllo i

warzywa. Kiedy Calvin w końcu się oddalił, Raffaele pochylił się ku niej.

- Możemy jeszcze wszystko naprawić, jeśli zechcesz, jeśli mi pozwolisz.

- To niemożliwe. - Nie przeżyje, jeśli po raz kolejny zostanie zraniona. Żeby zmienić temat, zapytała o Bellę. Na wspomnienie jej imienia dostrzegła w oczach Raffaele'a bezgraniczną miłość.

- Jest już w domu. Doskonale się rozwija. Mamy trzy nianie przez dwadzieścia cztery godziny na dobę i jakoś sobie radzimy.

- To dobrze, bardzo się cieszę.

Lana straciła nagle apetyt. Nigdy nie będzie uczestniczyć w wychowywaniu Belli.

- Ona cię potrzebuje. Oboje cię potrzebujemy.

Do oczu Lany napłynęły łzy. Zamrugła nerwowo powiekami, starając się je ukryć. Wiedział, jak ją dotknąć w najbardziej bolesne miejsce.

- Przestań, nie wykorzystuj dziecka, żeby mnie do siebie przekonać.

- Przepraszam, cara mia. Nie chciałem ci sprawić bólu.

- Za późno. Kiedy jestem z tobą, ranisz mnie. Odwróciła twarz, nie mogąc uwierzyć, że to powiedziała. Raffaele westchnął głęboko.

- Jesteś pewna, że nie mamy szansy? Że nie mogłabyś mnie pokochać tak, jak ja kocham ciebie?

- Nie wierzę ci - odparła słabym głosem.

- Udowodnię ci moją szczerłość. Proszę, pozwól mi cię kochać i naprawić wszystko. Wiem, że zrobiłem coś okropnego i chcę ci to teraz wynagrodzić. Zrobię wszystko, żeby odzyskać twoją miłość.

Lana nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa. Pokiwała jedynie głową. Zamknęła oczy, starając się

powstrzymać ciekące po policzkach łzy. Usłyszała szurnięcie krzesła i spojrzała na Raffaele'a. Wsunął rękę do kieszeni spodni, wyciągnął z niej niewielkie pudełeczko i postawił przed nią na stole.

- Chciałbym, żebyś go przyjęła, niezależnie od tego, jaką podejmiesz decyzję. Sprzedaj go, zrób z nim, co chcesz. Jeśli nie możesz odwzajemnić mojej miłości, ja również go nie chcę.

Wysoki, pełen godności odwrócił się i odszedł. Lana patrzyła za nim, dopóki nie zniknął, po czym otworzyła pudełeczko. W środku znajdował się pierścionek zaręczynowy z białego złota z trzema diamentowymi oczkami. Dołączona też była karteczka. Lana rozwinęła ją i przeczytała:

„Gdyby na pierścionku było wystarczająco dużo miejsca, wygrawerowałbym następujące słowa: Ti amero per sempre. Co znaczy: zawsze będę cię kochał. Skoro jednak jest za mało miejsca, słowa te zostały na zawsze zapisane w moim sercu. R”.

Kochał ją. Naprawdę. Ona również nie przestała go kochać. Wstała, upuszczając karteczkę na stół. Pobiegnęła do drzwi, potykając się po drodze ze zdenerwowaniem. Wyrzwała na ulicę, serce biło jej w piersi jak oszalałe. Nigdzie go nie było. Dopiero po chwili dojrzała go stojącego na końcu ulicy twarzą do oceanu.

- Raffaele'u! Zaczekaj! - Rzuciła się w jego kierunku. Odwrócił się do niej i w sercu poczuła ulgę. Dostrzegła na jego twarzy napięcie, które po chwili ustąpiło miejsca szczerej radości.

Rzuciła mu się w ramiona, zderzając się z jego silnym, twardym jak skała torsem. Raffaele pochylił ku niej głowę, odnajdując jej usta, w które się wpił z zachłannością równą jej pożądaniu. Oderwała na moment od niego wargi i wzięła jego twarz w dłonie. Po policzkach zaczęły mu płynąć łzy.

Świadomość, że był gotowy odejść, nie zmuszając jej, żeby go wysłuchała, zaskoczyła ją. Ten potężny, władczy mężczyzna pozostawił wybór jej. Odszedł od niej w przekonaniu, że nie potrafi jej dać szczęścia. Pozostawił ich przyszłość w jej rękach.

- Nie chcę więcej łez ani twoich, ani moich. Za bardzo cię kocham. Nie chcę cię nigdy więcej ranić.

- Więc wybaczasz mi? Proszę, cara mia. Proszę, powiedz, że mi wybaczasz, że mnie pragniesz.

- Tak, tak!

- Dziękuję. Nie zasłużyłem na ciebie, ale będę się starał, obiecuję ci to.

- Nie mieliśmy dobrego początku, ale najważniejsze, że się kochamy. Teraz możemy stworzyć wspólną lepszą przyszłość.

- Tak zrobimy. Gdzie twój pierścionek? Chcę ogłosić całemu światu, że jesteś moja.

Lana roześmiała się radośnie, zwracając na siebie uwagę przechodniów.

- Zostawiłam w restauracji.

Wrócili powoli do lokalu. Raffaele posadził ją na krześle przy stoliku.

- Zrobię to, jak należy.

Ukląkł przed nią, wziął pudełeczko i trzymając ją za rękę, powiedział:

- Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

- Tak! - wyszeptała wzruszona.